



Harlequin

Orchidea

KONTYNUACJA SERII Temptation

SANDRA BROWN



*Ucieczka
do edenu*

NOWA SERIA III

SANDRA BROWN

Ucieczka do edenu

PROLOG

Mackie! Mackie! Ramsey cię szuka. Wygląda na to, że chce ci się dobrać do skóry. - Zdyszany goniec dopadł gwiazdora działu sportowego „Dallas Tribune” przy drzwiach do windy i poszedł za nim, deptając mu po piętach, aż do wielkiej hali budynku, w którym mieściła się redakcja najpopularniejszego dziennika Dallas. Wiadomość, że może popaść w niełaszkę redaktora naczelnego „Tribune”, nie zrobiła jednak najmniejszego wrażenia na Juddzie Mackie, który popędził wprost do stojącego w kącie automatu z napojami. Zaparzana w nim kawa była gęsta i czarna jak smoła, którą również przypominała swoim zapachem i smakiem.

- Słyszysz, co mówię, Mackie?
- Słyszę cię, słyszę, Addison. Masz może drobne?
- zapytał, bo w żadnej z kieszeni drogich, lecz potwornie wymiętych spodni nie udało mu się znaleźć monety do automatu. Mackie słynał z tego, że nigdy

nie nosił przy sobie pieniędzy. Czy to nie żałosne, że musiał teraz prosić o parę groszy chłopaka, którego zarobki stanowiły drobny ułamek jego własnych dochodów?

- Zdaje mi się, że Ramsey jest wściekły - oznajmił goniec złowieszczym szeptem, wręczając swojemu idolowi garść monet.

- A kiedy nie jest wściekły? - mruknął Mackie, patrząc, jak jednorazowy kubek powoli wypełnia się kawą. Jej jedyną zaletę stanowiło to, że była naprawdę wrząca i tak przeraźliwie czarna jak jego słoneczne okulary, których nie zdążył jeszcze zdjąć, chociaż spędził w budynku dobre pięć minut.

Dopiero gdy upił ze styropianowego kubeczka kilka łyków gęstego płynu, który zawierał wyjątkowo rozwodnioną kofeinę, dotarło do niego, że wciąż jeszcze ma na nosie okulary, bo ich szkła zaszyły mgłą. Zdjął je i wsunął do górnej kieszeni marynarki, równie eleganckiej i wymiętej jak jego spodnie. Potem zmęczonym gestem potarł oczy. Powieki miał opuchnięte, a białka poprzecinane drobnymi, czerwonymi żyłkami.

- Wiesz, co mi powiedział? - ciągnął goniec. - Że mam cię złapać przy windzie i osobiście doprowadzić do jego gabinetu.

- Rzeczywiście musi być zły. Nie domyślasz się może, o co mu chodzi tym razem? Czyżbym znowu

zrobił coś nie tak? - Judd zdążył już przywyknąć do tego, że jego szef, Michael Ramsey, niezmiennie był na niego wściekły. Zmieniał się co najwyżej stopień nasilenia jego gniewu.

- Lepiej niech ci sam powie. No to jak będzie, pójdziesz dobrowolnie czy nie? - Goniec spojrzał na niego zatroskanym wzrokiem.

Juddowi zrobiło się żal chłopaka.

- Prowadź, bracie.

Addison był studentem. Pracował w redakcji na pół etatu, w przerwach pomiędzy wykładami na Wydziale Dziennikarstwa Southern Methodist University. Kiedy pierwszego dnia przyszedł do pracy, Judd podał mu pomietą chusteczkę do nosa, którą wyjął z równie pomiętej kieszeni, i zasugerował żartem, żeby gorliwy student otarł nią sobie pot z czoła. Kiedy jednak Addison spojrzał na niego zranionym wzrokiem, Judd poklepał go po plecach, powiedział, że nie miał najmniejszego zamiaru go urazić, i dał mu najlepszą radę, jaką mógł dać komuś, kto zamierzał zostać dziennikarzem, polecając, by się nad tym dobrze zastanowił.

- Czeka cię praca na okrągło w tragicznych warunkach, do tego za marne grosze. A najlepsze, na co możesz liczyć, to że twój artykuł zostanie przeczytany, zanim zje go pies, ptak na niego narobi albo jakaś gospodyni domowa owinie nim kurze flaki.

Mimo to Addison wciąż kręcił się po redakcji - widocznie nie wziął sobie do serca słów zgryźliwego dziennikarza działu sportowego. A Judd przestał w końcu wykpiwać ideały chłopaka, ponieważ doskonale pamiętał czasy, kiedy sam był równie młody i naiwny i też widział swoją dziennikarską karierę w różowych barwach.

Barwy te dawno już zblakły, ale zdarzały się takie chwile - zazwyczaj po kilku kieliszkach - kiedy Judd przypominał sobie, jak to jest, gdy człowieka zżera ambicja, kiedy za wszelką cenę chce się zostać kimś. Dlatego też pozwolił chłopakowi marzyć. I tak sam się biedak z czasem przekona, że życie potrafi płatać przykre figle, uznał.

Wczesnym przedpołudniem w redakcji „Dallas Tribune” wrzało jak w ulu. Wpatrzeni w monitory reporterzy gorączkowo bębnilo w klawiatury komputerów. Niektórzy dodatkowo trzymali pod brodą słuchawki telefoniczne i coś do nich wykrzykiwali. Zdyszani posłańcy lawirowali między ciasno ustawionymi biurkami, na których już o tak wczesnej porze piętrzyły się stosy poczty, jeszcze nie otwartej.

Wszędzie kręciło się mnóstwo dziennikarzy, którzy palili papierosy i popijali kawę albo zimne napoje z puszki, czekając, aż wydarzy się coś naprawdę godnego uwagi. A może po prostu liczyli na to,

że w którymś momencie spłynie na nich nagłe natchnienie.

- ...Arabowie. No ale przecież Izrael... Cześć, Judd!... nigdy się na to nie zgodzi...

- Ja jej mówię „Posłuchaj, oddaj mi klucze”. Cześć, Judd! A ona mi na to powiada...

- ...stosowny cytat. Cześć, Judd. Niech no ktoś ruszy tyłek i poszuka mi danych na ten temat.

Judd Mackie, znany i lubiany przez dziennikarską brać, skinieniem głowy odwzajemniał te dobiegające ze wszystkich stron powitania, zręcznie manewrując w ciasnym labiryncie biurka. Wreszcie obaj z Addisonem wydostali się na wyściełany dywanem korytarz, prowadzący do gabinetu naczelnego redaktora.

- No, nareszcie jesteście! - wykrzyknęła na ich widok roztrzęsiona sekretarka. - Szef już chciał mnie wysłać, żebyś was szukała. Dziękuję ci, Addison. Teraz możesz skończyć to, co pan Ramsey kazał ci wcześniej robić.

Goniec nie miał najmniejszej ochoty odchodzić w chwili, gdy awantura właśnie miała się zacząć, ale sekretarka okazała się równie nieustępliwa jak jej szef, więc chcąc nie chcąc, powłókł się do swoich zajęć.

- Cześć, laluniu. Jak leci? - Judd wrzucił pusty kubek do najbliższego kosza na śmieci. - Zrób mi jeszcze jedną kawę, ale prawdziwą, dobrze?

Młoda, mocno umalowana sekretarka ujęła się pod boki i zapytała urażonym tonem:

- Czy wyglądam na kelnerkę?

Judd mrugnął do niej porozumiewawczo i obdarzył ją leniwym, zmysłowym uśmiechem, za pomocą którego na ogół udawało mu się przybliżyć do celu.

- Wyglądasz bombowo - oświadczył, po czym zniknął za drzwiami przyległego pokoju, zanim zdążyła należycie zareagować na jego lekceważący stosunek do płci przeciwnej, a także niewyszukany komplement.

Gdy tylko Judd przekroczył próg gabinetu, spowiły go sine, zjadliwe opary - pozostałości po dwóch z czterech paczek papierosów, które Michael Ramsey zamierzał wypalić tego dnia. Skrzywiony, siedział za biurkiem z papierosem w ustach, a zgnieciony niedopałek poprzedniego tlił się jeszcze w popielniczce.

- No, chyba już najwyższy czas! - wybuchnął Ramsey z wściekłością.

Judd opadł na skórzany fotel, wyciągnął nogi przed siebie i skrzyżował je w kostkach.

- Na co?

- Nie zadzieraj ze mną, Mackie. Tym razem rzeczywiście przesadziłeś.

W tym momencie do gabinetu wkroczyła sekretarka Ramseya. Przyniosła jednak Juddowi filiżankę kawy, którą zaparzyła w swoim własnym ekspresie. Po-

dziękował jej uśmiechem i kolejnym znaczącym spojrzeniem brązowych oczu, które - o czym, niestety, zdążyła już się przekonać - nie oznaczało absolutnie niczego.

Kiedy zniknęła za drzwiami, Ramsey wyrzucił z siebie istną gradową chmurę cierpkiego dymu.

- Przegapiłeś tenisowy numer roku!

Judd oparzył sobie język kawą i aż zakrztusił się ze śmiechu.

- Tenis! I to przez tę historię z tenisem jesteś czerwony jak burak? O Jezu! Znając twoje wysokie ciśnienie, pomyślałem, że co najmniej najlepsza piłkarska drużyna z Dallas ogłosiła bankructwo. Co się stało? Czy McEnroe znowu powiedział sędziemu parę słów do słuchu?

- Stevie Corbett zasłabła podczas porannego meczu na Lobo Blanco.

Uśmiech w jednej chwili zniknął z twarzy Judda. W jego oczach pojawił się błysk zainteresowania. Uniósł do ust porcelanową filiżankę i spojrzał uważnie na Ramseya ponad jej brzegiem, ozdobionym złotym szlaczkiem. Ramsey zgniótł dymiący w popielniczce niedopałek, po raz ostatni zaciągnął się trzymanym w ustach papierosem, a potem roztargnionym gestem strzepnął popiół do przepełnionej glinianej miseczki na biurku.

- Co to znaczy - zasłabła?

- Tego właśnie nie wiemy, ponieważ nie mieliśmy tam nikogo, kto by później opisał tę historię - słodkim głosem odparł Ramsey. - Nasz grubo przepłacany, najlepszy dziennikarz sportowy raczył zaspać tego ranka.

- Daruj sobie ten sarkazm. Niech ci będzie, rzeczywiście zaspąłem. To poważne przewinienie. No więc, co takiego zrobiła ta panna Corbett? Wywinęła kozła, bo się potknęła o swój warkocz?

- Nie, wcale się nie potknęła. Wiemy coś niecoś na ten temat, bo chociaż ciebie tam zabrakło, był przy tym - dzięki Bogu - fotograf. Powiedział, że „zasłabła”.

- Coś jakby zemdłała?

- Nie, nie zemdłała, tylko upadła na ziemię i zwinęła się w kłębek.

- Co za okropny język.

Ramsey jeszcze bardziej poczerwieniał.

- Gdybyś tam był, mógłbyś to sam wyrazić znacznie lepiej, jeśli oczywiście, potrafisz.

- Nie było takiej potrzeby - powiedział Judd tonem usprawiedliwienia. - Było jasne, że Corbett pokona tę Włoszkę.

- Jak widać, nie pokonała. Prawda jest taka, że przegrała mecz walkowerem i oczywiście została wykluczona z turnieju.

- Po tym, jak wygrała French Open, to miał być

stuprocentowy pewniak. Jej występ w tym turnieju był czystą formalnością. Wybierałem się, żeby obejrzeć kilka bardziej interesujących meczy dziś po południu.

- Kiedy pozbędziesz się kaca, prawda? - zapytał zjadliwie Ramsey. - Tymczasem sprawy mają się tak, że przegapiłeś upadek Stevie Corbett na oczach tłumu mieszkańców jej rodzinnego miasta. Wszyscy ci ludzie wstali wcześniej i mimo porannych korków dotarli na korty, żeby ją oglądać, podczas gdy ty spałeś sobie w najlepsze.

- Co się o tym mówi?

- Nic. Jej menażer odczytał komunikat dla prasy. Ograniczał się on do trzech krótkich zdań, z których nie można się niczego dowiedzieć.

- Czy wiadomo, w którym szpitalu ją umieszczono?

Judd już kompletował sobie w myślach listę wiarygodnych informatorów ze środowiska medycznego, którzy gotowi byli donieść nawet na własne matki pod warunkiem, że zaoferowane im dolary będą wystarczająco zielone.

- W żadnym.

- Jak to, nie wzięli jej do szpitala? - Poziom adrenaliny w organizmie Judda zaczął się stopniowo obniżać. To zareagował jego mózg, włączając hamulce i przechodząc na wsteczny bieg. Judd zakaszał, roze-

śmiał się chrapliwie i upił łyk wystygłej kawy, którą odstawił i o której zdążył już zapomnieć - Spójrzmy na to z właściwym dystansem, Mike. Pewnie nasza cwana Stevie miała ciężką noc. Podobnie zresztą jak ja.

Ramsey z uporem potrząsnął głową.

- Trzeba ją było znieść z kortu. To było coś więcej niż tylko ciężka noc. - Bazyliszkowym spojrzeniem przywozdział Judda do fotela. - Twoim zadaniem jest dowiedzieć się, co to takiego było... zanim zrobi to ktoś inny. I musisz się szybko uwinąć, bo mówili już o tym przez radio. Nie słuchałeś wiadomości, kiedy jechałeś do pracy?

Judd potrząsnął głową.

- Nie włączyłem radia. Głowa mi pęka.

- Mam tu coś dla ciebie.

Ramsey wyjął z szuflady biurka buteleczkę aspiryny i rzucił ją uprzykrzonemu dziennikarzowi, obdarzonemu największą intuicją i najbardziej ciętym piórem, a zarazem najbardziej irytującą osobowością. Ramsey zawsze miał w biurku zapas aspiryny, przeznaczony wyłącznie dla Judda.

- Weź trzy, albo i wszystkie. Tyle, ile trzeba, żeby postawić cię na nogi. Żebyś mógł ustać przy telefonie albo wyjść na miasto. Ale musisz, absolutnie musisz się dowiedzieć, co było przyczyną zaśląbnienia Stevie Corbett. - Mówiąc to, Ramsey dźgał dzielącą ich przestrzeń świeżo zapalonym papierosem. - Chcę

mieć gotowy artykuł, tak żeby mógł się ukazać w wieczornym wydaniu, rozumiesz?

Judd spojrzał na zegarek.

- Jakby to powiedzieć, jestem dziś umówiony z piękną kobietą na lunch.

- To go odwołaj.

- Nie - mruknął Judd, podnosząc się leniwie z fotela. - To nie będzie konieczne. Zadzwońę do mojej znajomej i przełożę naszą randkę na popołudnie. A do tej pory będę już miał wstrząsającą historyjkę o Stevie Corbett gotową do druku. - W progu odwrócił się i z kpiącym uśmiechem zsalutował Ramseyowi. - Wiesz, co ci powiem, Mike? Jak sobie nie weźmiesz na wstrzymanie, umrzesz młodo.

Zostawił za sobą otwarte drzwi, tak że wszyscy mogli usłyszeć, jak Michael Ramsey obrzuca go gradem epitetów, które nie były zbyt pochlebne ani dla niego, ani dla jego czcigodnej matki.

ROZDZIAŁ 1

O nie, to pan! - wyrwało się zaskoczonej Stevie Corbett, gdy otworzyła drzwi.

Miała na sobie krótki szlafroczek o kroju kimona, przewiązany w talii wąskim paskiem. Seledynowy jedwab przypominał odcieniem świeży, orzeźwiający melon. Żaden ze szczegółów jej stroju nie uszedł uwagi dziennikarza sportowego, który obrzucił ją badawczym spojrzeniem. Był ostatnim człowiekiem na świecie, z jakim miała w tej chwili ochotę rozmawiać.

- Prawdę mówiąc, spodziewałam się kogoś innego - powiedziała.

- To widać. A można wiedzieć, kim jest ten wyjątkowy szczęściarz, którego pani oczekiwała?

- Mój lekarz miał mi przesłać jakieś lekarstwa. Myślałam, że to ktoś od niego.

- Od tego są judasze, żeby sprawdzić, komu się otwiera - przypomniał jej Judd, stukając w mały, okrągły otwór w drzwiach.

- Nie przyszło mi to do głowy.

- Miała pani głowę zajęta czym innym, prawda?

Stevie wspięła się na palce i zerknęła ponad jego szerokimi ramionami w nadziei, że dojrzy zbliżającego się posłańca z lekarstwem.

- Tak.

- Na przykład tym, jak wygłupiła się pani dzisiaj-ranka na kortach Lobo Blanco?

Spojrzała mu prosto w twarz.

- Panie Mackie, pański sposób wyrażania się jest, jak zwykle, irytujący i wysoce niestosowny.

- Powtarzam tylko to, co usłyszałem.

- Pan powtarza, co usłyszał? To pana tam nie było? - Stevie z udanym smutkiem potrząsnęła głową.

- Jaka szkoda. Wyobrażam sobie, jak by się pan ucieszył, widząc moje upokorzenie.

Judd uśmiechnął się. Na jego opalonej twarzy pojawiły się zmarszczki.

- Z przyjemnością zaoferuję pani moje ramię, żeby się pani mogła na nim wypłakać. Nie chce mnie pani zaprosić do środka, żeby mi o wszystkim opowiedzieć?

- A idź pan do diabła! - Ton Stevie, w przeciwieństwie do jej obraźliwych słów, był niemal pieszczotliwy. - Może pan sobie poczytać o mojej sromotnej klęsce w rubryce waszej konkurencji.

- Ja nie mam konkurencji.

- Nie ma pan też za grosz przyzwoitości, skrupułów, talentu i dobrego smaku.

Judd aż gwizdnął ze zdumienia.

- Widzę, że dzisiejszy upadek nie pozostał bez wpływu na pani humor.

- Ja zawsze mam dobry humor, panie Mackie, z wyjątkiem tych chwil, gdy widzę pana. Pewnie to pana nie dziwi. Nie jestem hipokrytką. Niby czemu miałabym być miła dla kogoś, kto nie zostawia na mnie suchej nitki?

- Moi czytelnicy oczekują po mnie pewnej dozy zgryźliwości - przyznał uprzejmie Judd. - Słynę z ciętego dowcipu, podobnie jak pani z tego długiego, jasnego warkocza. - Wyciągnął rękę i musnął palcami złoty splot, który opadał jej przez ramię na wypukłą pierś.

Stevie odtrąciła jego rękę i przerzuciła gruby, ciężki warkocz na plecy,

- Dziś rano wystrychnęłam prasę na dudka. Jakim cudem udało się panu do mnie dotrzeć?

- Wiem, kogo należy przekupić, żeby zdobyć prywatne adresy i tym podobne dane. A mogę zapytać, czemu tak ostentacyjnie unika pani prasy?

- Nie czuję się zbyt dobrze, panie Mackie. A już z pewnością nie mam ochoty się z panem użerać. Gdybym wiedziała, że to pan stoi za drzwiami, nigdy bym ich nie otworzyła. A teraz, bardzo proszę, niech pan już sobie pójdzie.

- Jedno małe pytanie?
- Nie.
- Dlaczego pani zemdłała?
- Żegnam pana.

Zatrzasnęła mu drzwi przed nosem, omal nie przycinając przy tym poły marynarki, a potem na moment oparła czoło o chłodne drewno. Jest tylu dziennikarzy sportowych, więc dlaczego akurat Judd Mackie? Nie dalej jak wczoraj zamieścił w swoim felietonie całą litanię uszczypliwych komentarzy na temat jej występów na Lobo Blanco.

„Autor tych słów może sobie jedynie wyobrazić, jaką wyrafinowaną kreację będzie miała na sobie panna Corbett, która jak zwykle będzie chciała oczarować wielbicieli ze swego rodzinnego miasta. Przypominamy, że panna Corbett odniosła ostatnio wielki sukces w turnieju French Open” - napisał. „Oby tylko jej bekhend miał w sobie tyle rozmachu, co jej króciutkie spódniczki”.

Odkąd stała się gwiazdą tenisa, czyli od dobrych paru lat, Mackie wciąż pozwalał sobie na podobnie niewybredne ataki pod jej adresem. Ilekroć wygrywała, przypisywał zwycięstwo wyłącznie łutowi szczęścia. A kiedy przegrywała, długo i szeroko rozwodził się nad przyczynami jej klęski.

Zresztą, czasami jego spostrzeżenia potrafiły być boleśnie prawdziwe. Wtedy właśnie znenawidziła

Judda Mackiego i jego zjadliwe felietony. Bez względu na to, czy pisał o niej jako o kobiecie, czy jako o sportowcu - nigdy nie znalazł dla niej jednego dobrego słowa.

Jednak ostatnimi czasy jego kaśliwe pióro miało małe pole do popisu. Wygrywała turniej za turniejem - ostatnio French Open - i obecnie miała już Wielki Szlem w zasięgu ręki. A potem Wimbledon. Wimbledon?

Słowo to, które dotąd ożywiało nadzieję na zwycięstwo, teraz budziło jedynie złe przeczucia. W chwili obecnej na liście jej problemów Judd Mackie zdecydowanie zajmował ostatnią pozycję.

Mimowolnym gestem położyła rękę na brzuchu i udała się do kuchni, żeby zaparzyć herbatę. Czasami wystarczała filiżanka czegoś gorącego - i już czuła się lepiej.

Ledwo zdążyła nalać wody do czajnika i postawić go na kuchence, usłyszała ponowny dzwonek do drzwi. Tym razem, nauczona przykrym doświadczeniem, najpierw wyjrzała przez wizjer, ale zobaczyła jedynie zniekształconą buteleczkę z receptą. Wobec tego uspokojona otworzyła drzwi.

Judd Mackie wciąż stał oparty o framugę, potrząsając przed wizjerem brązową, plastikową buteleczką pełną jakichś pigułek.

Stevie wydała okrzyk wściekłości i zaskoczenia.

- Jak się to panu udało?

- Przy pomocy banknotu pięciodolarowego oraz obietnicy, że osobiście dostarczę lekarstwo. Przedstawiłem się jako zatroskany starszy brat.

- I on w to uwierzył?

- Nie mam pojęcia. Wziął pieniądze i uciekł. Bystry chłopak. Czy teraz zaprosi mnie pani do środka?

Z westchnieniem rezygnacji odsunęła się na bok. Kiedy zamknęły się za nim drzwi, stali przez kilka chwil w korytarzu, patrząc na siebie bez słowa. Po raz pierwszy od wielu lat, w ciągu których skakali sobie do oczu i obrzucali się niewybrednymi epitetami, znaleźli się sam na sam, jeśli nie liczyć przypadkowego spotkania w Sztokholmie, ale po pierwsze nie byli wtedy całkiem sami, a poza tym Stevie podejrzewała, że Mackie dawno już o tym zapomniał.

Judd Mackie był wyższy, niż się to mogło wydawać z daleka. Dopiero teraz zdała sobie z tego sprawę. Ich drogi często krzyżowały się podczas imprez sportowych bądź charytatywnych. Czasami nawet pozdrowiał ją daleka, machając do niej w sposób, który sprawiał, że zaciskała zęby z wściekłości.

Może to jego strój, który można było w najlepszym przypadku określić mianem „niedbałego”, sprawiał, że Mackie wyglądał na niższego, niż był w istocie. Kiedy jednak stali tak blisko siebie, Stevie ze zdumieniem odkryła, że sięga mu zaledwie do ramienia. Gdy zdjął okulary słoneczne, przypomniała sobie, że oczy

miął brązowe. *Gęste, ciemnokasztanowe włosy* prosiły się o fryzjera.

Sięgnęła po flakonik z pigułkami. Mackie uniósł rękę i trzymał ją nad głową, poza jej zasięgiem.

- Panie Mackie!

- Panno Corbett!

Nagle, jakby zamykając rundę, która zakończyła się impasem, zagwizdał przeraźliwie czajnik. Stevie odwróciła się gwałtownie i pobiegła do kuchni. Mackie poszedł za nią jasnym, przestronnym korytarzem jej apartamentu.

- Ładnie pani mieszka.

- Banalna uwaga jak na kogoś, kto para się piórem - stwierdziła, zalewając wrzątkiem saszetkę z herbatą. - Napije się pan ziołowej herbaty z miodem?

Mackie wzdrygnął się z obrzydzeniem.

- Wolałbym szklaneczkę Krwawej Mary.

- Właśnie mi się skończyła.

- To może colę?

- Dietetyczną?

- Może być. Dzięki.

Ośłodziła herbatę łyżeczką miodu i upiła kilka łyków, a dopiero potem sięgnęła po zimny napój. Kiedy mu go wręczała, zapytał:

- Boli panią brzuch?

- Nie, dlaczego?

- Mama zawsze zaparzała mi herbatkę, gdy wymiotowałem albo bolał mnie brzuch.

- To pan ma matkę?

- Pytanie równie zabójcze jak serw, którym załatawała pani Martinę w ubiegłym miesiącu.

- Jeśli sobie przypominam, nie uznał pan za stosowne wspomnieć o tym serwie w swoim felietonie. Napisał pan za to, że Martina miała po prostu gorszy dzień.

- To pani czytuje moje felietony?

- A pan ogląda moje mecze?

Ta słowna potyczka sprawiła mu niekłamana przyjemność. Wypił łyk coli i z uśmiechem rozsiadł się na wysokim barowym stołku.

Stevie wyciągnęła rękę.

- Czy mogę teraz dostać moje pigułki?

Judd rzucił okiem na etykietkę.

- To są tabletki przeciwbólowe.

- Tak.

- Boli panią ząb?

Wyszczrzyła zęby, tak żeby mógł je sobie dokładnie obejrzeć.

- Chce pan zobaczyć również moje zęby trzonowe?

- Pani zęby trzonowe prezentują się stąd znakomicie - mruknął, mrużąc oczy.

Stevie rzuciła mu karcące spojrzenie.

- Moje pigułki!

- Naciągnięty mięsień? Łokieć tenisisty? Nadwężony staw? Pęknięcie kości?

- Nic z tych *rzeczy*. A teraz proszę, niech mi pan wreszcie odda moje lekarstwo i przestanie się zachowywać jak skończony kretyn.

Judd wzruszył ramionami, postawił buteleczkę na kontuarze i pchnął ją w stronę Stevie.

- Dziękuję - powiedziała lodowatym tonem.

- Drobiazg. Wygląda pani, jakby rzeczywiście potrzebowała środków przeciwbólowych.

- Skąd pan wie?

- Zdradzają panią te małe zmarszczki. - Dotknął jednego kącika jej ust, a potem drugiego.

Stevie cofnęła się i odwróciła do niego plecami. Nalała wody z kranu do małej, plastikowej szklanceczki i szybko popiła dwie tabletki. Potem sięgnęła po filiżankę herbaty i usiadła na stołku obok Judda.

Zacęła w milczeniu popijać herbatę, ale widocznie powiedzenie, że „jeśli się na coś nie zwraca uwagi dostatecznie długo, to w końcu to coś zniknie”, nie znajdowało zastosowania w jego przypadku. Judd nie ruszał się z miejsca i nie spuszczał z niej wzroku.

- Co pan tu właściwie jeszcze robi, Mackie? - zapytała wreszcie zniecierpliwionym tonem.

- Mam pewne zadanie do wykonania.

- Czy po południu nie grają żadnego meczu, który powinien pan opisać? Nie ma żadnego turnieju golfowego? Ani jakichś innych meczy na Lobo Blanco?

- Czy się to pani podoba, czy nie, w dniu dzisiejszym pani znalazła się w centrum uwagi.

- Niestety.

Judd oparł łokcie o bar i podparł dłońią policzek.

- Niech mi pani powie, czemu zasłała dziś rano na korcie? Przecież nie z powodu upału. Wtedy nie było jeszcze wcale tak gorąco.

- Nie. Pogoda była wręcz idealna na mecz.

- Może poprzedniej nocy położyła się pani za późno do łóżka?

Obrzuciła krytycznym wzrokiem jego zmaltretowaną postać, po czym stwierdziła z dezaprobatą:

- Nigdy nie zarywam nocy przed meczem.

- A może to byłoby z korzyścią dla pani gry? - zapytał z ironicznym uśmiechem.

- Jest pan naprawdę beznadziejny, Mackie.

- Wszyscy mi to mówią.

- Niech pan posłucha, jestem bardzo zmęczona. Kiedy przyszedł pan po raz pierwszy, kładłam się właśnie do łóżka. A teraz, skoro już zażyłam lekarstwo, chciałabym trochę odpocząć. To zalecenie lekarza.

- Doktor każe pani odpoczywać w łóżku?

- Tak.

- Hm. To może oznaczać wszystko. Rozumiem, że gdyby pani była na odwyku albo w trakcie kuracji antynarkotykowej, wzięliby panią do szpitala.

- Podejrzewa mnie pan o to, że piję? Albo że biorę

narkotyki? - zapytała z oburzeniem, prostując przygarbione plecy.

Judd nachylił się bliżej, nieoczekiwanie odciągnął jej dolne powieki i zajrzał w oczy.

- Raczej nie. Nie ma pani powiększonych źrenic. Myślę, że nie jest pani uzależniona od środków psychotropowych. Ma pani zdrową cerę, lśniące oczy i nie widzę śladów po igłach.

Cofnęła głowę, urażona.

- Za to pana oczy są mocno przekrwione.

Nie zrażony, ciągnął:

- Jak się dobrze zastanowić, wygląda pani zbyt zdrowo, żeby mogła być uzależniona od czegokolwiek, poza dietą ubogą w cholesterol i bogatą w błonnik. Co pani zaszkodziło? Zbyt suche pieczywo czy kwaśne mleko?

Stevie ukryła twarz w dłoniach.

- Niech pan już sobie idzie, błagam.

Czuła się bardzo przygnębiona. Rozpaczliwie pragnęła czyjegoś towarzystwa. Czyjegokolwiek. A tu jak na złość w pobliżu był tylko Judd Mackie. Choć ją to wiele kosztowało, musiała przyznać, że akurat w tym momencie z dwojga złego woli już jego uciążliwą obecność od samotności.

- To znacznie zawęży zakres podejrzeń - stwierdził z powagą.

- Do czego? - wyrwało jej się mimowolnie. W gruncie rzeczy ciekawa była jego opinii.

- Chodziło pani o rozgłos?
 - Tego mi akurat nie brakuje.
 - Ma pani rację - mruknął. - Reklamuje już pani tyle artykułów, że pani twarz będzie się do nas uśmiechała z plakatów i ekranów telewizyjnych jeszcze przez długie lata. - Zmrużył oczy i przyjrzał jej się.
 - Jest pani pewna, że nie udała omdlenia wyłącznie po to, żeby się wykręcić od meczu?

- Po co miałabym to robić?
 - Podobno ta Włoszka jest całkiem niezła.
 - Ale ja jestem lepsza - zachnęła się Stevie.
 - Owszem, kiedyś była pani dobra - przyznał niechętnie Mackie - ale już się pani starzeje. Ile pani ma właściwie lat? Trzydzieści jeden?

Udało mu się trafić w czuły punkt. Stevie natychmiast się odcięła.

- To był mój najlepszy rok. Dobrze pan o tym wie, Mackie. Jestem na najlepszej drodze do zwycięstwa w Turnieju Wielkoszlemowym.

- Tak, tylko że trzeba jeszcze wygrać Wimbledon.
 - Wygrałam go w zeszłym roku.
 - Ale młodsze konkurentki już depczą pani po piętach. Dziewczyny, które mają większy talent i sto razy lepszą kondycję.

- Ja słynę z doskonałej kondycji.
 - Tak, tak. Jak również z pięknego warkocza. Nie jest pani wyczynowcem.

- Nie mniej niż którykolwiek z zawodników naszej ligi piłkarskiej.

- Nawet nie wygląda pani na sportowca. Nie ma pani atletycznej budowy.

Dotknięta uwagami Judda Stevie spojrzała w ślad za jego wzrokiem. Rozsunięte poły szlafrocza kompletnie odsłaniały stromą, białą pierś. Zażenowana zaciągnęła materiał i zsunęła się ze stołka.

- Najwyższa pora, żeby nieproszonego i natrętnego gościa wyrzucić.

Judd kontynuował, niewzruszony:

- Niech się pani przyzna, Stevie, może to tylko nerwy? Najzwyklejsze nerwy?

Stevie poczuła, że wszystko gotuje się w niej ze złości, ale się nie odezwała. Nie będzie reagować na te jego śmieszne teorie. Rzuciła mu tylko wzgardliwe spojrzenie.

- W głębi duszy zawsze pani wiedziała, że nie ma tego, co trzeba mieć, żeby zostać prawdziwym czempionem. Czegoś nie dostaje. - Judd szyderczo się roześmiał.

- Pani gwiazda weszła po to, żeby zaraz zgasnąć.

- Myli się pan, Mackie. Startuję w zawodowych turniejach od dwunastu lat.

- Ale niczego wielkiego pani nie zdołała. Dobra passa zaczęła się dopiero pięć lat temu.

- Z tego widać chyba, że z wiekiem awansuję, a nie przegrywam.

- Trudno się nadal przy tym upierać po tym, co wydarzyło się dziś rano.

- Mój wiek nie ma nic wspólnego z tym, dlaczego zemdlałam...

Judd skoczył na równe nogi i rzucił się ku Stevie.

- A dlaczego pani zemdlała?

- To nie pana zakichany interes! - krzyknęła.

- W oświadczeniu dla prasy była mowa o skurczach? Hmm? Po co tyle hałasu z powodu jakichś głupich skurczów?

- Nie! To nie były żadne skurcze!

- Ach, tak - powiedział Judd z westchnieniem. Przechylił głowę i raz jeszcze zlustrował Stevie badawczym wzrokiem, jakby szukał objawów, które przedtem przeoczył. - Czy jest jakiś szczególny powód, dla którego „to nie były żadne skurcze”? - zapytał, starannie modulując słowa. - A może będzie pani miała dziecko?

Stevie otworzyła szeroko oczy.

- Chyba pan oszalał.

- Jest pani w ciąży - stwierdził kategorycznym tonem, a potem z surową miną zapytał: - Czyje to dziecko? Tego skandynawskiego szewca, który zaprojektował dla pani specjalne buty do tenisa?

- Nie jestem w ciąży!

- A może szczęśliwym tatusiem jest ten gracz polo z Bermudów?

- Z Brazylii!

- Może być i z Brazylii. Ten mydłkowaty facet, który ma na piersi tysiąc łańcuszków, a w ustach co najmniej cztery tuziny zębów?

- Skończmy już tę rozmowę.

- A może nie wie pani, czyje to dziecko?

- Przestań! - krzyknęła histerycznie, obejmując rękami brzuch. - Nie ma żadnego dziecka! - A potem ciszej, głosem nabrzmiąłym od łez, powtórzyła: - Nie ma żadnego dziecka. - Łzy potoczyły jej się po bladych policzkach. - I niedługo nic już tam nie będzie. Kiedy podczas operacji będą wycinać mi guzy, pewnie będą musieli usunąć także całą resztę.

ROZDZIAŁ 2

Rozpaczliwy krzyk Stevie kompletnie zaskoczył Judda. Nabrał głęboko tchu i przez chwilę nie wiedział, co powiedzieć. Reakcja taka była zupełnie obca jego naturze, gdyż zazwyczaj pozostawał obojętny nawet w obliczu najbardziej szokujących wiadomości. Tym razem jednak nie potrafił wzruszyć po prostu ramionami i przejść nad tym, co usłyszał, do porządku dziennego.

Sterie odwróciła się do niego plecami. Długi, jasny warkocz, który opadał jej na plecy, nie wyglądał już tak zwiewnie jak wówczas, kiedy powiewał za nią na korcie. Teraz sprawiał raczej wrażenie, jakby jej nadmiernie ciążył. A może to tylko ona nagle wydała się Juddowi tak bardzo bezbronna i krucha?

Jej szczupłe ramiona drżały, wstrząsane szlochem. Płakała całkiem otwarcie, a z jej piersi raz po raz wrywały się rozpaczliwe dźwięki, które przebijały powłokę cynizmu i trafiały Judda prosto w serce. Nagle zapragnął dotknąć Stevie, żeby ją pocieszyć.

- Ćśś, ćśś. - Ujął ją za ramiona i odwrócił ku sobie. Pokonując jej opór, przyciągnął Stevie do siebie i wziął w objęcia.

- Przepraszam. Gdybym wiedział, że to coś poważnego, nie dręczyłbym pani tak perfidnie.

Wątpił, czy mu uwierzyła. Sam sobie nie dowierzał. Rzadko zdarzało mu się za cokolwiek przeproszać, a prawie nigdy nie przeproszał kobiet.

Jeżeli znalazł się w towarzystwie płaczącej kobiety, odczuwał jedynie pogardę i zniecierpliwienie i pragnął jak najszybciej się ulotnić. Gdy jednak Stevie Corbett kurczowo zacisnęła palce na jego koszuli, jakby błagała go o pomoc i wsparcie, nawet przez myśl mu nie przeszło, że powinien wziąć nogi za pas, póki nie jest jeszcze za późno. Wręcz przeciwnie. Przyciągnął ją jeszcze bliżej i oparł policzek o jej głowę.

Trzymał Stevie w ramionach, a ona cicho płakała. Już samo to było dość dziwne. Dotąd ilekroć obejmował jakąś kobietę, to jedynie w celach erotycznych. Kiedy trzymał w ramionach kobietę o pięknej figurze, która miała na sobie króciutkie kimono, to już jakby jedną nogą byli w łóżku. Gdy przytulał kobietę w krótkim kimonie, która pod spodem nie miała nic, prócz skąpych majteczek, zazwyczaj jego ręce wsuwały się pod majteczki, a nie gładziły jej pocieszająco po plecach.

Te porównania niewątpliwie świadczyły o tym, jak bardzo obecny uścisk różnił się od innych z jego za-

równy niedawnej, jak i zamierzchłej przeszłości stosunków z kobietami.

Jego wyćwiczone oko musiałyby być ślepe, żeby nie dostrzec nagiego biustu Stevie pod szlafrocikiem, jej smukłych ud i delikatnej linii majteczek, rysującej się pod cienkim jedwabiem. Jednak tym razem widok ten nie wywołał żadnych seksualnych impulsów.

Gdyby tak było, poczułby się jak skończony drań. Zresztą, to prawda, był draniem, ale jeszcze nie upadł aż tak nisko. W końcu to przecież on - acz mimowolnie - spowodował ten wybuch rozpaczy. A Stevie Corbett, w przeciwieństwie do innych kobiet, które zmusił do łez, miała autentyczny powód do płaczu.

W końcu jej szloch przeszedł w ciche pochlipywanie.

- Nie powinnaś położyć się do łóżka? - zapytał, przechodząc na ty.

Skinęła głową i odsunęła się od niego, usiłując otrzeć oczy, z których wciąż płynęły łzy, znacząc ciemne smugi rozmazanego tuszu na policzkach.

Gdzieś tam gorąca dziewczyna czekała na niego z zimnym lunchem. Bez żalu pożegnał się z nimi w myślach. A potem zdumiał siebie bardziej nawet niż Stevie, ponieważ nachylił się i wziął ją na ręce.

- Nie trzeba, Mackie, dam sobie radę.

- A teraz dokąd?

Zawahała się, a potem wyciągnęła rękę.

- Tutaj.

Wniósł ją do przestronnej sypialni, pełnej światła i kwiatów doniczkowych.

- Powiedz mi, czy nie kręcili tu przedtem „Tarzana”? - zażartował.

- Trzymam te wszystkie rośliny zamiast zwierząt domowych. Kiedy wyjeżdżam, bez trudu znajduję kogoś, kto je pielęgnuje i podlewa. Psa albo kota musiałabym oddawać na przechowanie, a tego wolałabym nie robić. Poza tym, rośliny za mną nie tęsknią.

Judd posadził Stevie na brzegu łóżka.

- Może byś się teraz położyła?

- Założę się, że mówisz to wszystkim dziewczynom - stwierdziła cierpkim tonem.

- Ja nie żartuję. I ty też nie powinnaś żartować. Natychmiast się połóż.

Wyciągnęła się na powleczonej atłasem poduszkach. Widać było, że poczuła ulgę, choć pewnie nigdy by się do tego nie przyznała.

- Przepraszam za koszulę.

- Co? - Spojrzał w dół i zauważył, że koszulę ma moką i poplamioną tuszem do rzęs. - Ach, głupstwo, to się spierze. - Machnął lekceważąco ręką.

Sięgnął po cienką kołdrę, która leżała zwinięta w nogach łóżka, i starannie nakrył nią Stevie. A potem przysiadł na brzegu materaca.

- A teraz mów.

- Tobie nic nie powiem, Mackie.
- Na imię mi Judd.
- Wiem. Czytałam w gazecie.
- Zapomnijmy na chwilę o gazecie, dobrze?
- A ty zapomniałeś? - zapytała, unosząc brwi.
- Tak!

W ciszy, która potem nastąpiła, łzy znowu zaczęły jej napływać do oczu - jasnobrażowych, koloru bardzo drogiej whisky.

- Stevie - zwrócił się do niej łagodnie - to zostanie między nami. Myślę po prostu, że potrzebujesz z kimś porozmawiać.

- Tak, oczywiście, ale...

Judd wyjął ligninową chusteczkę z pudełka na nocnym stoliku i przytknął jej do nosa.

- Dmuchnij - powiedział, a kiedy spełniła polecenie, wyrzucił zużytą chusteczkę do kosza i sięgnął po czystą, żeby jej otrzeć oczy. - Potrzebny ci ktoś, przed kim mogłabyś się wyzalić.

- Ale dla mnie to bardzo krępujące i nienaturalne, tak z tobą rozmawiać.

- No cóż - powiedział, z rezygnacją potrząsając głową - ja także znalazłem się, jak na mnie, w nietypowym położeniu. Zazwyczaj, kiedy jestem w łóżku z półnągą kobietą, ostatnią rzeczą, jaka przychodzi mi do głowy, jest rozmowa. A i one w takiej sytuacji używają na ogół ust do czegoś całkiem innego niż wylewanie swoich żalów.

- Mackie!

- Na imię mi Judd. A teraz mów. Kiedy dowiedziałas się o tych guzach?

- Dziś rano - powiedziała cicho.

- Przed meczem?

Stevie skinęła głową.

- Czyj to był pomysł, żeby ci o tym powiedzieć przed meczem?

- Mój.

- Żartujesz!

Spojrzała na niego, marszcząc brwi.

- Zrobiłam sobie badania i chciałam znać wyniki. Musiałam je znać.

Wzrok jej powędrował do okna, gdzie w skrzynce na parapecie bujnie kwitły pelargonie.

- Chyba jednak nie spodziewałam się najgorszego. Mówiłam sobie, że jestem gotowa na przyjęcie każdej wiadomości, ale... - spojrzała na Judda - miałeś rację. Zasłabłam, ponieważ się zdenerwowałam.

- To całkiem zrozumiałe.

Judd zatarł ręce, a potem przyjrzał im się uważnie, jakby widział je po raz pierwszy i dopiero teraz dostrzegł krótkie, kwadratowe paznokcie, ciemne włoski na grzbiecie dłoni oraz masywne nadgarstki, które powinny raczej należeć do zawodowego baseballisty niż do dziennikarza.

- Te guzy... gdzie...?

- Na organach kobiecych - powiedziała, odwracając wzrok. - Od jakiegoś czasu zaczęłam miewać bóle, silniejsze niż zazwyczaj.

Judd chrząknął z zażenowaniem. Nagle ze wstydem uświadomił sobie, że tam, gdzie w grę wchodzi kobiece ciało, przejawiał dotąd mentalność nastolatka. Lubił je dotykać i lubił uprawiać z nim seks. Uważał też, że różnice pomiędzy poszczególnymi kobietami były intrygujące i miał się za wybitnego znawcę w tej materii. Nigdy zresztą nie był wierny jednej kobiecie. Miał ich z pewnością o wiele więcej, niż na to zasługiwał - więcej, niż z dumą przyznawał w tych niebezpiecznych czasach bezpiecznego seksu.

A teraz po raz pierwszy w życiu myślał o kobiecym ciele z obiektywnego punktu widzenia. W ciele tym kryła się druga osoba. Obdarzona duszą, zdolna do odczuwania różnych emocji pozytywnych i negatywnych. W tym właśnie momencie poczuł, że sam siebie nie lubi i że nie chciałby napotkać w lustrze swojego spojrzenia.

- Czeka mnie operacja wycięcia guzów - cicho mówiła Stevie. - Wiele miesięcy może potrwać, zanim odzyskam siły i wrócę do formy. Oczywiście jeśli będę miała szczęście i guzy okażą się łagodne.

- Chcesz powiedzieć, że może być inaczej?

- Niestety, tak. Ale są szanse, że to łżejszy przypadek - ciągnęła Stevie. - Jeśli tak, operacja może się

odbyć później, w bardziej dla mnie dogodnym terminie. Tak czy inaczej, będą mi prawdopodobnie musieli zrobić całkowitą histerektomię.

Judd poderwał się na równe nogi i zaczął nerwowo krzątać wokół łóżka.

- To czemu, do cholery, leżysz tu i nic nie robisz? Czemu nie jesteś w szpitalu, w drodze na salę operacyjną?

- Nie mogę mieć teraz operacji! - wykrzyknęła Stevie. - Przecież Wimbledon jest za miesiąc!

- No to co?

Spojrzała na niego z rozpaczą.

- To, że muszę w nim zagrać.

- To do niczego nie prowadzi. Przecież zawsze jest ten następny rok.

- Jak raczyłeś już zauważyć, nie staję się coraz młodsza. Gram lepiej niż kiedykolwiek, ale kto wie, jak długo potrwa dobra passa?

Potrząsnęła gwałtownie głową, a potem mówiła dalej, ze wzburzeniem:

- To mój rok. Mój czas. Jeżeli teraz nie wygram Wielkiego Szlema, nigdy więcej nie trafi mi się taka szansa. I to bez względu na to, co wykryją chirurdzy podczas operacji. Gdybym była dziesięć lat młodsza, mogłabym szybko wznović treningi. W tej sytuacji rekonwalescencja potrwa całe miesiące, a może i dłużej. Nawet gdy wrócę do zdrowia, nie odzyskam pełni formy.

- A jeżeli to złośliwe guzy?
- W tym przypadku odwleknięcie operacji może się okazać fatalne w skutkach.

Judd zacisnął pięści i spojrzał na Stevie, a w jego wzroku malowało się potępienie.

- Chyba upadłaś na głowę.
- Nie masz prawa mnie osądzać, bo nie wiesz, jak sam postąpiłbyś w takiej sytuacji.
- Czy twój ginekolog ma w ogóle jakieś zdanie na ten temat?
- Chce, żebym jak najszybciej poddała się operacji, ale uważa, że tydzień czy dwa nie zrobią większej różnicy.
- Oddaję na niego swój głos.
- Ty nie masz tu prawa głosu.
- A co na to twój menażer?
- Rozumie argumenty obu stron i pozostawił decyzję wyłącznie mnie. Zaznaczył przy tym, że jeśli chcę zagrać w Wimbledonie, mam tylko dwa tygodnie do namysłu.
- A przez ten czas będziesz cierpieć.
- To nie są ciągłe bóle. Nasilają się i słabną. Mojemu menażerowi chodzi oczywiście o to, co będzie dla mnie najlepsze.
- Jemu chodzi raczej o to, co będzie najlepsze dla jego kieszeni.
- Jesteś niesprawiedliwy.

- Co na to twoi rodzice?

- Oboje już nie żyją.

- A kochankowie?

- Nie mam nikogo innego, z kim chciałabym porozmawiać o tym. - Stevie rzuciła mu gniewne spojrzenie. - Bo na pewno nie z tym „skandynawskim szewcem”, który - tak przy okazji - przekroczył już siedemdziesiątkę i ma całą masę wnuków.

- A ten Brazylijczyk o nagim torsie i uśmiechu wampira?

- Nie znoszę tego żigolaka. Ktoś, kto rozpuścił plotkę o naszym rzekomym romansie, musiał wywodzić się z tej samej szkoły dziennikarskiej co ty.

Judd puścił mimo uszu złośliwą uwagę.

- Czyli, jak rozumiem, zostałeś sam na sam ze swoim problemem?

- Tak. Do czasu gdy wywleczesz tę sprawę w twojej rubryce. Wtedy wszyscy się dowiedzą i każdy będzie miał swoje zdanie na ten temat.

- Zapomniałeś już, że rozmawiamy prywatnie?

- A ty będziesz o tym pamiętać?

- Nie wydrukuję tej historii, ale przecież wszystko i tak się wyda, kiedy pójdziesz do szpitala.

- Nie wiem, kiedy to nastąpi.

- Tak? Musisz mieć chyba źle w głowie, jeżeli nie chcesz się tym zająć natychmiast.

- Mackie, przeszedłeś jakąś operację?

Judd zawahał się.

- Nie tego typu.

- Więc jakim prawem chcesz mi dawać rady, o które zresztą nikt cię nie prosi?

- Posłuchaj - przerwał jej zniecierpliwiony - tu nie chodzi tylko o twoją karierę. Przecież stawką jest twoje życie.

- Moim życiem jest tenis.

- I kto teraz prawi banały?

Stevie dumnie uniosła głowę.

- Muszę jeszcze przemyśleć wiele spraw, Mackie, a ty mi w tym bardzo przeszkadzasz. Skoro masz już tę swoją sensacyjną historię, po którą tu przyszedłeś, bądź łaskaw opuścić mój dom.

- W porządku. Może wrócę do redakcji i zacznę pracować nad twoim przypadkiem.

Stevie natychmiast usiadła.

- Ty nic nie rozumiesz. Nie masz pojęcia, jaki to trudny wybór.

- Życie albo śmierć? I to ma być trudny wybór?

- To nie takie proste. Nie wiem, czy te guzy są złośliwe, czy nie. Wiem jedno: jeżeli teraz pójde na operację, moja kariera będzie skończona. To jedyna rzecz, którą wiem na pewno, i jedyna, na której mogę oprzeć moją decyzję. - Wzięła głęboki oddech, żeby się trochę uspokoić, po czym ciągnęła: - Nie

masz prawa mnie osądzać, Mackie, bo nigdy nie musiałeś poświęcić swoich najskrytszych marzeń. Nie mówiąc już o tym, że twoje marzenia nie wykraczają poza zaliczenie kolejnej łatwej kobiety i podwójną whisky.

Nie mógł zaprzeczyć, bo wyjątkowo trafnie opisała życie, które wiódł obecnie. Rozwścieczyło go natomiast to, że tak łatwo go rozszyfrowała i - świadomie czy nie - wypowiedziała na głos opinię, jaką sam miał o sobie. Nie mógł odmówić jej racji. Nie zamierzał jednak opuścić jej mieszkania, zanim nie zada ostatecznego ciosu.

- Aha, zanim się pożegnam, jest jeszcze coś, co pewnie chciałabyś wiedzieć, droga Stevie.

- Co takiego?

- Rozsunęły ci się poły szlafroka.

- Tak, czuję się już znacznie lepiej, dziękuję.

Minęło kilka godzin i Stevie rozmawiała właśnie przez telefon ze swoim ginekologiem.

- Lekarstwo pomogło mi się odprężyć. Udało mi się nawet trochę przespać.

Nie wspomniała jednak o tym, że sen zakłóciły jej nawracające wizje przystojnej, skrzywionej w ironicznym uśmiechu twarzy Judda Mackiego. Tak właśnie wyglądał, kiedy na pożegnanie szyderczym skinieniem głowy wskazał na jej kompletnie obnażone

piersi. Z nienawiścią pomyślała, że to wyjątkowo antypatyczny typ.

- Teraz już wiem na pewno, że to było zwykłe, głupie omdlenie, spowodowane zdenerwowaniem wynikami badań.

Jej bagatelizujący ton nie zrobił jednak na lekarzu najmniejszego wrażenia. Zażądał, by natychmiast ustaliła termin operacji.

- Przecież sam mi pan mówił, panie doktorze, że dwa tygodnie zwłoki nie zrobią różnicy - przypomniała mu z wyrzutem. - Potrzebuję ich, żeby rozważyć wszystkie za i przeciw, a także żeby mogła dokładnie i bez pośpiechu wszystko sobie przemyśleć.

Chwilę później odłożyła słuchawkę. Lekarz sugerował, żeby zasięgnęła opinii drugiego specjalisty. Nie wyjawiała mu, że już to zrobiła. Konsultowała się także i z trzecim lekarzem. I każdy powiedział jej to samo - w tym przypadku nie da się bez operacji określić, czy guzy są łagodne, czy złośliwe.

Przygnębiona tą prognozą, Stevie powlokła się do salonu i włączyła telewizor, w samą porę, by trafić na serwis sportowy w wieczornym wydaniu lokalnych wiadomości. Na ekranie zobaczyła samą siebie. Leżała bezwładnie na zielonej murawie kortu, jak szmaciana lalka, a publiczność zebrana na trybunach podniosła się z miejsc i patrzyła na nią z ciekawością i współczuciem.

Jej zasłabnięcie wywołało szalone poruszenie

wśród mediów oraz organizatorów turnieju. Na szczęście była nieprzytomna podczas zamieszania, które się zaraz potem rozpętało. Ostatnie, co mogła sobie przypomnieć, to że wchodziła na korty.

Zaczęła się zastanawiać, czy nie był to jej ostatni turniej. W chwili upadku prowadziła dwoma punktami. Jej gra musiała więc być instynktowna, mechaniczna. Nie pamiętała z niej kompletnie nic.

„... .można tylko spekulować na temat przyczyny zaśląbnięcia panny Corbett” - mówił sprawozdawca sportowy. „W oświadczeniu, jakie złożył jej menażer, stwierdza się tylko, że jej stan nie jest poważny i że w chwili obecnej wypoczywa ona w nie ujawnionym miejscu. A teraz przenosimy się na Stadion Rangersów, gdzie...”

Zirytowana, wyłączyła telewizor.

- Kilka głupich guzów. Rzeczywiście, nic poważnego - powiedziała rozgoryczona. - To wprawdzie oznacza koniec mojej kariery, no i nigdy nie będę mogła mieć dzieci. Ale w gruncie rzeczy to przecież pestka.

Następnie skierowała swoje kroki do kuchni. Bardziej z przyzwyczajenia niż z głodu. Na blacie stała szklanka, z której pił Judd Mackie. Wstawiła ją do zmywarki, żeby jej go nie przypominała.

Nie potrafiła jednak o nim zapomnieć i to ją deprymowało. Prawdę mówiąc, ciągle o nim myślała. Dlaczego? Może dlatego, że nie spodziewała się, iż potraktuje ją tak łagodnie i wyrozumiale, kiedy się rozpłakała. A może

dlatego, że udało jej się wymóc na nim obietnicę, że szczegóły ich rozmowy nie przedostaną się do prasy? Obiecała sobie, że kiedy już podejmie decyzję, zadzwoni do niego i jemu pierwszemu o tym powie. Swoim zachowaniem zasłużył sobie na tę odrobinę względów.

Zjadła talerz płatków owsianych ze świeżymi truškawkami - wspominając jego złośliwe uwagi na temat jej diety - a potem wróciła do sypialni.

Rozplatając warkocz, znowu myślała o Juddzie. Dotykał jej włosów, kącików ust. Trzymał ją w ramionach i wcale jej nie popędzał, żeby przestała płakać, a nawet niósł ją na rękach. Z zażenowaniem stwierdziła, że dokładnie pamięta dotyk szorstkiego rękawa jego koszuli na obnażonym udzie oraz nacisk silnych mięśni, kiedy tulił ją do siebie, chcąc ją pocieszyć.

Nie wolno jej zapomnieć, że Judd Mackie to śmiertelny wróg, który nigdy nie przestał jej atakować swoim szyderczym piórem. A przecież teraz, kiedy była sama i nikt nie mógł odczytać jej myśli, musiała się przyznać do tego, że jego obecność nie była jej niemiła.

bardzo męski sposób. Jego ciemnobrązowe włosy były stanowczo za długie nie dlatego, żeby świadomie wybrał sobie taki styl, ale dlatego, że nie chciało mu się chodzić regularnie do fryzjera.

Nie był łagodny ani uprzejmy. Był za to wyjątkowo seksy. Jego jawna arogancja dodawała mu jeszcze

męskiego uroku. Mężczyzna taki jak on wykończyłby każdą wrażliwą kobietę. Stevie nagłe poczuła gwałtowny przypływ współczucia dla wszystkich kobiet, które mogłyby się zakochać w Juddzie Mackiem.

Szczotkując długie włosy, ganiła w duchu samą siebie za to, że dała mu się sprowokować. Jakie to głupie z jej strony. Po co te wszystkie krzyki? Przecież nikt nie potrafi rozstrzygnąć jej dylematu. A już na pewno nie on. Co taki człowiek mógł wiedzieć o zawiedzionych ambicjach? Przecież on nigdy nie miał takich aspiracji, żeby wznieść się ponad przeciętność. Był eleganckim obibokiem, któremu w zupełności wystarczały półśrodki.

Doszła do wniosku, że Judd Mackie dobrze znał się tylko na jednym - na kobietach. Wiedział, że jego pożegnalny numer będzie ciosem, po którym niełatwo będzie jej dojść do siebie.

Skończyła rozczesywać włosy i weszła do łóżka. Ułożyła się na boku, bo leżenie na plecach, z napiętymi mięśniami brzucha, ostatnio sprawiało jej ból. Opierając policzek na dłoni, zapatrzyła się w mrok. Myślała o Juddzie. Mimowolnie przypomniała sobie jego pełen aprobaty wzrok, jakim obrzucił jej piersi. Czy mógł zauważyć, że cienki materiał kimona podrażnił jej sutki tak, iż stały się sterczące i twarde?

Mimo że prawie już spała, zarumieniła się na samą myśl o tym, że jednak mógł to widzieć.

ROZDZIAŁ 3

Halo - wymamrotał Judd do słuchawki. - Mam nadzieję, że to coś naprawdę ważnego - dodał, zerkając na elektroniczny zegarek na nocnym stoliku.

- Jasne, że tak.

- To ty, Mike? Chyba z byka spadłeś. Czemu dzwonicz tak wcześnie?

- Żeby cię wyłączyć z roboty.

Judd potrząsnął głową i jęknął z desperacją, a potem znowu opadł na poduszkę.

- Przecież już to zrobiłeś w zeszłym tygodniu.

- Tym razem to nie żarty.

- Zawsze tak mówisz.

- Ale dzisiaj mówię po raz ostatni.

- Niewierze.

- Jesteś leniwym, nieobliczalnym palantem. Widziałeś poranne gazety?

- Nawet jeszcze nie wiem, że już jest rano.

- Wobec tego pozwól, że jako pierwszy poinform-

muję cię o tym, że konkurencyjna gazeta wydrukowała historię, którą ty miałaś opisać, ale tego nie zrobiłaś. I jakie masz wytłumaczenie?

- Co?

- Podczas gdy ty siedziałeś spokojnie na tyłku i wystukiwałeś te śmiertelnie nudne kawałki o nowym meksykańskim bramkarzu Rangersów, nasi cwani koledzy z „Morning News” dopadli przed tobą tę Stevie Corbett. I wiesz, co się okazało? Ona ma raka.

Judd poderwał się na łóżku, szarpiąc ze złością prześcieradła, które krępowały mu ruchy, i przeklinając tępy ból głowy oraz wyschnięte usta. Ubiegłej nocy, po meczu Rangersów, wybrał się z kilkoma kumplami do knajpy topless. Piwo lało się strumieniami, a wkoło było pełno nagich piersi. Judd wlewał w siebie kufel za kuflem w nadziei, że pośród gąszczu biustów uda mu się znaleźć chociaż jeden równie podniecający jak piersi rozgniewanej Stevie Corbett, wyzierające zza rozsuniętych pół jedwabnego kimona. Ponieważ jednak mu się to nie udało, pił na umór przez całą noc.

- O czym ty mówisz, Mike, do jasnej cholery? I nie musisz tak wrzeszczeć.

- O ile dobrze pamiętam, wspomniałeś, że rozmawiałaś wczoraj z tą Corbett.

- Bo rozmawiałem.

- Mówiłeś mi też, że nic ci nie powiedziała.
- Bo, moim zdaniem, nie powiedziała mi nic ciekawego.

- Więc twoim zdaniem fakt, że ona ma raka, to nic ciekawego?! - wykrzyknął redaktor.

- Ona wcale nie ma raka! - odwrzasnął Judd, potęgując tym jeszcze uporczywy ból głowy. - Ma tylko kilka guzów, które mogą się okazać złośliwe albo nie. Skąd ci z „Morning News” zdobyli takie rewelacje?

W słuchawce zapadła złowroga cisza. Ale Judd tego nie zauważył. Podniósł się z łóżka i zabierając ze sobą bezprzewodowy telefon, wszedł do łazienki. Jeden rzut oka na odbicie w lustrze upewnił go tylko w tym, o czym już i tak wiedział, odkąd został obudzony: minionej nocy mocno przesadził.

- A więc wiedziałeś o tym? Wiedziałeś?! - ryknął Mike Ramsey. - I do nocnego wydania dałeś mi jakąś idiotyczną sieczkę!

Judd nie musiał nawet trzymać słuchawki przy uchu, żeby wysłuchać wściekłej tyrady, która miała zaraz nastąpić. Znał ją na pamięć. Położył więc telefon na brzegu umywalki i zaczął się golić.

- Co z ciebie za dziennikarz! - wrzeszczał Mike, przekrzykując szum lejącej się z kranu wody. - Nie miałbyś nawet tej twojej rubryki gdyby nie to, że włączysz się po knajpach dla sportowców i ich fanów.

Nie jesteś felietonistą, tylko zwyczajnym stenografistą. Cała twoja praca polega na przetrawianiu pijackich rozmów. I ty to nazywasz twórczym dziennikarstwem!

Judd skończył się golić. Otarł twarz, a potem odsunął słuchawkę na tyle daleko, żeby móc wyczyścić zęby i wypluć pianę po paście.

- Czytelnicy rzucają się na to jak na cukierki. Kochają to jak lody. Czym byłby twój dział sportowy bez mojej rubryki? Niczym, Ramsey, i ty świetnie o tym wiesz.

- Postanowiłem sam się o tym przekonać. Napisałeś dla mnie po raz ostami. Rozumiesz, Mackie?

- Tak, tak.

- Tym razem mówię serio. Jesteś zwolniony! Zażądam od Addisonowi, żeby uprzątnął tę szczurzą norę, którą nazywasz swoim biurkiem. Możesz sobie odebrać swoje śmieci w recepcji na pierwszym piętrze. I nie żądam więcej oglądać w redakcji twojej zapijanej gęby.

Następnym dźwiękiem, jaki wydobył się ze słuchawki, był sygnał rozłączenia. Judd wzruszył ramionami i wszedł pod prysznic. Zanim się wykąpał, zdążył już zapomnieć o telefonie od Ramseya, który wyrzucił go z pracy co najmniej kilka razy w miesiącu. I nigdy na serio.

A zresztą, nawet gdyby tym razem zrobił to naprą-

wdę, to najlepsze, co mogłoby go spotkać. Ramsey co do jednego miał rację: w felietonie rzeczywiście wykorzystywał to, co usłyszał po imprezach sportowych, i dodawał kilka dowcipów, które nie obciążały jego wyobraźni dłużej, niż trwało ich napisanie. Przez ostatni rok albo coś koło tego powtarzał sobie, że jego czytelnicy nie mają pojęcia, z jaką łatwością przychodzi mu przygotowanie felietonu. A nawet gdyby O tym wiedzieli, i tak nie miałyby to dla nich najmniejszego znaczenia.

Ale dla niego było to istotne. Wiedział doskonale, że jego teksty nie były nawet warte papieru, na którym je drukowano. Oszukiwanie redaktora naczelnego, człowieka, który podpisywał jego czeki, oraz grona wiernych czytelników, przestało mu już sprawiać przyjemność. Z dnia na dzień coraz trudniej było mu się z tego śmiać.

To dlatego coraz więcej pił i sypiał z kobietami, do których nic nie czuł, a także pozwalał, by dzień mijał za dniem, i życie upływało mu na niczym. Nie miał nikogo, o kogo mógłby się troszczyć, bodźca, który mobilizowałby go do pracy, chęci wprowadzania w życie nowych pomysłów. Jeżeli chodzi o efektywność, jego życie przypominało wielkie, tłuste zero. I choć na razie nikt poza nim nie zdawał sobie z tego sprawy, coraz ciężiej było mu żyć z tą świadomością.

Potrzebował twórczego wyzwania, bał się jednak,

że jeśli nawet kiedykolwiek miał talent literacki, roztrwonił go bezpowrotnie. I co teraz? Był już za stary, żeby poważnie myśleć o zmianie zawodu.

Jednak teraz to nie jego przyszłość najbardziej go dręczyła. Znacznie ważniejsza była Stevie Corbett. Gdzie ten reportarzyna usłyszał o jej chorobie? I jak musiała się poczuć, kiedy zobaczyła, że najintymniejsze sekrety jej życia stają się pożywką sportowej prasy?

Uzyskanie odpowiedzi na to pytanie nie zajęło mu zbyt wiele czasu.

Stevie wykonała swój słynny forhend, celując rakieta prosto w jego głowę.

- O co chodzi...?
- Ty cholerny draniu!

Zrobił szybki unik, a potem chwycił rękojeść rakiety w chwili, gdy brała zamach na zabójczy bek-hend. Zaczęli sobie wrywać rakieta.

- Co się z tobą dzieje, do diabła?! - krzyknął ze wzburzeniem.

- To ty rozgłosiłeś tę informację. A przecież zapewniałeś mnie, że nasza rozmowa jest czysto prywatna. Ty obrzydliwy kłamczuchu, ty...

- To nie ja!
- Owszem, to twoja sprawka! - krzyczała. - Nikt poza tobą o tym nie wiedział.

Wreszcie udało mu się wyrwać jej z rąk rakieta. Rzucił ją na podłogę.

- Czy ty sobie wyobrażasz, że sprzedałbym tę historię konkurencji? To nie ja podałem tę informację. Została wydrukowana w innej gazecie. Nawet jeszcze nie czytałem tego cholernego artykułu.

Zapominając na chwilę o złości i przygnębieniu, Stevie zastanowiła się nad jego słowami. Po co miałby sprzedawać komuś tę historię? Przecież to bez sensu. Tyle tylko, że ostatnimi czasy w jej życiu także trudno było dopatrzeć się większego sensu.

- Jeżeli tak, to skąd wiesz o tym artykule? - zapytała podejrzliwym tonem. - I jak udało ci się ominąć kordon policji?

Od wczesnego ranka na podwórku przed domem kłębił się tłum dziennikarzy, ciekawskich, miłośników tenisa. W końcu jej menażer wezwał policję, żeby nikt nie wdarł się do mieszkania Stevie.

- Jeden z policjantów miał wobec mnie drobny dług wdzięczności.

- Za co?

- Chodziło o jego siostrę.

Stevie otarła czoło.

- Chyba nawet nie chcę o tym wiedzieć.

- Też tak myślę. Wystarczy, jak ci powiem, że któreś nocy, po ważnym meczu, udając hostessę, przedostała się do szatni, gdzie hojnie obdarzała swoi-

mi wdziękami podczas spontanicznego oblewania wygranej.

Stevie patrzyła na niego, potrząsając z politowaniem głową.

- W gruncie rzeczy ci wierzę. Po co miałbyś wymyślać tak żalosną historię?

Judd ujął ją za rękę i doprowadził do barowego stołka, na którym siedziała w kuchni, kiedy otworzył zasuwkę na drzwiach i tylnym wejściem wślizgnął się do jej mieszkania. Wtedy właśnie zaczęła obrzucać go obelgami i okładać rakieta, którą sama pomagała zaprojektować.

- Powiedz mi, Mackie, skąd ten reporter mógł się wszystkiego dowiedzieć?

- Nie wiem, ale bądź pewna, że się dowiem. - Sięgnął po stojący w kuchni aparat i wystukał numer, a potem poprosił do telefonu dziennikarza działu sportowego konkurencyjnej gazety. Wymienił jego imię. Widocznie, mimo iż rywalizowali pomiędzy sobą, byli jednak w dobrej komitywie.

- Cześć, tu Mackie. Gratuluję ci artykułu o tej laluni Corbett. - Słyszając to, Stevie rzuciła mu pełne oburzenia spojrzenie, ale on zdawał się tego nie dostrzegać. - Jak ci się udało namówić ją, żeby ci zdradziła takie intymne szczegóły ze swojego życia? A może dżentelmen nie powinien zadawać takich pytań? - W tym momencie Stevie otworzyła usta. Judd

szybko nakrył je dłonią. - Ach, tak? To nie ona ci o tym powiedziała? A może to jej menażer? - Stevie oderwała od ust jego rękę i potrząsnęła głową z jawną dezaprobatą. - Jasne, że ci dam. Masz to u mnie jak w banku. Kto ci to powiedział? Posłuchaj, stary, i tak już sprawa się rypła, więc możesz puścić farbę. - Stevie zobaczyła, że jego usta zacisnęły się na chwilę w surowym grymasie. - Wiesz co, ty palancie, utraściłem sobie wczoraj tyłek, próbując namierzyć kogoś, kto by mi zdradził coś na temat jej choroby i wróciłem z niczym. Powiedz mi tylko, kogo przeoczyłem? - Przez chwilę słuchał w milczeniu. Rysy lekko mu złagodniały, mimo to wcale nie wyglądał na bardziej zadowolonego. - Rozumiem. No, tym razem mnie ubiegłeś, bracie. Mam nadzieję, że po raz ostatni. - Stevie usłyszała wulgarną propozycję, wypowiedzianą radosnym, dobrodusznym tonem. - I ty też. Miłego dnia - dokończył Judd, sztucznie modulując głos.

- No i co? - zapytała niecierpliwie, kiedy odłożył słuchawkę.

- To technik z Mitchell Laboratories.

- Tam, gdzie robiłam badania! Wiedziałam, że to nie może być ani menażer, ani nikt od mojego lekarza, nie pomyślałam jednak o pozostałych pracownikach.

- Nie bądź naiwna. Każdy będzie mówił pod wa-

runkiem, że odpowiednio zastawisz sidła. Powiedz mi raczej, gdzie trzymasz filiżanki?

- Druga szafka. Druga półka od góry.
- Napijesz się kawy?
- Nie, już i tak dziś wypiałam za dużo.

Judd zrobił sobie kawę i usiadł obok Stevie przy barku, podobnie jak poprzedniego dnia.

- Jak ci się spało? - zapytał.
- Dobrze.
- Nie wierzę. Te sine kręgi pod oczami świadczą o czymś innym.

Odwróciła głowę. Wołała, żeby nie odgadł, iż tej nocy bardzo kiepsko spała. Prawda była taka, że przez cały czas męczyły ją sny - to przerażające, to znowu erotyczne, a Judd w każdym z nich odgrywał główną rolę. Była roztrzęsiona i kompletnie wyczerpana. To nie powód jednak, żeby Judd tak nietaktownie zwrócił uwagę na jej kiepski wygląd.

- Cóż, ty też nie wyglądasz zbyt kwitnąco - odcięła się z irytacją.
- Mam za sobą ciężką noc.
- W takim razie co tu robisz? Czemu nie jesteś w domu i nie odsypiasz tej szampańskiej nocy? A może przyszedłeś po to, żeby teraz świecić przede mną oczyma?
- Świeciłbym teraz oczyma, gdybym to ja był autorem tego tekstu, ale to nie ja. Bo gdybym ja go pisał, napisałbym prawdę.

Nagle uszło z niej całe napięcie. Opuściła głowę i ciężko westchnęła.

- Z tego artykułu jasno wynika, że nie tylko jestem skończona jako sportowiec, ale już niemal zostałam żywcem pogrzebana.

Judd zerwał się ze stołka i zaklął tak gwałtownie, że Stevie aż się wzdrygnęła.

- Nie wolno ci wygadywać takich bzdur. Aż mnie przeszły ciarki.

- Przepraszam, że uraziłam twoją wrażliwość - odcięła się. - To moja choroba i będę o niej mówiła tak, jak mi się podoba. A jeżeli tobie to nie odpowiada, możesz w każdej chwili wyjść. Droga wolna. Przecież nikt cię tu nie zatrzymuje.

W gruncie rzeczy wcale nie chciała, żeby ją teraz zostawił samą. Skoro już wiedziała, że to nie on zawinił i nie on sprowadził pod jej dom żadne sensacji tłumy, opuściła ją furia i była nawet zadowolona z jego towarzystwa, ponieważ musiała się pilnować. Ćwiczyła w ten sposób refleks i mogła się oderwać od dręczących ją, ponurych myśli.

Nie chciała jednak, by Judd się domyślił, jak bardzo zależy jej na tym, żeby został. Dlatego spojrzała na niego niechętnym wzrokiem.

- Nie masz tu nic do roboty i tylko mnie denerwujesz, więc będzie lepiej, jak sobie pójdiesz.

- Przyjechałem, żeby cię zabrać do szpitala.

- Nie mam zamiaru iść do szpitala. Już ci to wczoraj mówiłam. Mam jeszcze dwa tygodnie...

- Posłuchaj, Stevie...

- Nie, to ty posłuchaj, Mackie. To moje życie i moja decyzja i nikt...

W tym momencie odezwał się dzwonek.

- Panno Corbett! - zawołał jakiś głos zza drzwi.

- Co pani czuje, wiedząc, że ma pani raka i będzie pani musiała zrezygnować z kariery sportowej?

- O Boże! - wykrzyknęła Stevie. - Czemu te hieny nie zostawiają mnie w spokoju? - Czując, że nerwy do reszty odmawiają jej posłuszeństwa, z rozpaczą ukryła twarz w dłoniach.

W końcu wścibski reporter zrezygnował albo został usunięty przez jednego z policjantów, którzy mieli pilnować jej mieszkania przed takimi jak ten natrętami. Znowu zapadła cisza. Stevie drgnęła nerwowo, kiedy Judd położył jej rękę na ramieniu.

- Pozwól mi przynajmniej, żebym cię stąd zabrał chociaż na kilka godzin. - Obrócił Stevie na stołku i uwięził jej kolana między swoimi.

- Po co miałbyś to robić?

- Żeby ci wynagrodzić to, że okazałem się draniem i dałem ci wczoraj w kość.

- Przecież nie opisałeś tej historii.

- Mimo to czuję się w jakiś sposób odpowiedzial-

ny - powiedział, puszczając mimo uszu prychnięcie Stevie. - Wiem, że uważasz mnie za marnego dziennikarza, podobnie jak ja uważam, że ty nie nadajesz się na wyczynowego sportowca. Za dużo piję, za dużo baluję i mam zbyt wiele tolerancji dla moich licznych wad. Jestem też wyjątkowo złośliwy i nieobliczalny. Ale w głębi duszy chyba sama czujesz, że pod tą przystojną, acz zaniedbaną powierzchownością kryje się całkiem miły facet.

- Och, jestem tego pewna.

Judd posłał jej łobuzerski uśmiech, który sprawił, że poczuła miły dreszczyk podniecenia.

- Podaruj mi dzisiejszy dzień, a udowodnię ci, że się mylisz.

Już miała wyrazić zgodę, ale nagle się zawahała. A nuż używał swojego wdzięku po to tylko, żeby zebrać materiał do artykułu? Może zamierzał napisać dogłębne studium jej osobowości, w którym przedstawi ją jako „próżną elegantkę kortów tenisowych”, jak już ją kiedyś określił w jednym ze swoich zjadliwych felietonów.

- Nie uważam, żeby to był najlepszy pomysł, Mackie. Chyba raczej zostanę w domu.

W tej samej chwili zadzwonił telefon i jednocześnie odezwał się dzwonek u drzwi.

- Zaplanowałaś to? - zwróciła się do niego oskarżycielskim tonem.

Judd roześmiał się z satysfakcją. Wszystko zdawało się mu sprzyjać.

- Nawet opatrność jest po mojej stronie. Weź, co będzie ci potrzebne na jeden dzień. Wrócimy dopiero późnym wieczorem - powiedział, jakby wszystko zostało już ustalone zgodnie z jego życzeniem.

- Mackie, nawet gdybym chciała spędzić z tobą dzień w mieście, a wcale nie chcę, to i tak nic by z tego nie wyszło. Za dobrze nas tu znają. Nie moglibyśmy nigdzie pójść, bo wszędzie natychmiast by nas rozpoznano i ludzie nie daliby nam spokoju.

- Właśnie dlatego wyjeżdżamy za miasto.

- Za miasto? A dokąd?

- Zobaczysz.

- Powiedz mi, jak zamierzasz się przekraść obok tych wszystkich reporterów?

- Może byś przestała szukać dziury w całym i zaczęła się wreszcie pakować - polecił zniecierpliwiony.

Stevie niepewnie spojrzała mu w twarz. Pewnie znowu cały dzień zjeździe im na kłótniach. Jednak perspektywa samotnego spędzenia wielu godzin we własnym domu w tej sytuacji wydała jej się znacznie bardziej ponura.

Podjęła decyzję.

- Mogę jechać w tym stroju? - zapytała, wskazując na białą bawełnianą spódniczkę, podkoszulek i sandały.

- Pewnie, że tak. Weź torebkę.

Nie minęło pięć minut, a zjawiła się w kuchni z dużą, płócienną torbą, zawierającą wszystko, co według niej mogło jej się przydać w ciągu dnia. Judd stał przy zlewie i wycierał dzbanek do kawy.

- Widzę - mruknęła ironicznie - że czujesz się tu jak u siebie w domu.

- Hmm - mruknął i spokojnie wytarł ręce w papierowy ręcznik. - Chyba tak.

Zrobił krok do przodu, objął ją w talii, przyciągnął do siebie i dotknął ustami jej warg.

Udało mu się zaskoczyć Stevie tak, że nawet mu się nie opierała ani też nie protestowała. Całował ją delikatnie, muskając lekko ustami jej usta, aż przestały mu się wymykać.

Judd zachowywał się tak, jakby było mu wszystko jedno, czy Stevie zechce rozchylić wargi, czy nie. Jeżeli tak - w porządku. Pocałuje ją. Jeżeli nie - trudno. Nie będzie zły lub rozczarowany.

Stevie powoli rozchyliła wargi.

Wtedy Judd niespiesznie pogłębił pocałunek. Zmiana przyszła tak stopniowo, że trudno było ją zauważyć, póki jego usta nie stały się głodne i natarczywe. Stevie oblała fala gorąca, a Judd jednoznacznie zareagował na przypływ pożądania.

Gdy zdał sobie z tego sprawę, szybko odsunął Stevie od siebie.

- Czemu mnie tak całujesz? - spytała oszołomiona nieoczekiwanym rozwojem wydarzeń.

- Z ciekawości - powiedział schrypniętym głosem. - Oboje myśleliśmy o tym, prawda? Od chwili gdy wczoraj niechcący odsłoniłaś piersi, oboje zastanawialiśmy się nad tym, jakby to było, gdybyśmy się pocałowali. A teraz, skoro już zaspokoiiliśmy naszą ciekawość, możemy się odprężyć i miło spędzić dzień. Mam rację?

Stevie skinęła głową bez słowa, choć przeczuwała, że uleganie namowom Judda okaże się prawdopodobnie jedną wielką pomyłką.

ROZDZIAŁ 4

Minąłeś się z powołaniem - powiedziała Stevie do Judda, siedząc w należącym do niego eleganckim, sportowym wozie. Byli już w drodze za miasto i przebijali się właśnie przez zatłoczone ulice. - Masz w sobie niezłe zadatki na oszusta.

Wymyślony przez Judda plan ucieczki polegał na tym, że Stevie miała wywołać zamieszanie przed drzwiami do mieszkania. Kazał jej wystawić głowę na zewnątrz i poczekać na tyle długo, by ekipy filmowe i reporterzy nabrali przekonania, że zdecydowała się w końcu złożyć oświadczenie dla prasy. A potem, kiedy wszyscy rzucili się w stronę drzwi frontowych, Stevie i Judd wymknęli się kuchennym wyjściem, popędzili wzdłuż uliczki na tyłach domu i nie zauważeni przez nikogo dotarli do samochodu Judda, zaparkowanego przy równoległej ulicy.

- To prawda. Myślałem kiedyś o tym, żeby zająć się złodziejstwem na wielką skalę - odparł Judd - ale

później doszedłem do wniosku, że to wymaga zbyt dużo wysiłku i ciężkiej pracy.

Stevie z uśmiechem rozsiadła się wygodniej w skórzanym fotelu. Gdy tylko opuścili jej mieszkanie, poczuła się wolna. Już samo to, że mogła zapomnieć o dyscyplinie i wyłamać się z codziennej rutyny, wydało jej się niebywałym luksusem. Na ogół o tej porze miała już za sobą całe godziny treningu na korcie i w sali. Wspomniała o tym Juddowi.

- Kiedy zaczęłaś grać w tenisa? - Judd zerknął w boczne lustro, aby się upewnić, że ma wolną drogę, i zjechał na autostradę międzystanową, po czym pomknął na wschód, zostawiając w tyle Dallas.

- Gdy skończyłam dwanaście lat.

- Późno jak na kogoś, kto zaszedł tak daleko jak ty - zauważył.

- Rzeczywiście trochę późno, ale z trudem przypominam sobie momenty, w których nie czułabym w ręku rakiety.

Pomyślała o wieczorze, kiedy to po raz pierwszy wyraziła chęć uprawiania sportu.

- Nagle, ni stąd, ni z owad, oznajmiłam rodzicom, że chcę grać w tenisowej kadrze juniorów. - Złożyła to szokujące oświadczenie przy kolacji. - Mama i tato popatrzyli na mnie takim wzrokiem, jakbym im powiedziała, że zamierzam przeprowadzić się na Marsa.

Tenis?

Tak jest, tenis.

To zabawa dla bogatych dzieciaków. - Ojciec nie miał co do tego wątpliwości i stanowczo się sprzeciwił.

- Co konkretnie mieli przeciwko tenisowi? - zainteresował się Judd.

- Szczerze mówiąc, nic. Po prostu nie wiedzieli, jak mają się do tego ustosunkować. Moja mama w ogóle nie interesowała się sportem. A tato lubił tylko piłkę nożną i koszykówkę - a to były typowo męskie konkurencje.

Stevie była jedynaczką, jedynym potomkiem - na domiar złego żeńskim - i doskonale zdawała sobie sprawę z tego, że jej płeć stanowiła źródło gorkiego zawodu dla tego gburowatego, obcego jej w gruncie rzeczy mężczyzny, którego przyszło jej nazywać tatą.

- Więc jak w końcu udało ci się dostać ich zgodę na uprawianie sportu?

- Po kolacji powróciłam do tego tematu, kiedy razem z mamą zmywałyśmy naczynia. Wyjaśniłam jej, że szkoła dysponuje sprzętem: rakietami i piłkami, których będę mogła używać. Nie będę musiała niczego kupować. Wtedy się zgodziła.

Stevie dodała, że kiedy znalazła się w szkole średniej, zaczęła się autentycznie pasjonować tenisem. Wieczorami pilnowała dzieci, a za zarobione pienią-

dze brała lekcje tenisa w ekskluzywnym klubie w północnym Dallas.

- Oczywiście nie należeliśmy do tego klubu. Składki członkowskie były wyższe niż miesięczna pensja mojego ojca.

W jej głosie nie było goryczy. Nigdy nie skarżyła się na skromne warunki, w jakich przyszło żyć jej rodzinie. Nie mogła się tylko pogodzić z biernością rodziców, którzy nie robili nic, żeby to zmienić.

- Grałam w turnieju klubowym, kiedy poznałam Presleya Fostera. Do dziś pamiętam słowo w słowo, co mi wtedy powiedział: „Nosisz buty o numer za duże. Twój bekhend jest do niczego, a twój forhend też nie jest lepszy, choć w gruncie rzeczy masz dobre podania. Jesteś bardziej skupiona na tym, żeby oczarować widownię, niż na samej strategii gry. Wystarczy, że przegrywasz dwoma punktami, a już oddajesz mecz. Twoje serwy są mocne i szybkie, ale nie umiesz tego wykorzystać. Nie starasz się, chyba że musisz, a to bardzo złe przyzwyczajenie”.

Judd aż gwizdnął.

- O Jezu!

Teraz mogła już wspominać to ze śmiechem.

- Poczułam się tak, jakby ktoś wdeptał mnie w ziemię. A wtedy on dodał: „Masz talent, a ja potrafię go z ciebie wydobyć. Mogę zrobić z ciebie gwiazdę światowego formatu. Potrzebuję na to dwóch lat.

Ostrzegam cię jednak - zanim skończymy, zdążysz mnie znienawidzić".

Tydzień po ukończeniu szkoły wyjechała ze słynnym trenerem na zgrupowanie na Florydzie. Rodzice nie byli w stanie pojąć jej decyzji. Przecież tenis to nie jest praca, to zabawa. Pojechała pomimo ich wyraźnej dezaprobaty. Być może nie miała przed sobą perspektyw jako tenisistka, ale jednego była pewna: nie zamierzała w przyszłości wieść równie nieciekawej i bezbarwnej egzystencji jak oni.

- Nie miałam pojęcia, co to znaczy ciężka praca, dopóki nie znalazłam się pod kuratelą Presleya - powiedziała Juddowi z gorzkim uśmiechem.

Zawodnicy, którzy zaczęli treningi już u progu szkoły podstawowej i co roku brali udział w letnich obozach Presleya, przewyższali ją o całą klasę. Większość z nich poświęciła się wyłącznie tenisowi. Niektórzy w ogóle nie mieli dzieciństwa. Tenis stał się dla nich wszystkim.

- Miałam dziewiętnaście lat, kiedy zaczęłam startować w turniejach. - Spojrzała na przesuwany się za oknami krajobraz. Judd jechał pewnie, lecz trochę za szybko. - Byłam właśnie na turnieju w Savannah, w Georgii, kiedy dostałam wiadomość że tornado zmiotło z powierzchni ziemi dom moich rodziców, a oni sami nie żyją.

- Zginęli podczas huraganu? Tego, który zniszczył połowę wschodniego Dallas?

- Tak. Leżałam na łóżku w motelu w Savannah i płakałam gorzkimi łzami, kiedy do pokoju wtargnęły wściekły Presley i zapytał, dlaczego nie jestem na korcie i nie rozgrzewam się przed meczem.

Moi rodzice nie żyją. Chyba sobie nie wyobrażasz, że będę dziś grać?

Oczywiście, że zagrasz, do jasnej cholery! To właśnie w takich sytuacjach dobry sportowiec może pokazać swoją klasę.

Wyszła na kort i wygrała. A po meczu poleciała do Dallas, żeby się zająć pogrzebem rodziców.

- Pół roku później - wspomniała - pewnego dnia podczas rozmowy Presley przerwał nagle w połowie zdania, chwycił się za pierś i nie wydając głosu, umarł na zawał serca. Tego dnia rozegrałam fenomenalny mecz. Wiedziałam, że on się tego po mnie spodziewał.

Niestety, ani jej rodzice, ani trener nie dożyli czasów, gdy znalazła się na liście najlepszych tenisistek. W tym roku spodziewała się wygrać turniej wielkoszlemowy, a potem zamierzała się wycofać, mając świadomość, że jej ojciec się omylił. Tenis nie był wyłącznie zabawą bogatych dzieciaków. Był również wymagającym i zazdrosnym panem jej życia, dla którego porzuciła wszelką myśl o studiach, romansach, małżeństwie i rodzinie. Zazdrosnym bożkiem, któremu

poświęciła wszystko... A teraz była już o krok od zdobycia mistrzostwa i nie mogła pozwolić, żeby cokolwiek jej w tym przeszkodziło.

Czując na sobie wzrok Judda, rozluźniła zaciśnięte pięści i spróbowała się uśmiechnąć.

- A ty? Czy zawsze chciałeś zostać dziennikarzem sportowym, który zamiast atramentu używa krwi swoich nieszczęsnych ofiar?

Judd wzdrygnął się z udawanym przerażeniem.

- O Boże, czym ci zawiniłem, że robisz ze mnie potwora?

- Napisałeś o mnie parę wyjątkowo zjadliwych felietonów. Czemu więc miałabym szanować twoje uczucia?

- Myślę, że kilka ciosów poniżej pasa to jeszcze jest całkiem fair - stwierdził Judd, a potem mrugnął do niej. - Jak się nad tym zastanowić, kilka ciosów poniżej pasa to może być nawet całkiem zabawne.

Stevie udała, że nie rozumie jego aluzji. Zastanawianie się nad pocałunkiem, który wymienili - a nie miała zamiaru się oszukiwać i wmawiać sobie, że w nim nie uczestniczyła - mogło się okazać wielce ryzykowne. W tej sytuacji wybrała najbezpieczniejszą taktykę. Postanowiła zachowywać się tak, jakby to się w ogóle nie zdarzyło, ponieważ Judd Mackie słynał nie tylko ze swojego ciętego pióra, ale również

ze słabości do kobiet, których, jak głosiła fama, miał na pęczki.

- Tak z czystej ciekawości, Mackie, dlaczego akurat ja? Powiedz mi szczerze, dlaczego jako cel twoich zatrutych strzał wybrałeś sobie właśnie mnie?

- Czemu tak bardzo się tym przejmujesz? Przecież reszta tego świata je ci z ręki. Jakie to ma dla ciebie znaczenie, że ten nędzny dziennikarzyna znajduje wielką przyjemność w obrzucaniu cię błotem w swojej parszywej rubryce?

- Przecież to, co o mnie wypisujesz, mija się z prawdą, a ponadto jest takie nudne.

- Ale nie dla moich czytelników. Od czasów napisania pierwszego tekstu...

- Za który zażądałam przeprosin...

Judd rzucił jej łobuzerski uśmiech.

- Zamieściłem nawet kilka akapitów z twojego listu, pamiętasz? Czytelnicy byli zachwyceni. Tak bardzo mnie to rozbawiło, że przez dłuższy czas celowo podsyciałem antagonizm między nami.

- Dlaczego?

- Bo z tego się rodzą dobre felietony.

- Co ja ci takiego zrobiłam, żeby sobie zasłużyć na tyle pogardy?

- Tu nie chodzi o to, co zrobiłaś albo czego nie zrobiłaś. Chodzi raczej o to, kim jesteś. Jak...

- Jak co? - nalegała, kiedy nagle urwał.

- Chodzi o to, jak wyglądasz.

Kiedy to usłyszała, odebrało jej mowę ze zdumienia. Po dłuższej chwili zapytała:

- To znaczy jak?

- Ślicznie. Trudno traktować cię jak sportowca, skoro wyglądasz jak lalka Barbie, akurat ubrana w tenisowy strój.

- To ohydny męski szowinizm! Przecież to, jak wyglądam, nie ma nic do rzeczy. Jaki to ma związek z moją grą?

- Pewnie żaden, ale nie dla takiego szowinistycznego drania jak ja - stwierdził z beczelnym uśmiechem.

- A gdybym miała brodawkę na końcu nosa? Czy stałabym się wtedy w twoich oczach lepszą tenisistką?

- Nigdy się tego nie dowiemy, prawda? Ale może i tak. Na pewno miałbym wtedy mniejszą ochotę wypisywać o tobie te wszystkie złośliwości.

Stevie oparła się o drzwi wozu i spojrzała na niego z nie ukrywanym zdumieniem.

- Przez te wszystkie lata zastanawiałam się, co takiego zrobiłam, czym ci się naraziłam. A teraz dowiaduję się, że tak naprawdę nie ma to nic wspólnego ze mną. Wszystko sprowadza się do tego, że jesteś przewrotnym snobem i zagorzałym antyfeministą.

- To bardzo szerokie uogólnienie... przepraszam, niechcący wyraziłem się niezręcznie. Ja nie mam nic przeciwko kobietom sportowcom.

- Tylko przeciwko mnie. Co mogę zrobić, żebyś raczył zmienić zdanie?

- Mogłabyś zbrzydnać.

- Albo mieć raka.

Judd gwałtownie zahamował.

- To właśnie jeden z tych ciosów poniżej pasa, o których mówiłem, Stevie. Gotów jestem ci wybaczyć pod jednym warunkiem.

- Jakim?

- Powiedz mi, że umiesz gotować.

- Gotować?

- Tak, gotować. No wiesz, wkładać produkty do garnków i rondli i przyrządzać je tak, żeby dały się zjeść.

- Umiem gotować.

- To dobrze - powiedział, wrzucając bieg i skręcając na dwupasmową szosę. - Z góry zaznaczam, że nie cierpię sosów z wyjątkiem śmietanowego do kurczaków. Sosy są dobre dla bab.

- Och, proszę cię - jęknęła, ale Judd tylko się uśmiechnął.

Na następnym skrzyżowaniu zatrzymał się przed stacją benzynową, przy której znajdował się także mały sklep spożywczy.

- Musimy zrobić zakupy.

Pół godziny później skręcili w wąską, wiejską drogę. Rosnące po obu jej stronach drzewa tworzyły nad

nimi zielony baldachim. Majestatyczne lipy rosły po-
społu z dumnymi, wysokimi sosnami.

- Dokąd, na Boga, jedziemy?

Miejsce, w którym zrobili zakupy, z trudem zasłu-
giwało na miano miasteczka. Poza stacją benzynową,
znajdowały się w nim jedynie sklep wielobranżowy,
poczta, posterunek straży pożarnej, mleczarnia, szko-
ła i trzy kościoły protestanckie.

- Do domu moich dziadków. - Judd roześmiał się
na widok zdziwionej miny Stevie. - To prawda. Ja nie
tylko mam matkę, ale i ojca. Ściślej, miałem. Farma
należała do jego rodziców, którzy mu ją zapisali w te-
stamencie. Kiedy zmarł kilka lat temu, ja ją odziedziczy-
łem. Sprzedałem wtedy pastwiska, ale zostawiłem
sobie dwadzieścia akrów ziemi wokół domu.

- I to dwadzieścia bardzo pięknych akrów - za-
uważyła Stevie.

- Dziękuję.

Dom okazał się kolejną niespodzianką. Wznosił się
na polanie, otoczony gęstymi krzewami leszczyny,
która właśnie wypuściła liście. Był tam też wiatrak,
osobny garaż i zabudowania gospodarcze. Wszystkie
budynki były pomalowane na biało, zaś stolarka na
ciemnozielono. I wszystko domagało się pędzla. Na
klombach wokół werandy rozpleniły się chwasty.
Miejsce wyglądało na opuszczone i zapomniane.

- Trzeba by tu trochę popracować - stwierdził

Judd, choć było to oczywiste niedopowiedzenie. - Zapewniam cię, że dom wygląda w środku znacznie lepiej.

- Spodziewam się. To urocze miejsce - łaskawie przyznała Stevie.

Wysiadła z wozu i musiała schylić głowę, żeby przejść pod pajęczyną, zwieszającą się między dwoma drzewami.

Judd otworzył drzwi frontowe kluczem, który wyjął spod wycieraczki, a potem wprowadził Stevie do środka. Powitała ich cisza, półmrok i lekki zapach pleśni, typowy dla domu, który stał przez dłuższy czas nie zamieszkanym.

- W zasadzie miał to być mój domek weekendowy - powiedział Judd - ale ja rzadko mogę wyjeżdżać z miasta w weekendy, bo właśnie wtedy rozgrywa się większość imprez sportowych. Z drugiej strony, to niezbyt praktyczne wybierać się tu w środku tygodnia. Dlatego nie przyjeżdżam tak często, jakbym chciał, choć to miejsce na pewno zasługuje na częstsze odwiedziny.

- Co tam jest? - zapytała Stevie, wskazując głową na pokój za jego plecami.

- Jadalnia ze stolikiem do gry w karty, składanym fotelem i przenośną maszyną do pisania - odparł, a widząc pytający wzrok Stevie, dodał: - Meble z jadalni są teraz u mojej matki.

- Ach, tak. - Nie o to chciała zapytać, ale jak na razie zadowolili się jego wyjaśnieniem. Widać z tego, że Judd musiał tu jednak czasem coś pisać. - A na górze?

- Trzy sypialnie i łazienka. Jest także mała ubikacja pod schodami, gdybyś chciała z niej skorzystać. Nie? - powiedział, kiedy potrząsnęła głową. - No to wnieśmy rzeczy do kuchni.

Poszła za nim, rozglądając się z ciekawością. Najpierw minęli przestronny salon, w którym wszystkie meble przykryto płóciennymi ochraniaczami. Na końcu głównego korytarza skręcili w prawo i weszli do kuchni. Judd postawił torby z zakupami na okrągłym, dębowym stole.

- Co za wspaniała, starodawna kuchnia - powiedziała Stevie i dodała z nutą żalu w głosie: - Nigdy nie miałam okazji poznać bliżej moich dziadków. Umarli przedwcześnie i słabo ich pamiętam.

Judd otworzył okna, żeby wpuścić świeże powietrze, a Stevie zajęła się przygotowaniem kanapek z wędlinami i serem, które kupili na stacji benzynowej. Nagle poczuła skurcz w dole brzucha. Wiedziała już dobrze, co on oznacza. Nauczyła się też przewidywać nadejście bóli po pewnych symptomach. A jednak - to dziwne - odkąd wyjechali z Dallas, ani razu nie pomyślała o swojej chorobie. Musiała przyznać, że to zasługa Judda. To dzięki niemu zapomniała na jakiś czas o grożącym jej niebezpieczeństwie.

A przecież nie dalej niż dwa dni temu była głęboko przekonana, że nie wytrzymałaby ani minuty w towarzystwie tego cynicznego dziennikarza. To dziwne, ale jego przewrotne poczucie humoru w jakiś sposób ją uspokajało. Nie współczuł jej ani się nad nią nie litował, czego by przecież nie zniosła. Nie robił też z siebie błazna, chcąc zmusić ją do śmiechu, co byłoby wysoce nie na miejscu.

Nigdy by nie przypuszczała, że tak szybko przyzwyczai się do jego obecności. Judd okazał się towarzyszem, jakiego w tym właśnie momencie potrzebowała - zabawnym, zawsze gotowym jej wysłuchać, dyskretnym, bezstronnym. Ale prędzej odgryzłaby sobie język, niżby mu to powiedziała.

- Jedzenie gotowe.

Judd umył ręce, a potem zajął miejsce obok niej przy stole.

- To wygląda wspaniale - powiedział z entuzjazmem na widok talerza apetycznych kanapek.

Stevie ugryzła mały kęs i z pełnymi ustami zapytała:

- Co będziemy robić po lunchu?

A Judd, również z pełnymi ustami, odpowiedział:

- Będziemy się kochać.

ROZDZIAŁ 5

Stevie zakrztusiła się i wbiła osłupiały wzrok w Jud-
da, który powoli skończył jeść, a potem otarł usta
papierową serwetką.

- To oczywiście tylko jedna z propozycji, moja
droga - wyjaśnił spokojnie.

Zerwała się, cała w pąsach, i szybko ruszyła
w stronę drzwi.

- Wiedziałam, że tak będzie. Jak mogłam być taka
głupia, żeby ci zaufać, ty, ty... Och! Jak sobie pomy-
śle, jaka byłam naiwna... - Kiedy mijała jego krzesło,
wyciągnął rękę i chwycił za warkocz, żeby ją za-
trzymać.

- Przestań! - krzyknęła. - Puść mnie!

- Usiądź. Przestań się ciskać - próbował mówić
surowym tonem, ale widać było, że z trudem zacho-
wuje powagę. - Nie znasz się na żartach?

- To miał być żart?

- Jasne, a co ty myślałaś? Że mówię serio?

- Oczywiście, że nie! - prychnęła.
- No to czemu się nie śmiałaś?
- Bo to wcale nie było śmieszne.
- Według mnie, było. A twoja mina była jeszcze śmieszniej sza. - Wykrzywił się, a Stevie pomyślała, że jeśli rzeczywiście zrobiła bodaj w połowie tak idiotyczną minę, wolałaby się zapaść pod ziemię. - Wyglądałaś, jakby ktoś uszczypnął cię w tyłek...

- Mogę to sobie wyobrazić - przerwała mu ze złością, a potem usiadła i wbiła zęby w kanapkę. - To byłoby takie podobne do ciebie: zwabić mnie tu pod fałszywym pretekstem, a potem próbować mnie uwieść.

Judd wcale nie poczuł się urażony tymi słowami. Przeciwnie, wyglądał jak ktoś, kto usłyszał miły komplement.

- Na jakiej podstawie tak sądzisz?
- Słyszałam o tobie to i owo - odparła z wyniosłą miną.

- Naprawdę? - Judd uniósł brwi. - Na przykład co? Co takiego o mnie słyszałaś?

- Nieważne.
- Chyba nie masz na myśli tej historyjki o mnie i o tych rudowłosych trojaczkach, co?

- O jakich znowu rudych trojaczkach? - powtórzyła słabym głosem.

- Posłuchaj, to było wierutne kłamstwo.

- Jakie znowu kłamstwo? - wyjąkała.
- Może to i są najlepsze cyrkowe akrobatki na świecie, ale nawet jeżeli tak...

Stevie spojrzała na niego podejrzliwie.

- Nabijasze się ze mnie, prawda?
- Tak, rzeczywiście. - Sięgnął po kolejną kanapkę, ale wyraz rozbawienia nie zniknął z jego twarzy.
- Przecież doskonale wiemy, że do niczego między nami nie dojdzie, czyż nie tak?

- Oczywiście, że tak.
- Kiedy się całowaliśmy, nic nadzwyczajnego się nie zdarzyło między nami, racja?

- R-racja.
- Ziemia się nie zatrzęsała, gwiazdy nie pospadały, nie było żadnych fajerwerków. W każdym razie, ja nic takiego nie czułem, a ty?

- Nie.
- Żadnego przypływu pożądania?
- Absolutnie żadnego.
- Nie zmiękły ci kolana?
- Ależ skąd!
- Spróbowaliśmy i szybko przekonaliśmy się, że nie zdarzył się żaden cud, więc nie ma się o co martwić. A teraz, wracając do twojego pytania o to, co będziemy robić dziś po południu...

Stevie słuchała go jednym uchem. Ulżyło jej, gdy usłyszała, że propozycja spędzenia popołudnia w łóż-

ku okazała się jedynie żartem, z drugiej jednak strony poczuła się lekko dotknięta. Dlaczego Judd uznał ten pomysł za tak absurdalny? Czy całowanie się z nią naprawdę nie zrobiło na nim żadnego wrażenia? Czyżby wybredny podrywacz, jakim w jej mniemaniu był Judd, całując ją, nie czuł absolutnie nic? Jeśli ma być szczerą wobec siebie, to ona przeciwnie - pocałunek sprawił, że zrobiło się jej gorąco i słodko zarazem, zapragnęła następnego pocałunku.

- ... wcale nie musisz.

- Czego wcale nie muszę? - Stevie nagle się ocknęła. Uświadomiła sobie, że Judd przez cały czas coś do niej mówił.

- Nie musisz mi pomagać - powiedział, obrzucając ją dziwnym wzrokiem. - Czy ty mnie w ogóle słuchasz?

- Nie. Myślałam o czymś innym.

Judd z niepokojem zmarszczył brwi.

- Masz może bóle?

- Nie, nic z tych rzeczy.

- To dobrze. Całe szczęście.

Przyglądał jej się przez moment, jakby nie był przekonany, że powiedziała prawdę. Kiedy się upewnił, podsumował raz jeszcze to, co przedtem powiedział.

- Mam tu trochę roboty, a ty w tym czasie możesz sobie odpocząć w jednym z pokoi na górze.

- Wolę być na dworze. Te lasy są takie piękne, a powietrze aromatyczne.

- Jak chcesz. - Judd podniósł się ze swego miejsca i poszedł wstawić brudny talerz do zlewu. - Na półkach w salonie znajdziesz książki. Możesz sobie poczytać, jak się znudzisz.

- Dziękuję.

- Przywiozłem ze sobą roboczy strój. Przebiorę się i pójdę na podwórze. Jak będziesz czegoś potrzebowała, zawołaj.

- Dobrze.

- Ach, jeszcze jedno. Stevie?

- Tak? - powiedziała, odwracając się w stronę, z której dochodził jego głos.

Judd wyjrzał zza drzwi.

- Mimo wszystko, kiedy cię całowałem, poczułem mały przypływ pożądania - powiedział, a potem mrugnął do niej i zniknął.

Stevie została w kuchni, mrużąc pod nosem obelgi pod jego adresem.

- Co ty wyprawiasz?! - wykrzyknął Judd na widok Stevie, która przykucnęła nad ziemią.

Odwróciła się, zaskoczona, i omal się nie przewróciła. Judd stał nad nią, wsparty na starej, zardzewiałej łopacie. Był w samych tylko zniszczonych dżinsach. W ciągu tych kilku godzin, odkąd się nie widzieli,

zdążył się solidnie napracować. Małe strużki potu spływały mu po umięśnionej klatce piersiowej.

Stevie, zażenowana, spuściła wzrok. Nie wypadało tak się na niego gapić, jak również bezwstydnie wpatrywać się w kropelki potu, które spływały mu po brzuchu i ginęły gdzieś pod paskiem spodni.

- A jak myślisz, co robię? Wyrrywam z klombów chwasty - odparła niezbyt grzecznie, speszona swoją reakcją na widok obnażonego męskiego torsu, po czym znowu wzięła się do roboty.

Zdażyła już pobrudzić białe szorty, a ręce miała uwalane ziemią. Zgrzała się, a gruby warkocz ciężko opadał na oblepiającą jej plecy koszulkę. Czuła się wspaniale. Miała wrażenie, że tego rodzaju wysiłek jest znacznie zdrowszy niż mordercze uganianie się za piłką na korcie.

- Miałaś odpoczywać - przypomniał Judd.

- To relaksujące zajęcie. Lubię zajmować się roślinami, a te akurat są bardzo zaniedbane.

Odwróciła się i spojrzała na niego z wyrzutem, ale Judd nie podjął tematu. Zamiast tego nachylił się nad nią. Stevie czuła zapach jego skóry i wiedziała już, że jeśli zechce ją teraz pocałować, nie będzie miała nic przeciw temu. Chrząknęła głośno, a potem powiedziała:

- Na werandzie jest dzbanek z zimną wodą.

- Dzięki. - Judd wyprostował się, krzywiąc się z lekka, kiedy głośno strzeliło mu w kolanach, a po-

tern wszedł po schodach na werandę. - Moim starym, zastałym kościom przydało się trochę gimnastyki, ale obawiam się, że rano nie będę mógł się zwlec z łóżka. - Nalał sobie szklankę wody, wypił ją duszkiem, a potem zapytał: - Robiłaś może coś w domu?

- Trochę pozamiatałam. Weranda była wręcz zasłana suchymi liśćmi i igłami sosnowymi.

- Widzę, że jesteś pracowita jak mrówka.

- W przeciwieństwie do ciebie - odgryzła się. - Jak jestem zajęta, nie mam czasu na przygnębiające myśli.

Judd zbiegł po schodach i z łobuzerskim uśmiechem pociągnął ją za warkocz.

- Tylko się nie przemęczaj.

- Już ty się o to nie martw.

Słońce skryło się już za wierzchołkami drzew, które rzucały długie cienie na zaniedbany trawnik przed domem. Stevie przysiadła na zawieszonej na gałęzi rozłożystego klonu starej huśtawce. Nagą stopą leniwie wprawiała ją w ruch.

Doszła do wniosku, że przydałoby się naoliwić zardzewiałe łańcuchy, choć ich skrzypienie tak bardzo jej nie przeszkadzało. Wtapiało się bowiem harmonijnie w inne wiejskie odgłosy.

Judd spędził pracowicie popołudnie: przybił ode-rwane okiennice, skosił trawę na polanie i zrobił gruntowne porządki wokół stodoły i garażu.

Teraz, z poczuciem spełnionego obowiązku, wyciągnął się na świeżo skoszonej trawie w pobliżu huśtawki. Założył z powrotem koszulę, ale jej poły rozsunały się, odsłaniając imponujący tors oraz porośnięty czarnymi włoskami brzuch, który mimo trybu życia, jaki Judd prowadził od lat, był wciąż płaski i muskularny. Stevie bardzo pilnowała się, żeby nie patrzeć w tę stronę, ale przychodziło jej to z trudem. Niełatwo było spędzić z Juddem całe popołudnie i ani razu na niego nie spojrzeć.

- Zmęczyłam się - przyznała - ale to takie miłe uczucie. Nawet już nie pamiętam, kiedy ostatnio oglądałam drzewa o zachodzie słońca. Dziś miałam wreszcie szansę podziwiać słońce przeświecające pomiędzy liśćmi oraz malownicze cienie w całej gamie odcieni zieleni i złota. To takie piękne. I te dźwięki - odgłosy lasu, których człowiek nigdy nie słyszy w mieście, skrzypienie wiatraka i starej huśtawki, głosy ptaków... A mimo to jest tak cicho.

Judd przewrócił się na bok i oparł policzek na dłoni. Podniósł oczy na Stevie.

- Zawsze tak się nad wszystkim roztkliwiasz?

- Tylko wtedy, kiedy jestem taka zmęczona jak teraz - odparła z uśmiechem, który Judd odwzajemnił. - To był bardzo miły dzień. Jaka szkoda, że musimy wracać i znowu wdychać tlenek węgla i spaliny, zamiast zapachu żywicy i ziół.

- A musimy?

- Czy co musimy?
- Czy rzeczywiście musimy wracać?
- O co ci chodzi tym razem, Mackie?
- O Boże, ale ty jesteś podejrzliwa.
- Wcale nie jestem podejrzliwa, tylko nie do końca ci ufam - powiedziała z udaną słodyczą. - No więc, co miałeś na myśli, pytając, czy musimy wracać do Dallas? To chyba oczywiste, że tak.

- Po co?
- Przecież mamy różne zobowiązania.
- W stosunku do kogo?
- Ty na przykład masz obowiązki względem twojej gazety.

- Już nie.
- Jak to, nie?
- Wylali mnie.

Spojrzała na niego ze zdumieniem.

- Wylali cię? Oni ciebie wylali?
- Tak.
- Dlaczego?
- Bo dałem się wyprzedzić. Konkurencyjna gazeta pierwsza opisała aferę Stevie Corbett.

Przez kilka chwil Stevie patrzyła na niego bez słowa, ale malująca się na jego twarzy powaga przekonała ją, że nie kłamał ani nie żartował, choć, prawdę mówiąc, miała taką nadzieję.

- Wyrzucili cię z mojego powodu?

Judd machnął lekceważąco ręką.

- Tym się nie przejmuj. Mój szef uwielbia mnie wyrzucać. Dlatego tym razem postanowiłem, że nie wrócę do pracy i pozbawię go tej przyjemności.

- Ale... ale przecież mogłeś napisać byle co. W końcu tylko ty znasz prawdę.

- I zachować się jak skończony drań? Może trudno ci w to uwierzyć, ale mam swoją etykę zawodową i kiedy mówię, że rozmowa jest prywatna, to tak jest rzeczywiście. Jeszcze nigdy nie złamałem tej zasady.

Wstał i podszedł do huśtawki. Stevie siedziała w rogu, jedną nogę spuściła na ziemię, drugą położyła na drewnianym siedzisku, które mogło bez trudu pomieścić dwie osoby. Judd usiadł obok Stevie i położył sobie jej nogę na kolanach.

- Masz pęcherze na pięcie.

- To dlatego, że włożyłam sandały na gołe nogi. Zazwyczaj noszę buty sportowe i skarpetki.

Opuszkami kciuka pogładził napęczniałą skórę.

- Chodźmy się trochę przejść przed zmrokiem - zaproponowała zakłopotana Stevie.

- Mówiłem serio. - Judd odwrócił się i spojrzał jej w twarz. - Możemy tu zostać dłużej.

- Przecież to niemożliwe. - Stevie pokręciła głową.

Chciała, żeby już zabrał ręce, ale kciuk Judda wciąż kreślił wzory na podbiciu jej stopy. Trudno jej

było nie wiercić się przy tym, a powstrzymywanie się od cichych pomruków zadowolenia okazało się ponad jej siły. Zwłaszcza gdy Judd patrzył na nią rozbijającym wzrokiem.

- Dlaczego?

Prawdę mówiąc, żaden sensowny powód nie przychodził jej do głowy.

- Bo nie.

- To poważny powód. - Judd błysnął zębami w uśmiechu, ale zaraz spoważniał. - Potrzebujesz trochę czasu do namysłu, Stevie. Powiedz, czy jest jakieś lepsze miejsce niż to? Żadnych telefonów, aparatów fotograficznych i kamer filmowych, żadnych wścibskich reporterów, namolnych dziennikarzy. I nikogo, kto by cię rozpraszał. Oczywiście poza mną.

- Masz zamiar siedzieć tu i obserwować mnie, kiedy będę rozstrzygać swój dylemat? Czy właśnie to mi proponujesz?

- Nie. Tak naprawdę chciałbym popracować nad moją powieścią.

- Powieścią? Jaką znowu powieścią?

- Tą, którą mam zamiar zacząć jutro z samego rana. Oczywiście jeżeli zdecydujemy się zostać. Jeśli nie, to wielka amerykańska powieść nie zostanie nigdy napisana i cała wina spadnie na ciebie.

- No proszę, więc teraz ja jestem odpowiedzialna za twoją karierę.

- Czyżbyś zdążyła już zapomnieć, że wylali mnie z twojego powodu? - przypomniał jej łagodnie.

- Przecież mówiłeś, że...

- Doskonale wiem, co mówiłem - odburknął. - Posłuchaj, zostanmy tu dłużej. Będziesz mogła popracować w ogrodzie, sprzątać i gotować, a ja w tym czasie będę pisał powieść.

- Rozumiem, że potrzebna ci darmowa gospodyni, tak? - Stevie ze złością wyszarpnęła nogę z uścisku Judda. - Potrzebujesz służącej, gosposi na każde zawołanie, która będzie koło ciebie skakać, podczas gdy ty będziesz udawać Hemingwaya. Juddzie Mackie, jesteś największym spryciarzem...

- Jeżeli chodzi o mnie, będziesz się mogła całymi dniami wylegiwać w łóżku - wpadł jej w słowo, zagłuszając protesty. - Przecież to ty powiedziałaś, że chcesz się czymś zająć, żeby oderwać myśli od... - Wskazał wzrokiem jej brzuch. - No wiesz, od czego.

Przeniósł spojrzenie na jej twarz i zobaczył malującą się na niej wrogość. Westchnął i wzruszył ramionami.

- No dobrze, zapomnijmy o tym. Nie powinienem był w ogóle o tym wspominać. Pomyślałem sobie, że oboje znaleźliśmy się w takim punkcie w życiu, że powinniśmy spędzić trochę czasu w odosobnieniu, żeby sobie parę spraw przemyśleć, przewartościować,

ułożyć nowe plany. To miejsce wydaje mi się wymarzone do tego celu. Oczywiście myliłem się pod każdym względem.

Wstał z huśtawki, która leniwie się zakołysała. Stevie zatrzymała ją nogą.

- A gdzie będziemy spali? - zawołała w stronę jego oddalających się pleców.

Judd raptownie przystanął. W końcu powoli się odwrócił.

- Gdzie będziemy spali?

- Gdzie ja będę spała?

- Możesz sobie pierwsza wybrać pokój.

- A gdzie ty zamierzasz spać?

- W którymś z pozostałych pokoi. - Judd oparł dłoń na biodrach. - Czy ty sobie myślisz, że ja mam jakieś ukryte zamiary? Że chcę mieć za jednym zamachem i gosposię, i kochankę?

Stevie milczała ze wzrokiem wbitym w ziemię.

- Zdawało mi się, że ustaliliśmy już, że nie ciągnie nas do siebie - argumentował Judd. - Posłuchaj, to miał być czysto przyjacielski układ. Nasze życie jest i tak wystarczająco pogmatwane. Dodatkowe komplikacje nie są nam potrzebne.

- Całkowicie się z tobą zgadzam.

- Zatem wszystko jasne: zostaliśmy kumplami i tylko kumplami.

- Też tak to widzę.

- Czy chodziłabyś brudna, spocona i rozczochrana, gdybyś miała zamiar mnie uwieść?

- Nie - odparła wyniośle, choć miała szczerą chęć go zwymyślać.

- No więc sama widzisz. Ja też nosiłbym się inaczej. Możesz mi wierzyć, Stevie, że gdybym chciał cię zwabić do łóżka, przyszedłbym do ciebie i po prostu bym ci o tym powiedział. - Westchnął i przecesał palcami włosy. - A teraz, skoro wszystko już jasne, powiedz mi, zostajemy czy nie?

ROZDZIAŁ 6

Pomyślałam sobie, że przyjemniej będzie zjeść kolację na dworze - powiedziała Stevie, wskazując wzrokiem na stolik do gry w karty, który przeniosła z jadalni na werandę. Na środku ustawiła wazon z bukietem zebranych przez siebie polnych kwiatów. Nie zabrakło także obrusa i serwetek, które wyszukała w kuchennych szafkach. Udało jej się nawet znaleźć świeczkę, którą umieściła na spodeczku. Migoczący płomień wydobył z mroku przystojną twarz Judda.

- Świetny pomysł - przyznał - ale niepotrzebnie zadałaś sobie tyle trudu.

- Sprawilo mi to przyjemność.

- Cieszę się, że znalazłaś sobie tutaj jakieś miłe zajęcie.

Na koniec dnia, podczas którego wspólnie pracowali przy domu i w ogrodzie, zgodnie z daną wcześniej obietnicą, Judd pozwolił, by Stevie pierwsza wybrała sobie sypialnię. Zdecydowała się na pokój, któ-

rego okna wychodziły na wschód, gdyż od lat przywykła wstawać wcześniej rano. Judd był bardzo zadowolony, że przypadła jej do gustu ta właśnie sypialnia i wyznał, że ostatnią rzeczą, jaką ma ochotę oglądać każdego ranka, jest słońce przeświecające przez szczeliny w okiennicach.

Z sypialni przeszli do małej łazienki. Był w niej żelazny zlew i staroświecka wanna na lwich łapach.

- Ma co najmniej dwa metry długości, więc będziesz mogła się w niej wyciągnąć, kiedy przyjdzie ci ochota na dłuższą kąpiel - powiedział Judd.

W szafie na piętrze znaleźli ręczniki i czystą pościel, a także parę zapasowych ubrań. Judd oglądał je, kręcąc z powątpiewaniem głową.

- Myślisz, że znajdziesz coś, w czym będziesz mogła tu chodzić, zanim wrócimy do miasta?

- Nie martw się. Jakoś sobie poradzę. Do kogo należały te rzeczy? - zapytała, przykładając do siebie suto marszczoną spódnicę.

- Pewnie do którejś z kuzynek - stwierdził Judd. W szafie wisiały stroje zarówno dla mężczyzn, jak i dla kobiet. Judd wybrał sobie płócienną koszulę i parę szortów. - A teraz, ponieważ, jak wiesz, jestem bardzo miły i dobrze wychowany, poczekam, aż pierwsza weźmiesz kąpiel. Potem, jeżeli nie masz nic przeciwko temu, zrobimy sobie na kolację te steki, które kupiłem dziś rano. - W tej samej chwili, jak na

zawołanie, w żołądku Stevie rozległo się głośne burczenie. Judd delikatnie pogłaskał ją po brzuchu. - Rozumiem, że się zgadzasz.

Stevie wciągnęła brzuch i jakby w obronnym odruchu napięła mięśnie. Próbowwała także udawać, że ma w płucach wystarczającą ilość powietrza, jednak kiedy się odezwała, jej głos zamiast brzmieć pewnie, zabrzmiał nienaturalnie cienko.

- Tak, steki to świetny pomysł.

- W takim jesteśmy umówieni. Podczas gdy ty będziesz brać kąpiel, ja rozpalę węgle. Znalazłem w garażu stary grill dziadka i porządnie go oczyściłem. Był tam nawet worek węgla drzewnego.

Pół godziny później spotkali się w połowie schodów. Stevie schodziła właśnie na dół. Była pachnąca i świeża, a włosy miała jeszcze wilgotne po kąpieli. Judd za to był usmolony niczym kominiarz węglowym pyłem.

- Musisz spuścić trochę wody, żeby poleciała czysta.

- Dzięki za ostrzeżenie. - Minał ją i poszedł na górę.

Teraz odświeżeni po kąpieli, przebrani w czyste rzeczy, stali naprzeciw siebie, po dwóch stronach stołu, w migotliwym blasku świecy. Panującą wokół ciszę przerywały jedynie odległe głosy ptaków i zwierząt oraz szum drzew. Aromat żywicy mieszał się z apetycznym zapachem pieczonego mięsa.

- Węgiel był w sam raz.

- To dobrze.

- Położyłam steki na grillu, ale może będziesz chciał sam ich doglądać.

- Tak, zaraz sprawdzę, czy są już gotowe.

- A ja przyniosę resztę rzeczy z kuchni.

Nagle poczuła się dziwnie nieswojo, choć prawdę mówiąc, nie miała pojęcia, skąd u niej ta nieśmiałość. Może niepotrzebnie wybrała tę płócienną, chłopską bluzkę, w której czuła się głupio i nazbyt kobieco. Bluzka była głęboko wycięta i o numer za duża, i ciągle zsuwała jej się z jednego ramienia. Najchętniej włożyłaby po kąpieli swoje własne rzeczy, w których czuła się swobodnie, gdyby nie to, że były bardzo brudne.

Judd rozejrzał się wkoło, nie przeoczając niczego: świec, kwiatów, starannie nakrytego stołu. Zmierzył Stevie taksującym spojrzeniem.

- Widzę, że próbujesz zrobić na mnie jak najlepsze wrażenie. Może powinienem był wcześniej cię uprzedzić, zanim złamię ci serce, że ja nie należę do mężczyzn, którzy się żenią.

Czar chwili przysł.

- Ty wstrętny zarozumialcze! - wykrzyknęła z oburzeniem Stevie, biorąc się pod boki. - Nie zrobiłam tego dla ciebie, tylko dla siebie. Rzadko spotykam się z przyjaciółmi i znajomymi, a kiedy już mam

dla nich czas, na ogół zapraszam ich do lokalu. To była wyjątkowa sytuacja. Z czego się śmiejesz?

- Z ciebie, moja miła. Z przykrością muszę stwierdzić, że kompletnie nie znasz się na żartach. Za to kiedy jesteś wściekła, robisz się bardzo bystra.

Stevie stała przy stole, trzęsąc się z oburzenia, a Judd podszedł do grilla, który zaniósł w róg werandy. Przez moment zastanawiała się, czy nie wygarnąć mu, co o nim myśli, ale w końcu postanowiła dać temu spokój. Bo, niestety, z ich słownych potyczek to Judd zawsze wychodził zwycięsko, a nie ona.

- Jeszcze pięć minut - odezwał się Judd przez ramie - i steki będą jak trzeba.

Tymczasem Stevie przyniosła półmisek sałaty, bagietkę posmarowaną masłem i podgrzaną w piecu oraz dzbanek mrożonej herbaty, przybrany listkami świeżej mięty rosnącej bujnie za domem po obu stronach ganku.

Judd sięgnął po wysoką, oszronioną szklanekę i upił łyk herbaty, po czym ze smakiem oblizał wargi.

- Mięta w herbacie przypomina mi czasy, kiedy spędzałem na farmie wakacje - powiedział z zadumą.

- Babcia właśnie taką parzyła.

- Lubieś tu przyjeżdżać? - miękko zapytała Stevie.

- Bardzo. Dziadkowie dawali mi dużo swobody. Uświadomiłem sobie, że te szczęśliwe czasy minęły

bezpowrotnie. - Uniósł w górę szklanekę z herbatą. - To pewnie twoja zasługa, że sobie o nich przypomniałem. - Popatrzył na nią życzliwie, bez zwykłej kpiny czy złościwości.

Stevie pomyślała, że Judd potrafi być miły, jak chce. W milczeniu zabrała się do jedzenia. Po chwili z aprobatą przyznała:

- Ten stek jest fantastyczny, Judd.
 - Nie obiecuj sobie za wiele, Stevie. Moje umiejętności kulinarne ograniczają się do potraw z grilla.
 - O czym jest ta twoja powieść?
 - Pisarze nigdy nie mówią o książkach, nad którymi właśnie pracują.
 - Przecież ty nawet nie zacząłeś nad nią pracować.
 - Te same zasady obowiązują w przypadku pomysłu.
 - Czemu nie chcesz o tym porozmawiać?
 - Bo rozmowa o historii, którą się właśnie wymyśliła, osłabia motywację, żeby ją spisać.
 - Ach, tak. - Stevie znowu sięgnęła po widelec.
- ~ Chyba jestem w stanie to zrozumieć. Ja też nie lubię rozmawiać o grze przed meczem. Nie wdaję się z nikim w dyskusje na temat przyjętej przeze mnie strategii ani szans na wygraną. Pograżam się wtedy w myślach i nie mam ochoty dzielić ich z innymi. Może jestem nierozsądna, ale zawsze uważałam, że omawianie gry przed meczem mogłoby przynieść pecha.

- Jesteś przesadna. - Judd oskarżycielskim gestem wyceLOWAŁ w nią swój widelec.

- Dotychczas tak nie uważałam, ale może rzeczywiście jestem. - Stevie skończyła jeść i odsunęła talerz. - Traktuję tenis bardzo poważnie. To dlatego twoja rubryka zawsze była między nami kością niezgody, panie Mackie. Bo ty nie piszesz o mnie, tylko, w najlepszym przypadku, stroisz sobie ze mnie żarty.

- Dzięki temu nasza gazeta dobrze się sprzedaje. Ja oczywiście zdaję sobie sprawę z tego, że traktujesz grę bardzo poważnie. Może nawet zbyt poważnie.

- Nie zgadzam się z tobą.

- Naprawdę? - zapytał, opierając się łokciami o stół i wychylając w stronę płonącej świeczki. Migotliwy płomień oświetlał jego twarz, zmiękczaając wyraziste rysy. - A gdzie masz wobec tego męża, dzieci, dom?

- Przepraszam, ale czy zadawałbyś mi takie pytania, gdybym była mężczyzną?

- Chyba nie - przyznał. - Ale, jakby nie było... - jego wzrok spoczął na wycięciu białej bluzki - ty jednak nie jesteś mężczyzną.

Zajęta jedzeniem, zapomniała o tym, by od czasu do czasu poprawić zbyt obszerną bluzkę, która odsłaniała rowek między piersiami. Cienie rzucane przez drgający płomień świecy sprawiły, że wyglądał on kusząco.

Stevie poczuła się zagrożona. Nie spodobał się jej rozogniony wzrok Judda oraz to, że ich rozmowa zaczęła schodzić na tematy osobiste.

- Każda rzecz w życiu, nawet sukces, ma swoją cenę - wyrecytowała szybko, świadoma, że to truizm.

- Nie można mieć wszystkiego - odwołała się do banalnego stwierdzenia.

- Niektórym to się udaje, ale nie tobie. Ty masz tylko swój sport.

- I to dobry - powiedziała z irytacją.

- To prawda. Mogę się jednak założyć, że gdybyś rozesłała ankietę na temat Stevie Corbett do dziennikarzy sportowych, oczywiście mężczyzn, i kazała im odpowiedzieć na pytanie, jaki jest jej wkład w rozwój współczesnego tenisa, żaden z nich nie powiedziałby „jej bekhend”. Gdyby byli uczciwi, powiedzieliby raczej „jej tyłeczek”. Tylko ja mam odwagę głośno mówić o tym, o czym inni myślą.

Stevie odgarnęła włosy z czoła i wstała zza stołu.

- Mackie, jesteś niepoprawny.

- Wszyscy mi to mówili, począwszy od wychowawczynie w przedszkolu, a skończywszy na Ramseyu. Nie dalej jak dziś rano... Stevie? - Judd pode-rwał się i szybko okrążył stół. - Co ci jest?

- Nic takiego.

- Niech to diabli - zaklął. - Tylko mi nie mów, że nic. Masz bóle?

Odpowiedzią był płytki, przyspieszony oddech.

- Stevie, powiedz prawdę.

- Czasami, kiedy się zbyt gwałtownie poruszę, tak jak teraz, trochę mnie boli.

Judd położył jej dłoń na brzuchu.

- Zażyjesz środki przeciwbólowe? Usiądź, na Boga. Zaraz ci je przyniosę.

- Nie, już mi lepiej, znacznie lepiej. - Podniosła na niego wzrok i uśmiechnęła się drżącymi wargami.

- Ten ból przychodzi równie szybko, jak mija. Nie przejmuj się, już po wszystkim.

- Jesteś pewna? - zapytał, z dłonią przyciśniętą do jej brzucha.

- Tak, tak, jestem absolutnie pewna - odpowiedziała pospiesznie, speszona bliskością Judda.

Popatrzył jej w oczy, jakby jej nie dowierzał, ale po chwili zabrał rękę i się cofnął.

- Idź lepiej na górę i połóż się.

- Po co? To było tylko małe ukłucie.

- Ale to ukłucie zupełnie wystarczyło, żeby ci zbiełały usta.

- Bądź tak łaskaw i odsuń się, żebym mogła posprzątać ze stołu.

- Nie ma mowy. To może poczekać do jutra.

- Wykluczone. Twoja babcia nigdy by mi tego nie wybaczyła.

Cofnął się, klnąc cicho pod nosem.

- Jak często masz te ukłucia? - zapytał, niosąc za nią tacę z brudnymi talerzami.

- Raz, może dwa razy dziennie. Nie powinieneś się tym przejmować. To moja sprawa. - Stevie napełniła zlew wodą i dołała detergentu. Za każdym razem, gdy próbowała się ruszyć, omal nie wpadała na Judda. - Płaczesz mi się pod nogami, Mackie. Bądź grzecznym chłopcem i idź się pobawić na dworze albo popracuj *md powieścią*.

Judd wyszedł z kuchni, głośno trzaskając drzwiami. Idąc przez ciemne pokoje, mruzczał coś gniewnie pod nosem. Potrafił poznać, kiedy ktoś miał bóle, i był absolutnie pewny, że Stevie cierpi. Co ona sobie wyobraża? Że nie jest w stanie tego dostrzec?

- Ukłucie, akurat, już to widzę - powiedział głośno sam do siebie.

Był zły na Stevie, że zupełnie niepotrzebnie odgrywała bohaterkę, i był także zły na siebie, że aż tak przejmował się, w gruncie rzeczy, obcą kobietą. To prawda, podobała mu się, musiał przyznać. Budziła w nim także opiekuńcze uczucia.

Musi przestać myśleć o tym, jak pięknie Stevie wyglądała w blasku świateł, jak ładnie i świeżo pachniała, jak bardzo chciał ją pocałować i przytulić. Powinien zająć się tym, po co tu przyjechał - pisaniem. Poszedł na werandę i wniósł z powrotem do domu stolik do gry w karty.

Ustawił na nim lampę i przekrzywił tani abażur tak, żeby mieć dobre oświetlenie. Przyniósł maszynę do pisania i ryzę papieru, a potem starannie wyrównał jej brzegi. Sprawdził taśmę i upewnił się, że ołówki i gumki znajdują się w zasięgu ręki.

- Co robisz?

Drgnął i odwrócił się. W drzwiach stała Stevie i bacznie mu się przyglądała.

- *Zbieram się w sobie - wyjaśnił niechętnie.* - Nie można tak po prostu usiąść i przystąpić do pisania. To wymaga dłuższych przygotowań.

- Rozumiem. Według mnie wyglądałaś tak, jakby obleciał cię strach. Przyznaj się, że boisz się zacząć.

- Nieprawda.

- Dobrze już, dobrze, nie denerwuj się. - Stevie cofnęła się na widok zirytowanej miny Judda. - Idę sobie poczytać. Gdybyś mnie potrzebował, będę w salonie.

- Dobrze. Tylko zachowuj się grzecznie.

- Obiecuję.

- Zaczekaj! - Judd ruszył za Stevie. - Przepraszam. Wcale nie chciałem na ciebie krzyczeć. To nasza pierwsza wspólna noc w tym domu. Chyba to świeże, wiejskie powietrze trochę mnie rozstraja.

- A może brakuje ci miejskich odgłosów.

- Tak, coś w tym rodzaju. Mam! - Głośno pstryknął palcami. - Chcesz zagrać w karty? Musi tu gdzieś być chociaż jedna talia.

- Jestem zmęczona, Judd. Może innym razem.
- No to pograjmy w zgadywanki. Sami ułożymy pytania. Ty możesz wybrać dziedziny.
- Wolę teraz poczytać.
- Dobrze. Niech ci będzie. Pomogę ci wybrać książkę.

Ruszył w stronę salonu, a kiedy ją mijał, chwyciła go za rękę i odepchnęła.

- Sama sobie znajdę książkę. Przestań szukać wykrętów, Mackie.

- Jakich wykrętów?

- Zachowujesz się jak małe dziecko, które robi wszystko, żeby się wieczorem nie położyć do łóżka. Przecież ta powieść sama się nie napisze.

- Już rozumiem. A więc o to mnie podejrzewasz: że celowo odwlekam moment, w którym trzeba będzie zabrać się do pracy?

- Tak.

- O Jezu, nic dziwnego, że nie wyszłaś za mąż - burknął ze złością, idąc w kierunku jadalni. - Kto by się chciał z tobą ożenić? Jesteś nieznośna, zrędzisz i zrzedzisz. Z tobą nawet nie da się pożartować.

Stevie poczuła, że oczy zaczynają jej się kleić. Poddała się i odłożyła książkę na stolik. Zanim zabrała się do czytania, starannie obejrzała wszystkie meble w salonie. Masywne, z klonowego drewna, idealnie

pasowały do tego domu, choć gdyby to ona go urządziła, pewnie umeblowałyaby pokoje w bardziej nowoczesnym stylu.

Zgasiła lampę, sięgnęła po sandały i trzymając je w rękę, przeszła do jadalni. Judd krążył po pokoju, kręcąc głową i rozmasowując sobie mięśnie barku. Na podłodze walały się papierowe samolociki. Jeden zaplątał się nawet w firankę przy karniszu.

- Jak ci idzie? - zapytała. Podeszła do stolika, spojrzała na papier wkręcony w maszynę i przeczytała to, co Judd zdążył dotąd napisać.

- Rozdział pierwszy. No, no, panie Mackie. Co za głęboka myśl.

- Co za inteligentna uwaga.

- Muszę z przykrością stwierdzić, że jeszcze ci daleko do otrzymania Nagrody Pulitzera.

- Tak samo daleko, jak tobie do Wielkiego Szlemu, moja ty czempionko.

Jego słowa zgasiły żartobliwe błyski w jej oczach.

- Masz rację, Mackie.

Judd głośno zaklął i desperackim gestem przeczeszał zwichrzone włosy.

- Przepraszam. Nie chciałem... Ja wcale tak nie uważam... Miałem tylko na myśli...

- Wiem, co miałeś na myśli. Nic się nie stało. Co się dzieje z twoim ramieniem?

- Nic.

- Przecież widzę, że krzywisz się przy każdym gwałtowniejszym ruchu.

- Jak na pierwszy dzień, chyba trochę przesadziłem z pracą w ogrodzie.

- Czyżby? - Stevie podeszła do niego z zatroskaną miną. Upuściła sandały na podłogę, podniosła ręce i mocno ścisnęła Judda za ramiona.

Głośno jęknął.

- Auu, cholera, wiesz, jak to boli?! Nie musisz mnie tak szczypać.

- Jesteś sztywny jak stary niedźwiedź.

- To rzeczywiście ciekawe spostrzeżenie, bo tak właśnie się czuję. Jak stary niedźwiedź, który dopiero co obudził się z zimowego snu.

- Chodź na górę. Nasmaruję cię doskonałym specyfikiem, bez którego nigdzie się nie ruszam.

- A co to za doskonały specyfik? - zapytał Judd podejrzliwie, gdy wspinali się po schodach.

- Specjalny płyn, opracowany przez pewnego lekarza, który zajmuje się leczeniem urazów sportowych. Błyskawicznie i skutecznie likwiduje wszelkiego rodzaju obrzęki i zeszywnienia.

Stevie szła przodem. Nagle Judd pociągnął ją za rąbek spódnicy. Odwróciła się, zirytowana.

- Jeżeli ten specyfik rzeczywiście tak działa - odezwał się ze znaczącym uśmiechem - będziesz mnie mogła nim nacierać, ale tylko tam, gdzie ci pozwolę.

ROZDZIAŁ 7

Stevie wyszarpnęła rąbek spódnicy z rąk Judda, rzucała mu karcące spojrzenie, po czym zniknęła w swoim pokoju. Wyjęła z torby dużą butelkę i wróciła pod drzwi sypialni Judda.

- Puk puk.
- Proszę. Wejdz.

Weszła akurat w chwili, gdy Judd zdejmował koszulkę. Z uniesionymi nad głową rękami, wyglądał w świetle nocnej lampki jak posąg. Stevie mogła przez moment podziwiać w całej okazałości jego szerokie ramiona, muskularną pierś, wąskie biodra. Przenosząc spojrzenie w dół, spostrzegła poorly głębokimi bliznami nogę!

Skąd te straszne blizny?

Nagle Judd opuścił ręce, odsłaniając twarz. Zorientował się, że Stevie wpatruje się w purpurowe szramy przecinające jego lewą łydkę. Zwinął koszulkę w kłębek i cisnął ją na fotel przy łóżku.

- To niegrzecznie tak się gapić - powiedział z nie ukrywaną irytacją.

Stevie zastanawiała się, dlaczego Judd tak zareagował. Przecież śmieszne byłoby udawać, że nie widzi blizn. A nawet gdyby próbowała, Juddowi na pewno by się to nie podobało i miałby jej za złe, że zachowuje się sztucznie. A zresztą, nie powodowała nią niezdrowa ciekawość, tylko czysto ludzkie współczucie. Zawsze była zdania, że w krępujących sytuacjach należy zachowywać się naturalnie.

- Co ci się stało w nogę, Judd?

- Skomplikowane złamanie kości piszczelowej.

A więc gorzej, niż myślała. Nie próbowała nawet ukryć zaskoczenia.

- Jak to się stało?

- Wypadek na nartach wodnych.

- Kiedy?

- Dawno temu - odpowiedział na poły ze smutkiem, na poły z goryczą. Podszedł do Stevie, która nie przestawała się wpatrywać w jego okaleczoną nogę. Ujął ją za podbródek i zmusił, by spojrzała mu w oczy. - Jeżeli nie przestaniesz tak się gapić na moją nogę, wpędzisz mnie w kompleksy.

- Przepraszam - powiedziała szczerze. - To dlatego, że przez cały wieczór chodziłeś w szortach, a ja mimo to niczego nie zauważyłam aż do tej pory.

- Uprzytomniła sobie, że na werandzie było ciemno,

a podczas kolacji Judd trzymał przez cały czas nogi pod stołem. - Nie byłam przygotowana na taki widok, po prostu nie spodziewałam się, że coś podobnego zobaczę.

- Większość kobiet uważa, że moja noga jest niebywale seksy - zauważył pół żartem, pół serio.

Stevie przyznała w duchu, że niechcący postawiła Judda w krępującej sytuacji, i zdecydowała się odpowiedzieć w tym samym tonie.

- Tak, rzeczywiście - zauważyła z szelmowskim uśmiechem. - Twoja noga jest piekielnie seksy. Równie seksy jak ta twoja owłosiona klatka piersiowa.

- Nie kłamiesz?

- Nie.

- Nie wierze.

- Naprawdę. Zaczynam nawet mieć na ciebie chętkę.

- Hmm...

Judd popatrzył na Stevie przenikliwym, wyzywającym wzrokiem, jakby nie rozumiał lub nie chciał zrozumieć, że ona się z nim przekomarza.

Stevie poczuła się niepewnie. Zakłopotana jawnym pożądaniem malującym się na twarzy Judda, odwróciła się pospiesznie i zaczęła energicznie potrząsać butelką.

- Gdzie mam cię nasmarować?

- Nie wiem - odpowiedział stłumionym głosem.

- To zależy od tego, jak blisko chcielibyśmy się poznać dzisiaj wieczora.

Znalazła się twarzą w twarz z Juddem, który trzymał w palcach pasmo jej włosów i łakomym wzrokiem wpatrywał się w jej odsłonięte ramię. Bawiąc się jedwabistym splotem, wyszeptał:

- Nie wiem. Może na krześle, a może na łóżku.

Stevie odtrąciła jego rękę.

- Przestań się wygłupiać. Chcesz, żebym cię natarła czy nie?

- Chcę, chcę.

- W takim razie usiądź i bierzmy się do roboty.

- Rozumiem, że to oznacza krzesło - powiedział, z trudem zachowując powagę. Wyciągnął krzesło spod biurka i usiadł na nim okrakiem, krzyżując ręce na oparciu.

- Możemy zaczynać.

Stevie podeszła i stanęła za jego plecami. Nalała trochę płynu na dłoń, a potem roztarta go na obu rękach. Kiedy jednak miała dotknąć Judda, zawahała się. Siedział zgarbiony, z podbródkiem na skrzyżowanych rękach. Jakby czując jej wahanie, odwrócił głowę.

- Co się stało?

- Nic.

- Czy to będzie piekło?

- Nie.

- Na pewno?

- Czy myślisz, że smarowałabym sobie tym ręce, gdyby piekło? - zapytała ze złością.

- Nie wiem. Może i tak. W końcu napisałem o tobie parę naprawdę paskudnych felietonów. Teraz miałabyś okazję wziąć rewanż.

- Na który w pełni sobie zasłużyłeś.

Stevie położyła dłonie na obnażonych ramionach Judda i zaczęła wmasowywać leczniczy płyn.

- Hmm - stęknął Judd z rozkoszą po kilku chwilach. - Nieźle, zupełnie nieźle.

- Dzięki. Mam spore doświadczenie.

- Tak? A na kim praktykujesz?

- Na innych zawodnikach.

- Mężczyznach?

- Czasami.

- Ach, tak? Czuję w tym dobry materiał do mojej rubryki. Co byś powiedziała na tytuł „Rozpusta w szatni”.

- Cały ty. Jakie to prymitywne.

- „Tenisowe zaloty”?

- Jeszcze gorsze.

- „Rakiety i romanse”?

Stevie nie odpowiedziała, skupiając uwagę na masażu. Skóra Judda była silnie napięta, a mięśnie twarde i zawężone.

Mimo usilnych starań nie udało się jej zachować

dystansu, potraktować Judda jak kolegi, któremu udziela pomocy. Ten niezdolny Judd wprawiał ją w niepokój, a dotykanie jego ciała wyzwalało nieznane jej pragnienia.

- I co ty na to? - wymruczał Judd, z ustami przyściśniętymi do rąk, złożonych na oparciu krzesła.

Masaż zaczynał wprawiać go w błogostan. Czuł, że oczy same mu się zamykają. Patrząc na niego z góry, Stevie pomyślała, że jak na mężczyznę, rzęsy ma stanowczo za gęste i zbyt długie.

- Na co?

- Na romans.

- Jaki znowu romans?

- Czy musiałaś używać rakiety, żeby się opętać przed niechcianymi zalotnikami?

- Nie, nigdy.

- To nie w twoim stylu, prawda?

- A co jest w moim stylu? - odpowiedziała pytaniem.

- Obdarzyć nieszczęśnika jednym z tych twoich wyniosłych, lodowatych spojrzeń. Myślę, że to wystarczy, żeby zmrozić na kość prawie każdego faceta.

- Przecież widzę, że, jak na razie, na ciebie to nie działa, Mackie.

- Jak ci już mówiłem, jestem niepoprawny. Gdybym traktował pierwsze „nie” każdej kobiety jako definitywną odmowę, do tej pory nie miałbym na

swoim koncie żadnych przeżyć. Tymczasem tak nie jest. Pamiętaj o tym, Stevie, a może uda ci się mnie zdobyć.

- Nie wysilaj się. Nie jesteś dowcipny - odparła Stevie surowym tonem, który miał zamaskować jej zakłopotanie. Sama już nie wiedziała, co ma myśleć o Juddzie. Do niedawna uważała go za bezwzględniego łowcę sensacji.

Tak było do wczoraj. Bo wczoraj, rozumiejąc ciężką sytuację, w jakiej się znalazła, nie opublikował sensacyjnego artykułu, chociaż to jemu się zwierzyła i dysponował informacjami z pierwszej ręki.

Ta wielkoduszna decyzja kosztowała go utratę pracy. Został wyrzucony z „Dallas Tribune”. Czyżby miało to oznaczać, że pod maską cynicznego dziennikarza ukrywał się wrażliwy człowiek honoru?

- Natrzyj mi też ramiona, dobrze?

- Rozbolały mnie już palce - stwierdziła z wyrzutem Stevie. - Masaż to ciężka praca.

- Bardzo cię proszę.

Stevie westchnęła ostentacyjnie, dając tym do zrozumienia, że niechętnie ulega prośbie Judda.

- Zarzucasz mi, że minąłem się z powołaniem - powiedział. - Myślę, że właśnie wpadłem na to, kim ty powinnaś być.

Stevie bezwiednie przysunęła się bliżej, tak że przy każdym ruchu rąk jej pierś dotykała lekko pleców

Judda. Kiedy to sobie uświadomiła, cofnęła szybko rękę.

- To wszystko, co mogę dla ciebie zrobić - powiedziała stanowczo, dodając w duchu „jeżeli nie chcę wyjść na idiotkę”.

Judd niechętnie otworzył oczy i odwrócił się na krześle tak, że siedział teraz zwrócony do niej przodem. Rozsunął kolana, objął Stevie w pasie i z westchnieniem przyciągnął do siebie.

- Mackie? - wyszeptała bez tchu.

- Tak?

- Co my najlepszego wyprawiamy?

- My? Nic.

Przytknął dłoń z szeroko rozpostartymi palcami do jej brzucha.

- Nie boli cię już?

Niezdolna wydobyć głosu, potrząsnęła tylko przecząco głową.

- Naprawdę? Nie oszukujesz?

- Naprawdę.

- To dobrze - powiedział, przesuwając dłoń nieco w górę. Uniósł głowę i ich oczy się spotkały.

- Mam nadzieję, że gdyby było inaczej, nie ukrywałabyś tego przede mną, prawda? - spytał z naciśkiem, dając tym samym do zrozumienia, że nie życzyłby sobie tego.

- Tak, powiedziałabym ci.

Wciąż patrząc jej w oczy, powiódł dłonią jeszcze wyżej, aż delikatnie dotknął piersi.

- Ładnie pachniesz. Gdzie znalazłaś te perfumy?

- To moje własne. Przywiozłam je ze sobą. - Stevie z najwyższym trudem formułowała słowa, zelektryzowana dotykiem dłoni Judda i jego bliskością.

- Podoba mi się ten zapach.

- Dziękuję.

- Cała przyjemność po mojej stronie.

Drgnęła, kiedy usta Judda dotknęły nagiego skrawka ciała tuż przy dekolcie batystowej bluzki. Poczowała muśnięcie jego warg między piersiami. A potem jego usta powędrowały z wolna w górę, ku jej szyi.

Nagle wstał, objął ją jedną ręką w talii i przyciągnął do siebie.

- Mackie...

- Mam na imię Judd.

- Judd...

- Nie broń się.

Usta Judda zbliżyły się do warg Stevie - muskały, leciutko całowały, prosiły. A kiedy rozchyliła wargi, stały się natarczywe, zachłanne, namiętne. Po chwili Judd przerwał pocałunek, pochylił głowę i zaczął całować jej piersi przez bluzkę. Kiedy uniósł głowę, spostrzegł, że pod cieniutkim batysem wyraźnie rysują się nabrzmiące sutki. Zaczerpnął tchu, zaczął coś

mruczeć gardłowym, podniecającym szeptem, a potem powiedział:

- Stevie, nie martw się, kochanie. Bez względu na to, co cię czeka, i tak masz w sobie tyle kobiecości, że mogłabyś nią obdarzyć kilka kobiet.

Kiedy dotarło do niej znaczenie tych słów, ogarnął ją gniew.

- A więc to tak! - wykrzyknęła. - To dlatego jesteś dla mnie taki miły! Stąd te wszystkie erotyczne aluzje i zaczepki. Z litości!

Trzęsła się z oburzenia.

- Co takiego? - Judd nie rozumiał tej gwałtownej zmiany nastroju. - O czym ty mówisz?

- Cała ta twoja uprzejmość i troskliwość, wielkoduszne zaproszenie, żebym z dala od miasta i ludzi wypoczęła w spokoju na farmie, fałszywe komplementy, wszystko po to, żebyś mógł udowodnić sobie, jaki to jesteś wspaniały! O Boże, jak mogłam być taka głupia, żeby dać się na to nabrać?

- Czy ta tyrada ma jakiś głębszy cel?

Judd patrzył na nią ponurym wzrokiem, ale jego gniew nie dorównywał jej furii.

- Nie potrzebuję pańskiej litości, panie Mackie - wyszczała z wściekłością.

- Litości? Od kiedy to nazywa się litość?

- Więc jeżeli to nie litość tobą powoduje, jesteś jeszcze bardziej obrzydliwy. Chciałeś się mną posłużyć. Wy-

myśliłeś sobie, że łatwo będzie zwabić mnie do łóżka, bo boję się, że moja kobiecość jest zagrożona

- Wiesz co, to ty powinnaś pisać tę powieść. Masz wyobraźni za dwoje - powiedział. - Nie wiem, czy w tej sytuacji mam ci gratulować, czy raczej współczuć.

Stevie miotła się po pokoju, nie zważając na słowa Judda.

- Wymyśliłeś sobie, że ściągniesz mnie tutaj i wydobędziesz ze mnie najintymniejsze sekrety, a kiedy wrócimy do Dallas, napiszesz taki artykuł, że twój szef będzie cię błagał, żebyś raczył wrócić do pracy. Gazeta rozejdzie się błyskawicznie, jak przysłowiowe ciepłe bułeczki, a twój rywal wyląduje na bruku.

- Nie mogę w to uwierzyć.

Judd, świadomy, że w tym momencie do Stevie nie dotrą żadne argumenty, w końcu roześmiał się i w milczeniu potrząsnął głową.

- Wiesz, co ci powiem? - Stevie nie miała zamiaru przestać. - Nie potrzebny mi ktoś taki jak ty, żeby przywrócić mi wiarę w moją kobiecość. Nawet jeżeli lekarze będą musieli usunąć wszystko, i tak będę bardziej kobieca, niż ty męski. Prawdziwy mężczyzna nie musi się uciekać do najniższych, najpodlejszych sztuczek, kiedy chce skłonić kobietę, by poszła z nim do łóżka.

- Co za stek idiotycznych bzdur! W życiu czegoś

takiego nie słyszałem. - Judd stanął przed Stevie. - Szkoda czasu, żeby to komentować, a tym bardziej temu zaprzeczać.

- Bez względu na to co powiesz, i tak ci nie uwierzę.

- Właśnie o tym mówię.

- Jesteś obrzydliwym kłamcą. Mam po dziurki w nosie twojego towarzystwa. I jeszcze jedno: jadałam też o wiele lepsze steki! - Stevie zamaszystym ruchem przerzuciła warkocz przez ramię i zaczerpnęła tchu. - Chcę stąd wyjechać. Jak najszybciej. Proszę mnie natychmiast odwieźć do Dallas.

- Nie ma mowy.

- Powiedziałam: natychmiast.

- A ja powiedziałem: nie. Możesz sobie sterczeć tutaj i wściekać się przez całą noc, jeśli chcesz, ale ja odwaliłem dziś kawał roboty. Jestem naprawdę bardzo zmęczony. Idę spać.

Rozpiął zamek w szortach, które opadły na podłogę. Kopnął je nogą, a potem zsunął slipy. Nonszalanckim krokiem przeszedł przez pokój, odrzucił prześcieradła, zgasił światło i położył się do łóżka.

- Dobranoc, kotku.

Następnego ranka Stevie siedziała przy śniadaniu, kiedy w kuchni pojawił się Judd. Na jej widok przeciągnął się i ziewnął szeroko.

- Ach, kawa. - Pociągnął nosem. - Wprost znakomicie. - Wyjął z kredensu filiżankę i nalał sobie kawy, a potem przysiadłszy na blacie, wypił duszkiem połowę zawartości filiżanki. - Widzę, że jesteś już spakowana.

Z wyrazem rozbawienia skinął głową w stronę wielkiej płóciennej torby, którą Stevie przywiozła ze sobą poprzedniego dnia. Torba stała oparta o krzesło. Stevie przebrała się w swoje własne ubranie. Było brudne i czuła się w nim okropnie, mimo to spojrzała na Judda z wyższością.

- Wyspałaś się? - zapytał jakby nigdy nic.

- Nie.

- Ojej, to źle. A ja nawet nie pamiętam już, kiedy tak dobrze spałem. Czy coś ci dolegało? A może materac był zbyt miękki? - spytał z udawaną troską.

- Chyba powinnam ci podziękować za to, że raczyłeś włożyć szorty, zanim zszedłeś na dół. - Stevie nie odpowiedziała na pytania Judda, ale nie potrafiła odmówić sobie odrobiny złośliwości.

Judd miał na sobie jedynie krótkie szorty, ale i tak był to znacznie bardziej kompletny strój niż ten, w którym miała okazję oglądać go poprzedniego wieczora.

- Jeżeli mam być szczery, lubię rano wypić pierwszą filiżankę w stroju Adama, więc te szorty to ukłon w twoją stronę.

- Idź do diabła.

Judd głośno się roześmiał.

- Słuchaj, Stevie, rozchmurz się, kotku. Jeżeli mamy tu zostać jeszcze trochę...

- Wykluczone. Wracam do Dallas. Jeżeli mnie tam nie odwieziesz, wsiądę w autobus.

- Tu nie dochodzi żaden autobus.

- W takim razie pojedę autostopem.

- Chciałbym to widzieć.

- I zobaczysz! - wykrzyknęła z furją.

- Ciagle jesteś na mnie wściekła? Posłuchaj, dobrze wiesz, że wszystko, co wygadywałaś wczoraj wieczorem, to wierutne bzdury. Przecież sama nie wierzysz w to, że mógłbym cię przywieźć na farmę z litości, po to, żeby wykorzystując twój kiepski stan ciała i ducha, zaciągnąć cię do łóżka.

- To nie są bzdury.

- Możesz mi wierzyć albo nie, moja droga, ale całuję tylko te kobiety, które mi się podobają. Moja litość nie sięga aż tak daleko.

- Wczoraj zapewniałaś, że mamy być tylko przyjaciółmi i że nawet przez myśl ci nie przeszło, żeby mnie uwodzić.

- Niech ci będzie. Okłamałem cię, ale w dobrej wierze. Wydaje mi się, że jesteś zła bardziej na siebie niż na mnie.

- A o co miałabym być na siebie zła?

Judd uśmiechnął się z wyższością.

- Nie chciałaś dopuścić do tego, żeby pocałunek sprawiał ci przyjemność. Tymczasem stało się inaczej. Nie próbuj zaprzeczać.

- Ty... ty...

- Nie ma się o co obrażać. Mnie też ten pocałunek sprawił przyjemność. - Judd z rozbrajającym uśmiechem podniósł ręce do góry. - I nie bardzo mogłem to ukryć, prawda?

Stevie, spłoszona, odwróciła wzrok.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Akurat. Dobrze wiesz, o czym mówię, i równie dobrze zdajesz sobie sprawę z tego, jak na mnie działasz. I co chcesz teraz zrobić? Zamierzasz mnie ukarać za to, że zachowuję się i reaguję jak mężczyzna? Jeżeli tak, to siebie też będziesz musiała ukarać, ponieważ nie da się ukryć, że ja też na ciebie działałam.

Policzki Stevie płonęły. Ulotniło się gdzieś całe opanowanie, które sobie wcześniej nakazała. Miejsce wyniosłej, obrażonej, stawiającej żądania damy zajęła zmieszana, podenerwowana dziewczyna, świadoma, że pozostaje pod urokiem mężczyzny.

- Chcę natychmiast wrócić do domu - powiedziała. - Wczoraj odegrałeś przede mną niezłe przedstawienie, ale tak naprawdę przywiozłeś mnie tu z pobudek czysto egoistycznych.

- Ależ moja droga. Wcale nie dlatego jesteś taka wściekła. - Judd odstawił pustą filiżankę i przysunął się do Stevie. - I nawet nie dlatego, że rozebrałem się przed tobą do naga.

Odsunęła się od niego tak gwałtownie, że omal nie spadła z krzesła.

- Mówiąc bez ogródek, zachowałeś się po chamsku, i właśnie o to jestem na ciebie zła.

- Czemu, w takim razie, nie wsiadłaś do samochodu i sama nie wróciłaś do Dallas?

- Myślałam o tym!

- No i?

- Było późno - burknęła.

Prawdę mówiąc, coś takiego nie przyszło jej nawet do głowy. Kiedy zobaczyła go nagiego, owładnęła nią jedna myśl - uciec i zamknąć się w pokoju, zanim popełni kapitalne głupstwo i sama poprosi go, żeby się z nią kochał.

Tak, Judd miał rację, pozostawała pod jego męskim urokiem. Sama nie wiedziała, jak do tego doszło, zważywszy, że początkowo nim pogardzała. Tym bardziej powinna się strzec. Skoro zachowywał się tak arogancko, mimo iż mu się oparła, strach pomyśleć, jak by ją potraktował, gdyby mu uległa.

Tymczasem Judd stał i nadal czekał na wyjaśnienie. Wobec tego powiedziała pierwszą rzecz, jaka jej przyszła do głowy.

- Nie miałam pewności, czy potrafię znaleźć właściwą drogę w tych ciemnościach.

Judd obrzucił ją kpiącym spojrzeniem, które aż nadto wyraźnie mówiło, że jej nie wierzy.

- Doprawdy? - Oparł się łokciami o stół i nachylił w jej stronę. - Moja droga, uważam, że jesteś wściekła, ponieważ ostatnia noc przypomniała ci Sztokholm.

ROZDZIAŁ 8

Jeżeli Judd zamierzał zbić Stevie z pantałyku, to trzeba przyznać, że udało mu się osiągnąć cel. Kompletnie zaskoczona Stevie nie tylko nie potrafiła zdobyć się na złośliwą ripostę, ale na próżno usiłowała powiedzieć cokolwiek, chociażby zaprzeczyć. W końcu udało jej się wydukać:

- Nie wiedziałam, że to pamiętasz.
- Owszem, pamiętam.
- Przecież byłeś pijany.
- Ale nie aż tak bardzo.

Podniosła się z krzesła i przemknęła się pod jego ramieniem, zagradzającym jej drogę. Kiedy dolewała sobie kawy, dzbanek podejrzenie drżał w jej ręku. Upiła łyk, żeby się czymś zająć i żeby nie patrzeć na triumfującą minę Judda. Wprost nie mogła jej znieść. Świadczyła o tym, że Judd był przekonany, że udało mu się wprawić ją w zakłopotanie. I miał rację. Jak w tej sytuacji zachować twarz? Machnęła lekceważąco ręką.

- Ach, Sztokholm... - prychnęła pogardliwie - to było tak dawno temu, Mackie. Od tamtej pory minęło już z dziesięć czy jedenaście lat... A zresztą, jeśli sobie dobrze przypominam, to nie było nic poważnego...

- Czyżby? - Judd rozsiadł się na jednym z kuchennych krzeseł i wyciągnął przed siebie nogi, krzyżując je w kostkach. - To była jedna z najbardziej udanych imprez, na jakich byłem. Pamiętasz tę awanturę?

- To ty ją wywołałeś. I to przez ciebie przyjęcie zakończyło się przed czasem.

- Urozmaicanie przyjęć to moje hobby. Wybierasz sobie najlepsze i...

- Razem z twoimi kumplami przekupiłeś...

- Nikogo nie przekupiłem. Udało mi się wejść, bo zadziałał mój wdzięk osobisty.

- ..kupiłeś sobie zaproszenie. A potem potwornie zdenerwowałeś...

- Rozbawiłem.

- ...dokładnie wszystkich. Pamiętam, że gospodarze byli przerażeni...

- Raczej zachwyceni.

Stevie z westchnieniem wzniosła oczy do góry.

- Widzę, że nasze wspomnienia bardzo się różnią.

- Nie wstydź się powiedzieć, że ja i moja grupa rozbawiliśmy całe towarzystwo.

- Tyle mogę przyznać. - Usta Stevie drgnęły. Z trudem powstrzymała się od uśmiechu. - Póki nie przyszedłeś, było nudno i drętwo.

- Kiedy ucichł zamęt, spowodowany naszym przyjściem, mój dobrze ustawiony system radarowy od razu namierzył najładniejszą kobietę w całym tym towarzystwie.

Oczy Judda i Stevie spotkały się znowu, podobnie jak wtedy, przed laty, w sali balowej szwedzkiego pałacu.

- To znaczy, ciebie, Stevie - dorzucił.

- Dziękuję. Byłam także najmłodsza.

- Ja też byłem młody - westchnął Judd. - I nawet nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wtedy jeszcze nie pracowałem w „Dallas Tribune”. Zdobywałem dopiero szlify jako początkujący reporter telewizyjny. Przygotowywałem serwis wiadomości sportowych z Europy. Moja noga...

Potrząsnął w zamyśleniu głową, jakby chciał odegnąć nieprzyjemne myśli.

- Świetnie się bawiłem. Kręciłem się wokół wszystkich gwiazd i różnych ważnych osobistości, bywałem w wyższych sferach, chodziłem na wspaniałe przyjęcia, jadłem i piłem za darmo.

- I jak tylko mogłeś, nie przepuściłeś żadnej spódnicy.

- O, tak, ta praca zdecydowanie miała swoje dobre strony. - Judd błysnął zębami w uśmiechu.

- Byłam taka naiwna - powiedziała Stevie tonem pełnym zadumy. - Po raz pierwszy brałam udział w turniejach. Nikt nie ostrzegł mnie przed takimi dziennikarskimi hienami jak ty.

- No cóż, miałem to szczęście, że nikt cię nie ostrzegł.

Sterie otrząsnęła się ze wspomnień i szybko powiedziała:

- Przecież nic się takiego nie stało.

- Ja pamiętam, że było inaczej.

- No, niech ci będzie. Tańczyliśmy. A ty dość bezceremonialnie odbiłeś mnie mojemu partnerowi.

- Ale dopiero po twoim wielce wymownym, zachęcającym spojrzeniu.

- Zachęcającym? Wymownym? Twoja pamięć mocno szwankuje, mój drogi.

- Poza tym, wcale nie zachowałem się bezceremonialnie, tylko delikatnie spławiłem faceta. Nie mówiąc już o tym, że on tańczył jak kulawa kaczką.

Na wspomnienie o tym uśmiechnęła się. Judd wyjątkowo trafnie określił jej partnera.

- Muszę przyznać, że on rzeczywiście nie był zbyt dobrym tancerzem.

Za to Judd potrafił tańczyć. I to jak. Nie zwracając najmniejszej uwagi na wirujące wokół nich pary, porwał ją w objęcia. „Cześć”. Tyle tylko powiedział, ale w tak uwodzicielski sposób - cicho i intymnie - jak-

by spotkali się w zacisznym, odludnym miejscu, a nie w gigantycznej sali balowej, rozbrzmiewającej gwarem rozmów, śmiechem i muzyką.

Była poruszona faktem, że to właśnie ją wybrał - władczy gestem przyciągnął ją do siebie i poprowadził w szalonym rytmie. Stevie nie była obyta w towarzystwie; jej życie kręciło się wokół tenisa. Czas wypełniały jej treningi i rozmowy z trenerem Presleyem Fosterem. Dyskutowali, jak silny jest jej przeciwnik oraz ile jeszcze musi z siebie dać, żeby znaleźć się wśród najlepszych. Udział w przyjęciu takim jak to, przeciągającym się do późnych godzin nocnych, był w jej zorganizowanym i zdyscyplinowanym życiu czymś absolutnie wyjątkowym.

Młody, przystojny dziennikarz był fascynujący - i niebezpieczny. W tańcu trzymał ją tak blisko siebie, że czuła na twarzy jego oddech. Czuła też mocny uścisk jego ramienia oraz wymowne, podniecające ruchy jego ciała, muskającego w tańcu jej ciało. I to on właśnie sprawił, że poważna, zdyscyplinowana Stevie Corbett poczuła się rozkosznie lekkomyślna.

- Kiedy skończyły się tańce, wyszłaś ze mną do ogrodu, Stevie.

- Coś ci się przyśniło, Mackie. - Miała nadzieję, że jej głos brzmi wystarczająco mocno i zdecydowanie. - Wyszłam do ogrodu, bo tak chciałam, a ty poszedłeś za mną.

- Uciekłaś.
- Chciałam odetchnąć świeżym powietrzem!
- Bałaś się!

To prawda. Była przerażona. A przerażał ją nie tylko on, ale i jej własna reakcja na jego bliskość. Bo to właśnie on sprawił, że obudziła się w niej kobieta. I po raz pierwszy od wielu lat zapomniała o tenisie.

- Podejrzewam, że będziesz teraz na tyle nieelegancki, żeby mi przypomnieć, że mnie pocałowałeś.

- A ty oddałaś mi pocałunek.

Chrząknęła i wykonała lekceważący gest.

- Tak... to było nawet dość przyjemne...

- Tak mi się wydaje. Piekielnie przyjemne. Przyjemne, a nawet podniecające.

- Niech ci będzie. - Stevie spłonęła rumieńcem.

- Całowaliśmy się. I co z tego?

- Nie był to zwykły, zdawkowy pocałunek.

- Nie...

- Wsunąłem ci rękę pod sukienkę i zacząłem cię dotykać. Pamiętasz?

- To było wstrętne z twojej strony - szepnęła, mocno zmieszana.

- Naprawdę? - Judd wyprostował się i wstał, a potem nieoczekiwanie przyparł Stevie do kuchennego blatu. - Byłaś taka miękka i taka słodka, Stevie. I serce biło ci tak mocno. Zupełnie jak ubiegłej nocy.

- Położył jej dłoń na piersi. - I jak teraz.

- Do niczego wtedy nie doszło.

Opuścił rękę i się cofnął.

- Rzeczywiście, ale tylko dlatego, że Presley Foster rzucił się na mnie, wykrzykując przekleństwa i grożąc.

Stevie ukryła twarz w dłoniach. Ogarnęła ją fala palącego wstydu, podobnie jak wtedy w owym najbardziej żenującym momencie jej życia, o którym do dziś na próżno starała się zapomnieć. Pragnęła wtedy zapaść się pod ziemię. Nie mogła znieść gniewnego, pełnego potępienia wzroku trenera, kpiącego uśmiešku Judda, a także własnego upokorzenia.

- Presley uważał, że robi to dla mojego dobra - powiedziała z rozpaczą w głosie. - Nie chciał, żeby spotkała mnie krzywda.

- Sypiałaś z nim?

Opuściła ręce i blada jak kreda wbiła osłupiały wzrok w Judda.

- Czyś ty oszalał?!

- Spałaś z nim?

- Nie! - wykrzyknęła i nagle ją olśniło. - Ach, to o to chodzi. Przez te wszystkie lata myślałaś, że byłam kochanką swojego trenera?

- Owszem, przyszło mi to do głowy.

- Ależ drań z ciebie.

Judd smętnie potrząsnął głową.

- Nie, jestem tylko realistą, Stevie. Dość szybko poznałem obyczaje panujące w tym sportowym świecie.

- Z tego widać, że zadawałeś się z ludźmi, których nigdy nie chciałabym poznać.

- Niewątpliwie tak.

Stevie zapatrzyła się w pusty kąt kuchni. Po chwili powiedziała:

- Ta rozmowa wiele wyjaśnia. Nic dziwnego, że tak mnie później atakowałeś. Uważałeś, że dla kariery sypiam z facetem, starszym od mojego ojca. A twoje nadmiernie rozbudowane ego nie mogło znieść myśli, że tamtej nocy wybrałam Presleya. Dlatego z zemsty całymi latami pastwiłeś się nade mną w tych swoich felietonach.

- Zapewniam cię, że między tymi dwiema sprawami nie ma żadnego związku.

- Nie wierzę.

Judd chwycił ją za rękę.

- Nie rozumiesz? Dopiero po wielu latach dotarło do mnie, że mistrzyni tenisa, Stevie Corbett, i tamten wielkooki podłotek, którego spotkałem na przyjęciu w Sztokholmie, to ta sama osoba.

- Musiałeś się wtedy zdrowo uśmieć. - Stevie ze złością wyszarpnęła rękę.

- Nie, wcale nie. Kiedy wracam myślami do tamtej nocy, odczuwam coś w rodzaju nostalgii, a nie złośliwej satysfakcji. Chcesz poznać jeden

z moich najskrytszych, najbardziej wstydlivych sekretów? Nawet gdyby Foster mnie wtedy nie powstrzymał, wątpię, czy posunąłbym się dalej tamtej nocy.

- Dlaczego?

- Byłaś taka cholernie młoda i niewinna, i świeża. A ja... ja, niestety, już nie.

- Skoro wiedziałaś, że byłam niewinna i świeża, po co to pytanie, czy byłam kochanką Presleya?

- Ach, świetnie wiedziałem, że wtedy z nim nie sypiałaś. Tam, w Sztokholmie byłaś dziewicą, prawda?

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale szybko zdała sobie sprawę, że brak jej słów.

- Zapytałem cię, bo chciałem się w końcu dowiedzieć, czy później, po Sztokholmie, zostałaś jego kochanką. Teraz już wiem, że nie.

Stevie popatrzyła na niego z oburzeniem.

- Ty padalcu, nikczemniku...

- Zanim zaczniesz kolejną rundę wyzwisk, mogłabyś mi zrobić śniadanie? To wiejskie, świeże powietrze sprawia, że mam wilczy apetyt.

- Ja mam ci zrobić śniadanie? Chyba się przesłyszałam.

- To jeden z punktów naszej umowy, pamiętasz? Ty gotujesz, a ja...

- Naszą umowę uważam za zerwaną, Mackie. Na

jakiej podstawie przypuszczasz, że zostanę tu z tobą bodaj chwilę dłużej?

- Przecież wczoraj zgodziłaś się na to z własnej i nie przymuszonej woli. Czyżby od tej pory coś się jednak zmieniło?

- Zbyt wiele nas dzieli - powiedziała krótko, nie wdając się w szczegóły i zachowując do własnej wiadomości prawdziwe przyczyny. - To się nigdy nie uda. Skończy się na tym, że się nawzajem pozabijamy.

- Znow muszę wyrazić podziw dla twojej żywej wyobraźni, Stevie. Jeżeli zostanę pisarzem, będziesz moją pierwszą konsultantką. - To mówiąc, zajrzał do lodówki. - Jak na razie, wystarczy mi sok, grzanki i kawa. A później, kiedy pojedziemy do sklepu, przypomnij mi, że trzeba kupić jajka i bekon.

- Mackie!

Judd odwrócił się.

- Co? I na przyszłość zapamiętaj sobie, że nie jestem głuchy. Nie musisz w mojej obecności podnosić głosu.

- A ty sobie zapamiętaj, że ja tu nie zostanę.

- Dobrze. Kluczyki leżą na stole w holu. Jedź ostrożnie. Zanim podejmiesz decyzję i ruszysz w drogę, weź pod uwagę parę spraw. - Uniósł wskazujący palec. - Po pierwsze, twoje mieszkanie jest z pewnością nadal oblegane przez dziennikarzy i fotoreporterów. Ludzie będą chcieli wiedzieć, czy wystartujesz

w turnieju wielkoszlemowym, czy nie, a także czy zagrasz w Wimbledonie za trzy tygodnie oraz czy i kiedy poddasz się operacji, i jakie mogą być jej konsekwencje. Czy jesteś gotowa udzielić im odpowiedzi na te pytania, Stevie? A także na wszystkie inne? Sądzę, że nie. Nawet jestem tego pewien. Są to pytania, na które sama nie potrafisz sobie odpowiedzieć. A jakie może być lepsze miejsce, żeby się nad nimi zastanowić? Tylko wiejskie zacisze, z dala od dziennikarskich hien i pokątnych doradców. - Kolejny palec powędrował w górę. - Po drugie, twój wygląd świadczy o tym, że przydałyby ci się wakacje. Wciąż masz brzydkie, sine kręgi pod oczami. - Do uniesionych palców dołączył trzeci, środkowy. - Po trzecie, przez ciebie wylali mnie z pracy. Więc mogłabyś przynajmniej ugotować mi dwa posiłki dziennie, podczas gdy ja będę harował jak wół nad książką. Jeżeli uda mi się ją sprzedać jakiemuś wydawcy, będzie to moja jedyna nadzieja zapewnienia sobie utrzymania na przyszłość. - Judd uniósł mały palec. - A po czwarte, nic mnie bardziej nie wkurza jak to, że ktoś cofa raz dane słowo.

Rozumowaniu Judda trudno było odmówić sensu, a jego argumentom słuszności. Zwłaszcza jeżeli chodzi o punkt pierwszy. Jednak Stevie nie przestawała patrzeć na niego wrogo. Nadal nie była gotowa się poddać.

- Muszę trenować. Stracę kondycję, jeżeli nie będę grała co najmniej raz dziennie.

- Racja. - Judd zmarszczył brwi i zaczął się zastanawiać, jak rozwiązać ten problem. - Kiedy będziemy w mieście, zajrzemy do szkoły. Jeśli dobrze pamiętam, jest tam kort tenisowy. A ponieważ jestem jedyną sławną - albo niemal sławną - osobistością w tej okolicy - powiedział z pełnym wyższości uśmiechem - sądzę, że uda mi się załatwić ci wstęp na szkolne korty.

- Jeżeli to załatwisz, zostanę.

- Dzięki Bogu, jedno mamy z głowy - mruknął, odwracając się, by nalać sobie świeżą kawę. - Będę pisał w jadalni. Możesz mi tam przynieść sok i grzanki. Mają być lekko przypieczone i grubo posmarowane masłem.

- To wszystko? - zapytała drwiącym tonem.

- Jeśli potrafisz, staraj się możliwie jak najmniej hałasować - odparł Judd, który był już w połowie drogi do drzwi. - Sama rozumiesz, że ja tworzę.

Stevie miała ochotę rzucić w niego dzbankiem do kawy, ale w ostatniej chwili się powstrzymała.

Któregoś wieczoru, kiedy siedzieli po kolacji na werandzie, Stevie z westchnieniem stwierdziła, że minione dni były okresem niczym niezmaconej sie-

lanki. Judd najpierw skarcił ją wzrokiem, a potem powiedział:

- Nigdy nie zostaniesz pisarką, jeżeli będziesz stosować takie ogólniki.

Może i miał rację, ale określenie to nader trafnie charakteryzowało okres, jaki właśnie przeżywali. Stevie budziła się wczesnym rankiem i natychmiast wychodziła na dwór. Mięta, rosnąca wokół ganku za domem, rozpaczała upojną woń. Stevie starannie wypławiła zaniedbane klomby barwinka, który bujnie rozkwitł we wszystkich odcieniach różu i fioletu.

Podczas jednej z wypraw do miasta kupiła paczuszkę nasion cynii. Wysiała je na grządce i z radością obserwowała, jak z żyznej, teksańskiej gleby kiełkują pierwsze zielone pędy. Żałowała też, że nie będzie jej dane podziwiać kwiatów w pełnym rozkwicie.

Judd za to wstawał późno i na ogół lewą nogą. Każdego ranka wkraczał z marsową miną do kuchni i nalewał sobie kawy, którą mu wcześniej zaparzyła. Dopiero po trzech filiżankach nastrój trochę mu się poprawiał. Udawał się wtedy do jadalni, żeby pracować nad książką. Po jakimś czasie przynosiła mu grzanki albo owsiankę, ale często zdarzało się, że śniadanie stało nietknięte na tacy jeszcze przez wiele godzin.

Po lunchu Judd znowu wracał do pracy. Stevie popołudniami drzemała albo czytała i starała się nie

myśleć o chorobie, a także o tym, że zbliża się czas podjęcia decyzji. Wprawdzie któregoś dnia będzie musiała odpowiedzieć sobie na dręczące ją pytania, ale jak na razie nie potrafiła się do tego zmusić.

O zmierzchu jechali na boisko szkolne i grali w tenisa. Kupili sobie nawet tanie, białe szorty w jedynym sklepiku w miasteczku, gdzie także, w razie potrzeby, uzupełniali swoją garderobę. Nowym strojom Stevie daleko było do elegancji. Miały ją tylko okrywać w miarę przyzwoicie. Mimo to, wspólne zakupy sprawiały Stevie znacznie większą przyjemność niż dotychczasowe, samotne wyprawy do ekskluzywnych butików.

Wieczorami, kiedy robiło się chłodniej, urządzali sobie przejażdżki po okolicy albo siadywali na ławeczce pod rozłożystym drzewem. Czasami grywali też w karty na werandzie. Judd zawsze niemiłosiernie szachrował i dąsał się jak dziecko, gdy przegrywał, winiąc za swoją porażkę absolutnie wszystko - począwszy od kiepskiego oświetlenia na werandzie, a skończywszy na cykaniu świerszczy.

Któryś wieczora, rzucając kartą, zaproponował z kwaśną miną:

- Lepiej zagrajmy w strip pokera. Ten, kto wygra, będzie się musiał rozebrać do rosołu.

Stevie zachichotała.

- Łatwo ci mówić, bo ty na ogół przegrywasz.

- Tym razem nie miałbym nic przeciwko temu, żeby przegrać - stwierdził Judd.

Siedział oparty o jedną z belek, podtrzymujących dach werandy. Nawet w nikłym świetle lampy Stevie mogła zobaczyć jego rozplómienny wzrok, który oznaczał, że tym razem Judd nie żartował.

Drżącymi rękami zgarnęła karty, potasowała je i od nowa rozdała.

- Może gdybyś spróbował grać uczciwie, wygrałbyś tę partię - powiedziała, udając, że nie dostrzega pożądanego malującego się w jego oczach i nie rozumie aluzji. Od dnia, w którym zgodziła się zamieszkać z Juddem na wsi, nieustannie igrała z ogniem. Jak na razie, parokrotnie była bliska poparzenia, ale jednak udało jej się uniknąć najgorszego. I chciała, by tak pozostało. Jednocześnie czuła, że między nią a Juddem unoszą się jakieś fluidy, ale wołała udawać, że tego nie dostrzega.

Któregoś popołudnia kupili w sklepie spożywczym egzemplarz „Dallas Tribune”. Po przeczytaniu rubryki sportowej Stevie była zdruzgotana. Jedna z jej rywalek wygrała turniej na Lobo Blanco.

- Piszą, że ona może zająć moje miejsce - poskarżyła się Juddowi.

- Jesteś gotowa, żeby wrócić do miasta i stawić im wszystkim czoło?

Przez chwilę patrzyła mu w oczy. Wyczytała w nich to samo, co podpowiadało jej serce.

- Nie, jeszcze nie.

- To dobrze, bo ja też jeszcze do tego nie dojrzałem. - Z nie skrywaną ulgą Judd wyrwał jej z rąk gazetę. Rzucił okiem na sportową stronę, a potem powiedział: - Spójrz, jest tu list do redakcji. Jakiś czytelnik dopytuje się o mnie.

- I co mu odpowiedzieli?

- „Że wziąłem sobie kilka tygodni wolnego”.

Stevie nachyliła się i zaczęła mu czytać przez ramię.

- Skoro nie piszą, że cię po prostu wyrzucili, to może znaczyć tylko jedno: chcą, abyś wrócił. Może powinienes do nich zadzwonić?

- Nie ma mowy. - Judd zmiażdżył gazetę i wyrzucił ją do kosza. - Niech sobie Ramsey sam wypije piwo, które nawarzył.

Następnego ranka, kiedy Stevie pracowała w ogrodzie, listonosz przyniósł list zaadresowany do Judda. Otarła ręce o spodenki i weszła do domu.

- Nie chciałabym ci przeszkadzać, ale właśnie przyszła poczta - oznajmiła, stając w progu jadalni.

Judd pisał na maszynie - jak to już wcześniej zauważyła - dwoma palcami.

Dokończył zdanie, a potem wykręcił kartkę z maszyny i położył ją na stole, zapisaną stroną do dołu. Nie chciał rozmawiać ze Stevie na temat książki - ani o wątku fabularnym, ani o występujących w niej postaciach. Nawet nie chciał się zgodzić, by bodaj rzuciła okiem na

to, co napisał. Zabronił jej też zbierać zapisane kartki, które codziennie zaśmiecały podłogę jadalni.

Kiedy wręczyła mu kopertę, przeczytał nagłówek i prychnął pogardliwie: „Ramsey”. Po przeczytaniu krótkiego listu zmiażdżył go w kulkę i rzucił na podłogę.

- No i co? - niecierpliwie zapytała Stevie. - Czy już pożałował pochopnej decyzji?

- O, tak, wije się jak piskorz. Ale jeszcze nie zniżył się do tego, żeby mnie błagać.

- A musi cię błagać?

- Jasne, że tak. Chcę go widzieć u moich stóp, a potem zmiażdżę go jak nędzną glistę.

Stevie roześmiała się.

- Rozumiem, że nie dojrzałeś jeszcze do powrotu.

- Nie. Natomiast dojrzałem już do czegoś innego - stwierdził, wstając z krzesła. - Mianowicie do lunchu. - Objął Stevie, uszczypnął w jędrny pośladek i wycisnął całusa na czubku jej nosa.

- Przynieś mi coś do jedzenia, kobieto.

Wysunęła się z jego objęć i zapytała impertynenckim tonem:

- A jak nie, to co?

Judd spojrzał na nią groźnie.

- To ci pokażę, do czego jeszcze dojrzałem.

W tej sytuacji pozostało jej tylko jedno wyjście - jak najszybciej pomaszerować do kuchni.

ROZDZIAŁ 9

Jesteś dziś wieczorem jakaś dziwnie milcząca. Co ci jest? - Pytanie rzucone przez Judda przerwało panujące milczenie.

Stevie nagle przestała wpatrywać się nieruchomym wzrokiem w stół i gwałtownie zamrugła oczami.

- Nic, nic. Przepraszam, rzeczywiście jestem chyba mało towarzyska.

- Przyznaj się, masz znowu bóle?

Potrząsnęła przecząco głową.

- Jestem tylko trochę zmęczona.

- Nic dziwnego. Dałaś mi dziś popołudniu niezły wycisk na kortach.

Stevie uśmiechnęła się blado.

- Muszę jeszcze nad tobą popracować.

Judd patrzył na nią uważnie, machinalnie bawiąc się łyżką.

- To nie tylko zmęczenie, prawda, Stevie?

- Może i tak. Sama nie wiem. Mam tyle poważnych spraw na głowie.

- Chodzi o tę młodą parę, prawda?

Zachnęła się, a potem bezskutecznie usiłowała ukryć zmieszanie, powtarzając:

- Młodą parę?

- To młode małżeństwo, które spotkaliśmy w sklepie dziś po południu. Byli z małym dzieckiem.

Odwróciła wzrok, co było równoznaczne z przyznaniem mu racji.

- Dzień upłynął nam naprawdę miło - powiedział Judd. - Pokonałaś mnie w trzech setach, ale ja przegrałem z godnością. Żartowaliśmy, wrywaliśmy sobie ostatni kawałek batonika i robiliśmy zakupy. A potem nagle zobaczyłaś tę młodą, przystojną parę. Pchali wózek wzdłuż półek, zagadując do dziecka i wymieniając zakochane spojrzenie nad jego główką, całą w złotych loczkach. Wtedy nagle zamknęłaś się w sobie i straciłaś humor na resztę wieczora.

- Nie wiedziałam, że do obowiązków kucharki należy również odgrywanie roli nadwornego błazna - odparła zgryźliwym tonem. - Może trzeba było wcześniej szczegółowo określić zakres moich zadań.

Judd z brzękiem upuścił łyżkę na stół i podniósł rękę do góry.

- Uspokój się. Patrzcie ją, jaka obrażalska. Przecież ja się martwię o ciebie.

- No to przestań się o mnie martwić.

- Za późno. Stało się.

Stevie obrzuciła go podejrzliwym wzrokiem, odniosła jednak wrażenie, że tym razem Judd mówi serio. A ona bardzo chciała wierzyć w to, że tak właśnie jest. Wzruszyła ramionami i powiedziała:

- Pewnie ci się wydaje, że to tylko ja miewam czasami humory.

- Muszę ci się przyznać, że ten żywy obraz szczęścia małżeńskiego i rodzinnej harmonii także i mnie trochę wzruszył.

- O, mogę się o to założyć. - Stevie zaśmiała się ironicznie.

- Naprawdę, Stevie. Właściciele tego domu, moi dziadkowie, wpoili mojemu ojcu pewne podstawowe wartości. A on z kolei, wraz z moją matką, przekazał je mnie.

- I gdzie one się podziały, te twoje zasady?

- Rozbiły się o rafy podczas życiowych burz.

- Mam nadzieję, że nie zechcesz tego zdania zamieścić w książce. To brzmi wręcz grafomańsko.

Usta Judda drgnęły w półuśmiechu.

- Może nie użyję akurat tych słów, niemniej jednak w pewnym sensie oddają one treści, które pragnąłbym przekazać moim czytelnikom.

- Skoro już rozmawiamy tak otwarcie, przyznaję,

że na widok tej wzruszającej sceny ogarnęła mnie zazdrość.

- Byłaś zazdrosna? - zapytał z niedowierzaniem Judd. - Jak mogłaś zazdrościć czegokolwiek tym poczciwym wieśniakom? Objechałaś kulę ziemską, i to niejednym razem, poznałaś koronowane głowy, zarobiłaś masę pieniędzy i zdobyłaś kupę nagród.

- Ale nie mam komu zwierzyć się ze swoich kłopotów. Przecież nie mogę położyć się do łóżka z pucharem albo choćby pokłócić się z medalem.

- Wiesz, na co mi to wygląda? Na roztkliwianie się nad sobą.

- Tak właśnie jest - odparła z gniewem.

Zapadła cisza. Po chwili Judd zapytał:

- Czy żałujesz niektórych decyzji, Stevie?

- Tak. Nie. Nie wiem, Judd. Rzecz w tym, że...

- Urwała, próbując przełożyć chaotyczne myśli na bardziej zrozumiały język. - Do zdobycia Wielkiego Szlema zabrakło mi zwycięstwa w jednym turnieju. Zaplanowałam sobie, że kiedy już go zdobędę, zwolnię tempo. Zresztą, i tak bym musiała to zrobić za rok czy dwa, zważywszy na mój zaawansowany wiek, ale ja już postanowiłam, że kiedy wygram Wielkiego Szlema, nie będę żądać więcej. Wycofam się z godnością, będąc u szczytu sławy i mając za sobą wspaniałą sportową karierę.

- Umilkła na chwilę, a potem, ze smutkiem, ciąg-

nęła dalej: - Nigdy natomiast nie zastanawiałam się nad tym, co będę robić po tym. A teraz, kiedy przyszłość jest już tak bliska i nieunikniona, wydaje mi się nijaka i pusta. Nie ma w niej nic. I nie ma nikogo.

- Dziecka też nie ma?

- Nie ma - powtórzyła z żalem. - I pewnie też nie ma żadnej szansy, abym mogła je mieć. Żadnej.

- Nie żałujesz, że wcześniej nie zdecydowałaś się na dziecko?

- Może i tak. Ale trudno wyrokować, co by było, gdyby...

- A z kim chciałabyś je mieć?

Stevie gorzko się roześmiała.

- Dobrze pytanie. Z kim? Nigdy nie miałam czasu, żeby się zakochać, wyjść za męża, stworzyć poważny związek. Nie jestem nawet pewna, czy wiem, co oznacza to określenie i jak ma się ono do mnie.

- A teraz, kiedy wreszcie masz czas, żeby się nad tym zastanowić, możesz już nie mieć okazji. Czy nie to właśnie cię trapi, Stevie?

- Można by tak powiedzieć.

Umilkli na dłuższy czas. Judd odezwał się pierwszy.

- Czasami decyzje, jakie podejmujemy, są nam narzucone z góry.

- W moim przypadku tak nie było. Ja zdecydowa-

łam się dobrowolnie, wiele lat temu. Wybrałam tenis. Chciałam zostać czempionką za wszelką cenę.

- I jesteś nią.

- Wiem. I wiem też, że nie mam powodów, żeby się skarżyć. Wiodłam pełne wyrzeczeń, ale ciekawe i satysfakcjonujące życie. - Zwróciła się ku niemu z bladym uśmiechem. - Tylko że, od czasu do czasu, na przykład dzisiaj, przypominam sobie, co musiałam poświęcić i zaczynam się nad sobą roztkliwiać. Teraz, kiedy moja kariera sportowa dobiega końca, zadaję sobie pytanie „I co dalej?”. Przynajmniej na razie nie znajduję na nie żadnej odpowiedzi. - Wzięła głęboki oddech. - Moim zdaniem, użalanie się nad sobą to wielki grzech. To także niepotrzebna strata czasu, chyba że jest to pierwszy krok do zmian. Niestety - ciągnęła, kładąc rękę na brzuchu - straciłam wszelką kontrolę nad sytuacją. I to jest ta najbardziej gorzka pigułka, jaką przychodzi mi przełknąć.

Kolacja powoli dobiegła końca. Judd pomógł pozbierać naczynia ze stołu. Okazało się, że pod tym względem nie był wcale tak wielkim męskim szowinistą, za jakiego chciałby uchodzić.

- Idę na górę, do łóżka - powiedziała Stevie, jak tylko skończyli zmywanie.

- Podumać w samotności?

- Nie. Jestem zmęczona. Melancholia jest bardzo wyczerpująca.

Judd krzywo się uśmiechnął.

- Ja osobiście uważam, że jest wiele grzechów znacznie gorszych niż roztkliwianie się nad sobą. Mam ci wyliczyć kilka spośród tych, które sam mam na sumieniu? Może wtedy poczujesz się lepiej?

- Dziękuję, nie. Pójdę już spać.

Judd lekko ją uścisnął i złożył szybki pocałunek na jej czole.

- Idź i nie zapomnij zmówić paciorka. I zamknij drzwi, żeby stukot mojej maszyny do pisania nie przeszkadzał ci zasnąć.

- To mi wcale nie przeszkadza - odparła i dodała: - Dobranoc. - Stała jednak w miejscu, zamiast ruszyć do drzwi.

Czuła się taka samotna i zagubiona. Chciała czegoś. Ale czego? Na początek życzyłaby sobie, żeby ten pocałunek na dobranoc został złożony raczej na jej ustach niż na czole. Wolałaby też, żeby był namiętny i niespieszny, zamiast zdawkowy i przelotny. Chciała, żeby pieszczoty Judda nie były aż tak braterskie.

Dlaczego tak szybko cofnął ręce?

Nagle owładnęła nią dziwna, przytłaczająca tęsknota, której nie potrafiła nazwać. Tkwiła przyczajona gdzieś w głębi jej jestestwa, a mimo to miała siłę wulkanu. Zapragnęła oprzeć policzek o pierś Judda i poczuć, jak zamyka ją w swoich ramionach. Pragnęła usłyszeć jego stłumiony głos, szepczący jej do ucha

słowa otuchy, nawet gdyby były to tylko najzwyczajsze banały.

Cofnęła się pospiesznie z obawy, iż ulegnie impulsowi, który nakazywał jej rzucić się w ramiona Judda. Bała się, że gotów wziąć jej chwilowe pragnienie za objaw kobiecej słabości.

- Dobranoc - powtórzyła.
- Dobranoc, Stevie.

Miniony dzień był wyjątkowo parny, a wieczór nie przyniósł wytchnienia. Powietrze było nieruchome. Zazwyczaj w jej pokoju panował miły chłód dzięki wentylatorowi zawieszonemu pod sufitem. Nie tęskniła za klimatyzacją. Lubiła patrzeć, jak podmuch rozwiewa cienkie firanki, nie przeszkadzał jej też jednostajny szum.

Tej nocy wentylator niewiele pomógł. Stevie przewracała się z boku na bok, nie mogąc zasnąć. Była znużona, członki jej ciążyły, a sen nie nadchodził. Trawił ją jakiś dziwny niepokój.

Nagle uprzytomniła sobie, że maszyna Judda milczy. Judd mylił się, sądząc, że odgłos ten jej przeszkadza. Dźwięk ten dawał jej poczucie bezpieczeństwa i oznaczał, że po raz pierwszy w życiu nie musiała spędzać samotnych nocy w pustym domu.

Odrzuciła cienkie, batystowe prześcieradło i podeszła na palcach do drzwi sypialni, które zostawiła

otwarte, by umożliwić cyrkulację powietrza. Nauczyła się tego od Judda, a on wcześniej od swoich dziadków, z którymi spędzał wakacje na farmie, kiedy był małym chłopcem. Zaczęła nasłuchiwać. Wszędzie panowała cisza.

Szybki rzut oka do jego pokoju wystarczył, by stwierdzić, że jeszcze nie położył się do łóżka. Podeszła do szczytu schodów i spojrzała w dół. W jadalni paliło się światło, co oznaczało, że Judd nadal pracuje. Może po prostu zrobił sobie przerwę?

Odczekała kilka minut, ale maszyna uparcie milczała. Zaintrygowana i lekko zaniepokojona zeszła cicho na dół i podeszła na palcach do progu jadalni.

Judd siedział przygarbiony, pogrążony w myślach, w pozie, którą zwykła określać jako „natchnioną”. Z łokciami wspartymi na stole, wpatrywał się w pustą kartkę. Miał na sobie postrzępiony, bawełniany podkoszulek z odciętymi rękawami, które wyglądały, jakby je ktoś odgryzł, oraz granatowe szorty. Włosy miał zmierzwione, ciemny, wilgotny kosmyk opadał mu na czoło. Nogi, w starych, dziurawych tenisówkach bez sznurowadeł, oparł na najniższej poprzeczce krzesła.

Nie chcąc mu przeszkadzać, wycofała się bezgłośnie i ruszyła w stronę schodów.

- Stevie?

Przystanęła i cofnęła się w smugę światła w otwartym łuku drzwi.

- Przepraszam. Nie chciałam ci przeszkadzać.
- Wcale mi nie przeszkadzasz.
- Widzę, że muza nie jest dla ciebie zbyt łaskawa tej nocy.

- Muza? Ta stara dziwka? - Z opadającymi na czoło włosami i twarzą ocienioną kilkudniowym zarostem, Judd był istnym uosobieniem męskości.

Wyglądał groźnie, drażniąco i... wspaniale. Coś nagle drgnęło w duszy Stevie, niby ziarnko wysiane na żyzną glebę, które wreszcie zaczyna kiełkować.

- Czemu nie śpisz? - zapytał, pociągając łyk kawy, która pewnie dawno już wystygła.

- Sama nie wiem. - Stevie rozłożyła ręce. - Chyba brakowało mi stukotu maszyny do pisania. A poza tym, jest takie ciężkie powietrze. Skoro już wstałam, mogę ci zrobić świeżą kawę.

- Nie, dziękuję. Wypiłem już za dużo kawy. - Judd zlustrował ją uważnym spojrzeniem. - A ty? Dobrze się czujesz?

- Tak.
- Nic cię nie boli?
- Nic.
- Żadnych problemów?
- Absolutnie żadnych.
- Czyli wszystko w porządku?

- W porządku.

- Nie wierzę ci, moja droga. Gdyby wszystko było w porządku, spałabyś teraz jak suseł.

Stevie zrobiła parę kroków w jego stronę. Nocna koszula, którą miała na sobie, pochodziła z zakupów w wiejskim sklepiku. Była bez rękawów, miała plisowany, obszyty koronką przód i wystarczająco przyzwoity fason nawet dla zakonnicy. Choć pewnie żadna zakonnica nie włożyłaby na siebie koszuli z bawełny tak miękkiej i cienkiej, że wszystko przez nią prześwitywało.

Kompletnie nieświadoma tego, iż kontury jej ciała wyraźnie rysują się pod materiałem, Stevie wyciągnęła ręce i powiedziała:

- Widzisz przecież, że nic mi nie dolega.

- Ale mnie coś dolega - mruknął ponuro. - Usiądź i dotrzyмай mi przez chwilę towarzystwa.

Rozejrzała się wokoło.

- Nie ma tu na czym usiąść.

- Ależ jest. - Judd wysunął nogi spod stołu, wyciągnął ręce, chwycił Stevie w pasie i posadził ją sobie na kolanach.

- Judd, co ty wyrabiasz?! - wykrzyknęła Stevie, zaskoczona takim obrotem sytuacji.

- Nie mówiłem ci, że na widok białych nocnych koszul nachodzą mnie kosmate myśli?

- Nie!

- No bo to nieprawda. Zastanawiałem się tylko, czy ci coś takiego mówiłem?

- Ach, ty! - obruszyła się, odpychając jego ramię.

Zaśmiał się z cicha, ale nie wypuścił Stevie z objęć. Zmierzył ją uważnym spojrzeniem.

- Nawet gdybyś mi pozwoliła, nie mógłbym cię teraz uwieść.

- Dlaczego?

- Ponieważ wyglądasz, jakbyś miała dwanaście lat. Właśnie dlatego. Z tymi jasnymi, rozpuszczonymi włosami, w białej dziewiczej koszuli.

Z uśmiechem przeciągnął palcem wzdłuż rzędu małych guziczków i zatrzymał się na starannie związanej atłasowej kokardce między piersiami Stevie. Uniósł wzrok i spojrzał jej w oczy.

Stevie słyszała swój własny, głucho bijący puls. Zanim wszystko wymknie jej się z rąk, musi zrobić coś, by rozmowa znowu wróciła na bezpieczne tory, czyli dotyczyła jego książki.

- Ciężko ci? - zapytała.

- Ujdzie - odburknął.

- Ale wytrzymasz?

- Taak.

- A o czym to jest?

- Co?

- Twoja książka.

- Książka? Ach, moja książka. To my rozma-

wiamy o książce? - Judd westchnął z rezygnacją.

- „Książka” to miły eufemizm dla tego steku bzdur.

- Skinął w stronę leżących na stole kartek.

- Założę się, że to nie są żadne bzdury. Pracowałeś tak ciężko. To nie może być aż tak złe.

- Mam nadzieję, że nie. - Judd chwycił rękę Stevie i zaczął się jej uważnie przyglądać. Odwrócił ją dłonią do góry i przejechał kciukiem po stwardniałych odciskach od rakiety tenisowej. Jego dotyk drażnił i pobudzał.

Zaczęła się niespokojnie wiercić, po czym pospiesznie wyrwała mu rękę i chciała wstać, ale ramiona Judda zacisnęły się wokół jej pasa.

- Gdzie się wybierasz?

- Wracam do łóżka.

- Myślałem, że chcesz ze mną porozmawiać.

- Przecież ty wcale nie rozmawiasz.

- Chcesz wiedzieć, o czym jest ta książka? - zapytał - Dobrze, powiem ci.

- Ja...

- Cśś. Męczyłaś mnie o to nie raz i nie dwa, więc teraz ci powiem. Tylko bądź cicho i słuchaj.

W innej sytuacji Stevie zaprotestowałaby przeciwko takiemu postawieniu sprawy. Przecież odkąd po raz pierwszy zapytała go o książkę, a on powiedział jej, że pisarze nie rozmawiają z nikim o swoich projektach, przestała go nagabywać. A to, co ro-

bił w jadalni, określała ogólnikowym terminem: „praca”.

Teraz jednak posłusznie usiadła mu na kolanach i zaczęła słuchać.

- Powieść zaczyna się...

- Dawno temu?

- Nie, średnio. No więc, powieść zaczyna się, kiedy jej bohater jest jeszcze dzieckiem.

- To mężczyzna czy kobieta?

- Mężczyzna.

- Rozumiem.

- Miał bardzo zwyczajne...

- Czy on ma jakieś imię?

- Jeszcze nie. Będziesz mi tak ciągle przerywać?

Bo jeśli tak, to...

- Już się więcej nie odezwę.

- Dzięki. - Judd spojrział na nią bezradnie. - Na czym to ja skończyłem?

- Mogę się odezwać? - zapytała, a Judd spiorunował ją wzrokiem. - „Miał bardzo zwyczajne...” - cytowała.

- Ach, tak. Miał bardzo zwyczajne dzieciństwo. Ojciec, matka, dorastanie na typowym amerykańskim przedmieściu. Zawsze był dobry w sporcie. A raczej, we wszystkich sportach. W średniej szkole skupił się na baseballu. Kiedy przystępował do matury, zdażył już zainteresować sobą kilka znaczniejszych uczelni,

które chciały go przyjąć w poczet swoich studentów. Wybrał jedną z nich i otrzymał stypendium sportowe w zamian za to, że będzie grać w uczelnianej reprezentacji baseballa.

Gdy był na drugim roku, zgłosił się do niego łowca talentów z ligi juniorów i zaproponował mu przejście na zawodowstwo oraz natychmiastowy kontrakt. Była to cholernie kusząca propozycja. Jednak, mimo iż bardzo chciał grać, a wszyscy trenerzy i koledzy mówili mu, że jest wystarczająco dobry, żeby grać w lidze, postanowił najpierw ukończyć studia, na wypadek gdyby jego kariera sportowa nie wypaliła. Kontynuował więc naukę, co -jak się później okazało - było najmądrzejszą decyzją w jego życiu. Ponieważ nie miał szczególnych zainteresowań, próbował ukończyć studia przy minimum wysiłku. Nigdy nie był typem naukowca. Interesował się jedynie sportem. Matematyka i nauki ścisłe sprawiały mu masę kłopotów, więc z trudem zdołał zaliczyć te przedmioty. Brylował za to na zajęciach z angielskiego i historii i uzyskał na egzaminach bardzo wysokie oceny. Koledzy mówili mu, że ma lekkie i cięte pióro, nic więc dziwnego, że postanowił specjalizować się w języku angielskim, a jako drugi przedmiot wybrał sobie dziennikarstwo. Kiedy kończył uczelnię, miał już swojego agenta, który prowadził negocjacje z trzema najlepszymi klubami ligowymi. Uważając się za ós-

my cud świata, zachowywał się beczelnie, widział swoją przyszłość w różowych barwach i wyobrażał sobie, że zawsze będzie pępkiem świata. Chodził na przyjęcia, miał powodzenie u kobiet i po prostu żył pełnią życia. Albo tak mu się przynajmniej zdawało. - Judd umilkł na chwilę i zapatrzył się w pustą kartkę w maszynie. - Któregoś dnia ten błazen otrzymał wymarzoną propozycję milionowego kontraktu na pięć lat. Postanowił to uczcić z grupą kumpli. Wybrali się na weekend nad wodę, żeby poszaleć na nartach wodnych.

Stevie słuchała w skupieniu. Czuła, że nadszedł moment jego katharsis.

- Na jeziorze wznoszono właśnie nową zaporę, ale budowa nie została jeszcze zakończona - podjął opowieść Judd. - A ci idioci upodobali sobie właśnie to miejsce, gdzie betonowe słupy wystawały nad powierzchnię wody. Ten głupek najgłośniej zanosił się od śmiechu, kiedy łódź zbliżała się do sterczących pali. Zdawało mu się, że jest ponad wszystko i nic złego nie może mu się stać - kontynuował Judd głuchym głosem. - Postanowił więc zrobić slalom między filarami. Niestety, przeliczył się.

Zapadła cisza, którą przerwał dobiegający z oddali grzmot. Głuchy i złowieszczy. Błyskawica rozdarła niebo. A po niej druga. Zerwał się wiatr. Ale ani Stevie, ani Judd nawet tego nie zauważyli.

- Górnolotne plany zakończyły się fiaskiem - mówił dalej Judd. - Jeden nieostrożny ruch i jego życie zostało skierowane na inne tory. Milionowy kontrakt zerwano po tym, jak lekarze powiedzieli władzom klubu, że już nigdy nie będzie mógł grać w zawodowej lidze, nawet jeżeli oni dokonają cudu z jego nogą. Tak więc nigdy nie zagrał w lidze baseballowej. Po roku skomplikowanych operacji, które miały zrekonstruować uszkodzone mięśnie, zrozumiał, że nigdy już nie będzie sportowcem, i zaczął pisać o sporcie.

Lunęło. Ciężkie, rozgrzane krople deszczu spadły na kwiaty, które Stevie tak troskliwie pielęgnowała, i zabębniły o szyby pootwieranych okien. Gwałtowny wiatr wdmuchnął do pokojów firanki. Grzmot huczał za grzmotem, a błyskawice raz po raz rozdzierały niebo. Powietrze zrobiło się chłodniejsze, przynosząc ulgę po parnym dniu.

Stevie nie zwróciła uwagi na burzę. Nie docierało do niej nic, prócz bliskości Judda. Odgarnęła mu z czoła wilgotny kosmyk i wygładziła zmarszczkę między brwiami.

Judd gorzko się uśmiechnął.

- Nie będzie ci się chciało czytać tej książki. Nie sądzę, żeby miała jakiś happy end.

- Nie?

- Przez wiele lat po tym wypadku bohater książki był wściekły na cały świat. A jeszcze bardziej niena-

widził samego siebie za to, co zrobił z własnym życiem. Żył jak wszyscy wokoło, ale -jak Rhetta Butlera - guzik go to obchodziło. I starał się jak mógł, żeby wszyscy wokół niego byli równie sfrustrowani i nieszczęśliwi jak on. Często się upijał, sypiał z kobietami, których imion nawet nie znał, wdawał się w niepotrzebne bójki.

- Dlaczego?

Judd wzruszył ramionami. Bawił się teraz guziczkami koszuli nocnej Stevie, obracając je lekko w palcach.

- Żeby sobie udowodnić, że ten wypadek nie zabił w nim mężczyzny.

- Przecież prawdziwej męskości nie mierzy się ilością osiągnięć sportowych.

- Powiedz to przeciętnemu Amerykaninowi.

Stevie wzruszyła ramionami, a dłoń Judda musnęła przy tym niechcący jej biust.

- Jak ta historia się skończy, Judd?

- To mnie właśnie męczy. Doszedłem do momentu, w którym bohater dostaje wreszcie dobrze płatną pracę. Wykonuje ją, wkładając w to możliwie jak najmniej wysiłku. Przy tym udało mu się przekonać wszystkich oprócz siebie, że to, co robi, robi doskonale. Co jednak stanie się w przyszłości z tym facetem, który wciąż nienawidzi się za to, że zaprzepaścił swoją życiową szansę?

- Myślę, że trochę się nie doceniasz - stwierdziła Stevie cichym, pełnym współczucia tonem. - Przecież trzeba mieć talent, żeby zamieszczać w gazecie codzienny felieton. To prawda, że twoje felietony nie zawsze mi się podobały, ale nigdy nie były o niczym, albo... Judd, co ci się stało?

- Czy ja ci powiedziałem, że to jest o mnie? - spytał gniewnie z pociemniałymi oczami.

Ta nagła zmiana, jaka w nim zaszła, mocno zaskoczyła Stevie.

- No, nie, raczej nie... - wyjąkała - ale... ale ja myślałam...

- Bohater mojej książki jest niezadowolony z życia. Czy ja wyglądam na faceta niezadowolonego z życia?

Wstał tak nagle, że omal nie upadła na podłogę. Zatoczyła się, usiłując złapać równowagę. Kiedy jej się to udało, spojrzała na niego z pogardą. Opowiedział jej smutną historię swojego życia, ale kiedy chciała mu okazać współczucie, odtrącił ją i zachował się jak jakiś macho. Postanowiła się zemścić.

- Jesteś karykaturą dziennikarza. A teraz, kiedy zabrakło ci natchnienia, bierzesz się za jakąś ponurą historię, którą jakoby nosiłeś w sobie od lat, i usiłujesz wcisnąć ludziom ten smętny kit.

- Nic o mnie nie wiesz, panno Ładny Tyłek - powiedział ze złowróbnym grymasem.

- Wiem tylko tyle, że jesteś zbyt gruboskórny, żeby wymyślać teksty etykietek na puszki do sardynek. I taki człowiek chce pisać powieść o ludzkich uczuciach i życiowych rozczarowaniach? A jeżeli już O tym mówimy - krzywiąc się, machnęła pogardliwie w stronę stołu - uważam, że twoja powieść jest zbyt powierzchowna, narcystyczna i po prostu nudna.

W paru krokach pokonał dzielącą ich przestrzeń i powiedział przez zaciśnięte zęby:

- Nie będzie nudna, kiedy opiszę przygody mojego bohatera z kobietami.

- W tym przypadku do powyższych uwag dodaj jeszcze „obrzydliwa”, a będziesz miał moją opinię! - I wyszła z pokoju z dumnie uniesioną głową.

ROZDZIAŁ 10

Następnego ranka wciąż padało, jednak to nie dochodzące z oddali odgłosy burzy obudziły Stevie, tylko bolesne skurcze w dolnej części brzucha, zwłaszcza po prawej stronie.

Natychmiast wstała i zażyła dwie tabletki przeciwbólowe. Potem wróciła do łóżka, położyła się na boku i przyciągnęła kolana do klatki piersiowej. Po jakimś czasie monotonny szum deszczu ukołysał ją znowu do snu.

Musiła jednak spać niezbyt głęboko, ponieważ od razu zbudziła się na dźwięk głosu Judda, który wymawiał jej imię cichym, pytającym tonem. Poczuła, jak materac ugina się pod jego ciężarem, kiedy wyciągnął się obok niej i delikatnie położył jej dłoń na ramieniu.

- Co ci jest, Stevie?
- Nic. - Leżała bez ruchu, z zamkniętymi oczami.
- Twoje jęki słychać było aż w mojej sypialni. Obudziłaś mnie.

- Przepraszam.
 - Nie chodzi mi o to, że przerwałaś mi sen - odparł niecierpliwie. - Przyznaj się, Stevie, boli cię, prawda?
 - Trochę.
 - Cholera!
 - To tylko lekkie skurcze. Nie przejmuj się. To mi szybko przejdzie.
 - Gdzie masz te twoje pigułki? Poczekaj, zaraz ci je przyniosę.
 - Ale ja już zażyłam dwie.
 - Kiedy?
 - Niedawno.
 - Co mogę dla ciebie zrobić?
 - Nic.
 - Czemu masz zamknięte oczy?
 - Bo chce mi się spać. Wracaj do siebie - dodała.
 - Nic mi nie będzie.
 - Gdzie cię boli?
 - Tam, gdzie zawsze - syknęła zirytowana.
 - Jest na to jakaś rada?
 - Mój termofor.
 - Gdzie go masz?
 - Zostawiłam w domu.
 - No, to świetnie.
- Nie powiedział nic więcej, ale i nie ruszył się z miejsca. Czuła na sobie jego wzrok. Nagle, jakby

wreszcie podjął długo rozważaną decyzję, wyciągnął rękę, wsunął ją pod koszulę nocną Stevie i objął ją delikatnie w talii.

- Judd! Co ty...
- Cśśś, cśś. Leż spokojnie. Chcę ci tylko pomóc.
- To niemożliwe.
- Może i nie, ale pozwól mi spróbować.
- Dlaczego?
- Przyznaję ze skruchą, że wczoraj wieczorem zachowałem się okropnie. Krzyczałem na ciebie i dukałem ci, a ty wcale sobie na to nie zasłużyłaś.
- Nic się nie stało. To nie ma znaczenia.
- Posłuchaj, Stevie, nigdy nie byłem Dobrym Samarytaninem, więc pomóż mi, dobrze? Powiedz, gdzie cię boli? Tu? - Położył jej na brzuchu gorącą dłoń i zaczął go lekko masować.
- Hmm. - Poczwała, jak w jej ciele rozlewa się fala kojącego ciepła, z wolna likwidując bolesne skurcze. To było cudowne uczucie.
- Lepiej ci, Stevie? - Odczekał chwilę. - Stevie? Ale ona już spała.

Kiedy obudziła się po raz trzeci, stwierdziła, że Judd obejmuje ją ramieniem, a jego dłoń wciąż spoczywa na jej brzuchu. Ból zniknął.

Czuła palce jego drugiej ręki wplątane we włosy, zmieszane z jego włosami na poduszce, którą współ-

nie dzielili. Pomyślała, że skoro zamierzał rozgościć się w jej sypialni, mógłby chociaż przyjść z własną poduszką. Usiłowała przekonać samą siebie, że de-nerwuje ją obecność jego masywnego ciała, a także jego gorący oddech, który muskał jej kark. Mając nadzieję, że nie obudzi Judda, lekko odwróciła głowę, żeby mu się przyjrzeć. W tym momencie Judd westchnął, poruszył się i otworzył oczy. Stevie znalazła się z nim twarzą w twarz. Ta dziwaczna sytuacja domagała się jakiegoś rozwiązania. Może podziękowania, a może śmiechu, który rozładowałby napięcie.

Nic jednak nie powiedziała ani też nic nie zrobiła. Leżała nadal bez ruchu, patrząc w jego męską, zasępioną i zarośniętą twarz, która nie wiadomo kiedy stała jej się droga.

Wreszcie Judd pierwszy wykonał ruch. Rozpostarł palce i znowu zaczął delikatnie uciskać jej brzuch. A potem uniósł się i jego oczy rozpoczęły niespieszną wędrówkę po ciele Stevie, zatrzymując się kolejno na włosach, które leniwie przeczesywał palcami, na oczach, na piersiach, na szyi. Uśmiechnął się, rozba-wiony, gdy spostrzegł plisowany stanik koszuli nocnej, zalotnie związany atłasową wstążką. A gdy przeniósł wzrok znowu w górę, ich oczy się spotkały.

Znowu się poruszył, ujął w dłonie jej twarz i zanurzył palce we włosy. Jego kciuki zaczęły delikatnie muskać jej usta. Pod wpływem tej pieśszoty wargi

Stevie się rozchyliły, jakby bez udziału jej woli. Judd nachylił się i zastąpił dotyk palców pocałunkiem delikatnym, ulotnym, a mimo to elektryzującym.

Stevie zarzuciła mu ręce na szyję. Zaczęła wodzić dłońmi po jego szerokich barach. A kiedy nabrała odwagi, przesunęła ręce wzdłuż jego pleców, i w końcu dotarła aż poniżej pasa.

Z piersi Judda wyrwał się niski, stłumiony jęk. Zawładnął ustami Stevie i sprawił, że pocałunek stał się gwałtowny, namiętny, upojny. Oboje zatracili się w nim, całkowicie zapominając o rzeczywistości.

Kiedy wreszcie oderwali się od siebie, by złapać oddech, oboje byli poruszeni gwałtownością własnych reakcji. Judd ujął dłoń Stevie i pocałował każdy palec z osobna. Gdy puścił jej dłoń, pogładziła głębokie zmarszczki nad gęstymi brwiami, próbując je rozprostować, choć w głębi ducha uważała, że przydają mu one męskości.

Judd nachylił się nad nią i pocałował jej obnażone ramię, a Stevie znowu go objęła i mocno do siebie przytuliła, pragnąc poczuć na sobie jego ciężar.

Uczynił zadość jej życzeniu, ciasno do niej przywierając, a potem jego ciało zaczęło się lekko poruszać, a usta zaczęły obsypywać delikatnymi pocałunkami wargi Stevie - rozchylone, gorące i spragnione.

Następnie powoli, guziczek po guziczku, zaczął rozpinąć nocną koszulę Stevie. Rozwiązał atłasową

wstążkę i rozsunął cienki, bawełniany materiał, odsłaniając piersi.

Stevie z drzeniem śledziła poczynania Judda, ale w jego brązowych oczach malowały się wyłącznie podziw i pożądanie. Ujął w dłonie pełne, o mleczej skórze piersi Stevie delikatnie, bez śladu gwałtowności, po czym zaczął je pieścić i całować.

Stevie mruzczała z zadowolenia jak kotka i nawet nie zdając sobie z tego sprawy, przyłgnęła ciasno do Judda.

Pocałował ją w czubek piersi, a potem wziął go do ust i zaczął ssać. Później długo całował i muskał językiem stwardniały, ciemnoróżowy sutek. Stevie miała wrażenie, że w jej ciele eksplodują tysięczne fajerwerki. Wydała stłumiony okrzyk rozkoszy.

W odpowiedzi Judd wsunął rękę pod koszulkę, pod cienkie jedwabne majteczki i zaczął pieścić jej kobiecość.

Wtedy właśnie usłyszeli pukanie do frontowych drzwi. Głośne, natarczywe pukanie, którego - niestety - nie sposób było dłużej ignorować.

Judd zerwał się i nie kryjąc niezadowolenia, szybko przeszedł do swojej sypialni, by coś na siebie narzucić, po czym zbiegł schodami na dół.

Otwierając drzwi frontowe, omal nie wyrwał ich z futryny. Poślaniec w ociekającej deszczem żółtej pelerynie miał równie jak on niezadowoloną minę.

- Strasznie to długo trwało - powiedział z wyrzutem.

- Byłem w łóżku.

- Mam nadzieję, że doceni pan, że dotarłem tu, i to w takich warunkach. - Listonosz wskazał na rynny, z których tryskały strumienie wody, zamieniając grządki, tak pieczołowicie pielęgnowane przez Stevie, w błotne kałuże. Świeżo posadzone roślinki leżały połamane w błocie jak ofiary jakiejś morskiej bitwy.

- O, tak, bardzo się cieszę, że pana widzę - mruknął Judd, składając podpis w wykropkowanej rubryce przekazu.

Listonosz wręczył mu owinięty w plastik list, wysłany nocną pocztą, naciągnął głębiej kaptur peleryny i zbiegł po schodkach werandy do czekającej przed domem furgonetki. Judd zatrzęsnał za nim drzwiami.

- Kto to był?

- Listonosz. Miał dla mnie list.

- Od kogo?

Judd był tak rozkojarzony, że nawet się tym nie zainteresował. Kiedy spojrział na adres zwrotny, głośno zaklął.

- Od kogo? - powtórzyła Stevie.

- Od Mike'a Ramsey'a.

- A o co chodzi?

- Skąd, u diabła, mam wiedzieć? Przecież go jesz-

cze nie otworzyłem - odparł niezbyt grzecznie, choć Stevie nie była niczemu winna. Był zły i zdenerwowany.

Leżeli sobie w tym przytulnym, miękkim łóżku, całując się jak szaleni, wszystko było na jak najlepszej drodze, a tu nagle... Miał ochotę własnymi rękami zamordować tego idiotę Ramseya. Co za brak wyuczucia!

Z niezadowoleniem stwierdził też, że Stevie zdążyła się ubrać. Z jej bladej, zaleknionej twarzy, na której malowało się poczucie winy, spoglądały na niego ogromne, podkrążone oczy.

A niech to! Wciąż czuł smak jej miękkich pachnących warg, pamiętał dotyk gładkiej aksamitnej skóry. Wściekły, że im przerwano, myślał tylko o jednym - żeby skończyć to, co tak pięknie się zapowiadało.

Instynkt jednak podpowiadał mu, że nic z tego nie będzie. Dlatego właśnie był taki zły. Przyjazd listonosza sprawił, że Stevie miała chwilę czasu, by ochłonać i nabrać dystansu do sytuacji, w której tak nieoczekiwanie się znaleźli.

Judd, choć świadom stanu ducha Stevie, łudził się, że może jeszcze nie wszystko stracone.

Zrobił krok w stronę Stevie, która stała na najniższym stopniu schodów. Spojrzał na nią tęsknym wzrokiem i pytającym tonem zawołał:

- Stevie?

Oblizła nerwowo wargi i powiedziała:

- Nastawię kawę. - Po czym rączym krokiem pomknęła do kuchni.

Nim za nią ruszył, wyczerpał cały zapas najbardziej barwnych i obscenicznych przekleństw, jakie tylko przyszedł mu do głowy. A ponieważ przeważającą część życia spędził w szatniach klubów sportowych albo w redakcji, ten dział słownictwa miał wyjątkowo bogaty.

Wkroczył do kuchni, w samych tylko szortach, które szybko naciągnął, zanim zszedł otworzyć listonoszowi. Usiadł przy stole i rozerwał sztywną, kartonową kopertę. Stevie tymczasem stała przy ekspresie, czekając, aż kawa się zaparzy.

Judd uważnie przeczytał gęsto zadrukowaną kartkę, a potem zmiął ją w kulkę i wepchnął do kieszeni.

- Kiedy kawa będzie gotowa?

- Za kilka minut. Co pisze twój szef?

- Nic ważnego.

- To czemu masz taką kwaśną minę?

- Bo nawet nie zdążyłem się napić kawy. - Sam słyszał we własnym głosie nutę rozdrażnienia. Ale to nie Stevie go w tym momencie zdenerwowała, tylko Ramsey, a także sytuacja, w jakiej się znalazł, i własne ciało, nad którym nie potrafił zapanować. - Są jeszcze inne, bardziej... istotne powody mojego złego

humoru, ale nie wydaje mi się, żebyś miała ochotę wysłuchiwać teraz męskich żalów.

Stevie potrząsnęła głową bez słowa.

- Tak też myślałem - dodał z westchnieniem.
- Czy Ramsey nareszcie zniżył się do tego, żeby cię błagać? Czy płaszczy się przed tobą jak robak?
- Nie.
- W takim razie co ma ci do powiedzenia?
- Niewiele.
- Powiesz mi wreszcie, co jest w tym liście?! - zirytowała się Stevie.

Niespodziewany wybuch zdumiał Judda. Nagle zapomniawszy o własnym rozdrażnieniu, nie zaspokojonym ciele i uważnie przyjrzał się Stevie.

- Zgadłaś, ten list dotyczy ciebie.

Gdy tylko potwierdził jej przypuszczenia, osunęła się na krzesło po drugiej stronie stołu.

- Co pisze?
- Informuje mnie, że zaginęłaś - odparł Judd z ironicznym uśmiechem. - Pisze, że umyka mi najbardziej pasjonująca sportowa afera roku. Wszyscy kibice mówią w tej chwili tylko o jednym: o tajemniczym zniknięciu Stevie Corbett, które nastąpiło po jej intrygującej niedyspozycji na Lobo Blanco.

Zamigotało czerwone światełko ekspresu, sygnalizując, że kawa jest już gotowa. Stevie nie zauważyła tego, więc Judd wstał i za moment wrócił do stołu

z dwoma parującymi kubkami. Postawił jeden przed Stevie, a z drugiego upił łyk i dopiero wtedy zaczął mówić dalej:

- Mike kategorycznie nalega, żebym przestał się obrażać i natychmiast wracał do pracy. Pisze, że dysponując taką siatką informatorów, zdołam wytropić cię, zanim inni wpadną na twój ślad. - Uśmiechając się, dodał: - Mam wrażenie, że Ramsey zapomniał, że to on mnie wylał z pracy. Tak jest mu wygodniej.

- A co oni piszą?

- Kto?

- Ci wszyscy dziennikarze sportowi. Muszą mieć przecież jakiś pogląd na temat mojego zniknięcia.

- Zaraz zobaczymy. Mike pisze coś o samobójstwie, a dodatkowo...

- O samobójstwie?

- To tylko plotka, ale skoro nie znaleziono ciała...

- Wzruszył ramionami. - Jest jeszcze inna hipoteza, a mianowicie, że potajemnie zostałeś hospitalizowany. Mówi się też o nowej, rewolucyjnej metodzie leczenia raka, praktykowanej w jakimś ekskluzywnym szpitalu na Bahamach. Mam w tej chwili zapomnieć o mojej powieści i wy badać, który z domysłów na temat „tej superlaski Corbett” - to cytat - jest prawdziwy.

- To on też wie o twojej powieści?

- Kiedyś mu o niej wspomniałem.

Poprzedniego wieczora, podczas ich kłótni, Stevie nieświadomie trafiła w sedno. Od lat opowiadał każdemu, kto tylko chciał tego słuchać, o pasjonującej powieści sportowej, którą zamierzał pewnego dnia napisać. Kończyło się jednak na gadaniu.

Wszystko zaczęło się dopiero tutaj, na farmie. Po wielu falstartach na przestrzeni minionych lat wreszcie pracował nad wymarzoną powieścią i cieszył się każdą minutą pisania, choć nie przychodziło mu ono łatwo. Zmagał się z opornym piórem, odrzucał jeden pomysł za drugim, czasem tracił cierpliwość, innym razem dopadało go zmęczenie. Mimo to perspektywa porzucenia pisania i zajęcia się czym innym wydała mu się nagle dziwnie mało nęcąca.

Z drugiej strony, miał przecież liczne finansowe zobowiązania - choćby ten drogi, europejski samochód - a kwota, jaką zgromadził na koncie, wystarczała zaledwie na przeżycie następnych dwóch tygodni - i to jeżeli zdoła ograniczyć wydatki. Musiał, niestety, zarabiać, żeby móc skończyć powieść, a to oznaczało, że powinien podesłać Ramseyowi kilka soczystych kawałków o Stevie Corbett, która tak nagle się zdematerializowała.

A zresztą, pal diabli Ramsey - tak ekscytujący materiał mógłby sprzedać temu, kto zaoferuje mu za niego najwięcej, i w ten oto sposób upiec przy jednym

ogniu dwie pieczenie: zdobyć pieniądze, by móc poświęcić się pisaniu powieści, a także pożegnać się z Ramseyem i jego działem sportowym, przynajmniej na jakiś czas. Zamierzał ukończyć książkę bez względu na to, czy zainteresuje się nią jakiś wydawca, i sprawi, że znajdzie się w księgarniach.

- I co zamierzasz zrobić?

Wiedziona instynktem, Stevie zadała mu pytanie, na które bezskutecznie szukał odpowiedzi. Miała wszelkie podstawy, żeby się niepokoić. Rozumiała znaczenie jego decyzji i wiedziała, że wywrze ona istotny wpływ na jej życie. Doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jaką wartość przedstawia jej historia dla dziennikarza, który ma na nią wyłączność.

Judd poczuł się przyparty do muru, a tego nie znośił; wołał być panem sytuacji. Los sprawił, że nie miał wyboru - uświadomił to sobie z całą wyrazistością, wiedząc przy tym, że oto umyka mu kolejna życiowa szansa.

Odpowiedział w jedyny sposób, w jaki mógł, i jaki wydawał mu się słuszny.

- Wracam do pracy.

Zobaczył, że Stevie nerwowo przygryzła wargi, a potem dumnie uniosła podbródek.

- Do Dallas?

Ta dziewczyna miała klasę. Zaczął się zastana-

wiać, jak mógł tego nie dostrzec przez te wszystkie lata, kiedy tak bezlitośnie natrząsał się z niej w swoich felietonach.

- Nie. Do jadalni.

- Więc... nie powiesz nikomu... gdzie jestem?

- Będzie to nasz mały sekret tak długo, jak tylko zechcesz.

Odetchnęła z nie ukrywaną ulgą i swobodniej usiadła na krześle. Nie wyraziła jednak wdzięczności, nawet mu nie podziękowała.

- To dobrze - powiedziała po prostu. - W ten sposób ułatwisz mi życie. Cieszę się też, że nie zaprzestasz pracy nad książką.

- Przecież wczorajszej nocy mówiłaś, że roztkliwiam się w niej nad sobą, że jest nudna i... jakie to było słowo... aha - obrzydliwa.

Stevie spuściła wzrok.

- Sam sprowokowałeś mnie do tego, żebym była dla ciebie niemiła.

- Skoro już mówimy o prowokacji - odezwał się Judd, unosząc się powoli z krzesła i okrążając stół - dzisiejszy ranek był...

- Judd - Stevie zerwała się jak oparzona - muszę ci coś wyjaśnić.

- Co takiego?

- W jaki sposób do tego doszło.

- Nie musisz. Ja wiem, dlaczego do tego doszło.

To się nazywa żądza, i według definicji podanej w słowniku Webstera jest rzeczownikiem rodzaju żeńskiego, oznaczającym chęć zaspokojenia zmysłów, potrzeb fizycznych, pożądania seksualnego, zwłaszcza gdy chce się komuś wyrazić bezgraniczną wdzięczność.

Mordercze spojrzenie, jakim go obrzuciła, sprawiło, że na moment zwątpił w jej poczucie humoru.

- Byłam zdezorientowana. Te pigułki mają bardzo silne działanie. Nie myślałam jasno.

Cofała się, usiłując mu się wymknąć. Gniewało go to, podobnie jak sposób, w jaki usiłowała mu wytłumaczyć swoje pożądanie, które - miał tego absolutną pewność - było równie wszechogarniające jak jego odczucia.

- Rozumiem - powiedział. - Nie byłaś w stanie pożądać mnie, póki nie znalazłaś się pod wpływem leków. Czy to chcesz mi powiedzieć?

- Niezupełnie.

- No to proszę, konkretnie.

- Chodzi o to, że nie chcę się z tobą kochać - podkreśliła z naciskiem.

Judd parsknął śmiechem.

- Akurat!

Udało mu się zirytować Stevie. Widział to wyraźnie: nagły rumieniec na policzkach, pociemniałe spojrzenie oczu, które zazwyczaj miały ciepły miodowy odcień, oraz dumne uniesienie podbródka.

- Znalazłam się w podbramkowej sytuacji - powiedziała drżącym głosem, nie kryjącym zdenerwowania. - Podobnie jak ty. Żadnemu z nas nie jest teraz potrzebny romans, a już na pewno nie powinniśmy niepotrzebnie komplikować stosunków między nami. Może należałoby wyciągnąć wnioski z tego, co zaszło w Sztokholmie i...

- Ja wyciągnąłem stosowne wnioski. Wtedy także byłaś rozpalona i gotowa mi się oddać.

Stevie zacisnęła pięści i zaczerpnęła tchu.

- Zostało już bardzo mało czasu. Za parę dni będę musiała dać odpowiedź mojemu menażerowi. Obiecałam mu to i muszę dotrzymać słowa. Dlatego bardzo proszę, żebyśmy przez te parę dni pozostali ze sobą na czysto przyjacielskiej stopie.

Judd przysunął się i syknął:

- Powiedz to twoim hormonom, kotku.

Zachnęła się oburzona, a potem wypadła z kuchni i pomknęła na górę. Judd rzucił się za nią, ale u stóp schodów przystanął.

Ten Judd Mackie, który po meczach włóczył się z kumplami po barach, namawiał go teraz, żeby nie rezygnował, żeby za nią poszedł. Jeden pocałunek, jedna wykalkulowana pieszczota, a Stevie znowu mu się podda i sama będzie go prosiła o jeszcze.

Zasłużył sobie przecież na nagrodę, prawda? W końcu to przez nią zrezygnował z dwutygodniowej

pensji, nie mówiąc już o tym, że za artykuł, który mógłby o niej napisać, otrzymałby duże pieniądze. Jeżeli zabiorą mu nie spłacony samochód, będzie to wyłącznie jej wina.

Okazał się gościnnie i troskliwy, zawiózł ją tam, gdzie może czuć się bezpieczna, gdzie nikt jej nie wytropi.

Kosztowała go masę czasu, kłopotów i pieniędzy. Czy nie zasłużył sobie na jeden numerek? Czy naprawdę zbyt wiele żądał?

Ale drugi Judd Mackie, ten, który wiedział, że jeden numerek z tą akurat kobietą mu nie wystarczy, który przyrzekł jej dochować sekretu, zmusił go, by odwrócił się i poszedł w stronę jadalni, gdzie czekała na niego maszyna do pisania.

Być człowiekiem honoru - to dla niego nowość. Cierpiał jeszcze przez chwilę, w końcu jednak doszedł do wniosku, że jeżeli ma w sobie choć odrobinę charakteru, potrafi znieść to drobne rozczarowanie.

No, może trochę więcej niż „rozczerowanie”, szydził ten pierwszy Judd, który przypomniał mu, jak bardzo pożądał Stevie, i podsuwał obrazy jej nagich piersi, spragnionych jego pieścizot.

Posłuchaj, tłumaczył swojemu gorszemu ja, nigdy w życiu nie potrzebowałem zmuszać żadnej kobiety, żeby poszła ze mną do łóżka. I na pewno nie będę tego

robił w stosunku do Stevie Corbett. A poza tym, jestem tak zajęty pisaniem książki, że nie mam nawet czasu myśleć o seksie.

„Powiedz to twoim hormonom, kotku” - odparł na to cynik Mackie.

ROZDZIAŁ 11

I rzez następne dwa dni lało bez przerwy - czterdzieści osiem wlokących się w nieskończoność godzin, podczas których musieli znosić deszczową pogodę nie pozwalającą na wyjście z domu, nie najlepsze, wręcz kłótlive humory oraz dręczącą wizję tego, czego nie dane im było dokończyć, a czego znaczenie każde z nich za wszelką cenę usiłowało pomniejszyć.

Podczas posiłków rzadko ze sobą rozmawiali, ponieważ każda próba rozmowy nieodmiennie kończyła się kłótnią. Żeby sobie czymś wypełnić jedno z tych monotonnych, nużących popołudni, Stevie pojechała do miasta i kupiła luksusowe produkty, potrzebne do przyrządzenia uroczystej kolacji, która miała okazać się sprawdzeniem jej talentów kulinarnych.

Tymczasem okazało się, że Judd postanowił, tego właśnie wieczoru, pisać bez przerwy na posiłek. Poprosił tylko, żeby Stevie przyraośla mu tacę z jedzeniem do

jadalni. Stojąc w drzwiach, powiedziała mu, że jeśli jest głodny, może sobie sam przynieść tę cholerną tacę, a tak w ogóle, niech go wszyscy diabli. Była wściekła i wcale tego nie ukrywała. Spędziła w kuchni wiele godzin, by przygotować coś naprawdę wyjątkowego, na darmo. Pan Ważny Pisarz miał to w nosie!

Innym znów razem pretekstu do kłótni dostarczyła łazienka.

- Proszę, nie rzucaj mokrych ręczników na podłogę - powiedziała Stevie zrzędlivym tonem.

- Nie musiałbym tego robić, gdyby nie to, że obwiesiłaś swoimi ciuchami wszystkie możliwe wieszaki i sznurki. - Judd wskazał na suszącą się nad wanną bieliznę.

- Powiedz mi, gdzie mam wieszać pranie przy takiej pogodzie? Może łaskawie mnie oświecisz?

- Słyszałaś może o czymś takim jak suszarka?

- Przecież nie mogę suszyć mojej delikatnej bielizny w suszarce do zwykłych ubrań.

Jej odpowiedź wydała się Juddowi kompletnie bez sensu. Prychnął pogardliwie, a potem klnąc pod nosem, opuścił łazienkę.

- Nie zaszkodziłoby ci, gdybyś się ogolił! - zawołała za nim Stevie.

- A czy to ci robi jakąś różnicę?

- Owszem, robi.

W końcu, na trzeci dzień, koło południa, deszcz przestał padać. Godzinę później zza chmur błysnęło słońce. Kałuże na podwórku zaczęły wysychać, nasycając powietrze wilgocią. Zrobiło się parno.

Stevie wyszła na dwór, żeby obejrzeć swoje grządki oraz ocenić zniszczenia, jakie spowodował ulewny deszcz. Nowe roślinki leżały wgniecione w błoto, nabrała jednak nadziei, że kilka godzin słońca znowu je ożywi.

- Już po nich, co?

Na werandzie pojawił się Judd. Miał na sobie swój codzienny strój, czyli szorty. Jedyną odmianą bywał ich kolor. Tego akurat dnia włożył czarne. Wyglądało na to, że z czasem przestało go krępować pokazywanie poranej bliznami nogi. Poza tym na ogół chodził boso i bez koszuli. Splótł ręce, a potem uniósł je za głowę i przeciągnął się leniwie.

- Myślę, że jakoś się pozbierają - powiedziała Stevie, odwracając wzrok, żeby nie widzieć paska czarnych włosów, ginącego pod szortami.

- Mam uczucie, że od tego siedzenia porobiły mi się odciski na tyłku. - Judd opuścił ręce i ostentacyjnie podrapał się po wspomnianej właśnie części ciała.

- Nie zagrałabyś w tenisa?

Już od dawna żadna propozycja nie brzmiała tak kusząco. Stevie czuła, że potrzebny jest jej ruch, fizyczne zmęczenie, żeby rozładować psychiczne napięcie.

- Absolutnie tak - zgodziła się ochoczo. - Powiedz tylko kiedy.

- Kiedy? Zaraz. Jak tylko się przebierzemy.

- Ale najpierw się ogolisz.

Judd potarł zarośniętą brodę.

- Stawia pani ciężkie warunki, pani Corbett - westchnął, a kiedy Stevie nie ustępowała, dodał: - No, niech ci będzie, ostatecznie mogę się ogolić.

- Piętnaście, czterdzieści.

Stevie, która właśnie podrzucała piłeczkę przed serwem, burknęła:

- Wiem, przecież umiem liczyć.

- Przepraszam! - zawołał Judd, przytykając zwinęta w trąbkę dłoń do ucha. - Nie dosłyszałem, co mówiłaś.

- Powiedziałam, że umiem liczyć - powtórzyła podniesionym tonem.

- Cieszę się.

Zaciskając zęby, Stevie z rozmachem wykonała serw, posyłając piłeczkę pod takim kątem, żeby nie dać Juddowi żadnych szans. Tymczasem, ku jej zaskoczeniu, odebrał serwis, i to bez najmniejszych problemów. A ponieważ się tego nie spodziewała, nie zdążyła dobiec do rogu kortu i przepuściła piłkę.

- Mój gem - oznajmił triumfalnie. - Pięć, cztery, mój serw. I zmiana stron.

- Znam zasady gry, Mackie - odparła Stevie.

Zeszła z kortu, sięgnęła po termos, który wzięli ze sobą, i podniosła go do ust. Judd wygrał pierwszego seta. Jej udało się z najwyższym trudem wygrać drugiego, i to dopiero po tajbreku. Jeżeli Judd wygra tego gema, wygra również cały mecz. Ta myśl wydała jej się nie do przyjęcia.

Judd jak nikt potrafił pysznić się zwycięstwem i z pewnością będzie chciał utrzyć jej nosa. Na razie uśmiechał się promiennie, ale podejrzewała, że za chwilę zademonstruje jej swój bezczelny uśmieszek, który już nieraz w ciągu tego meczu pojawiał się na jego świeżo ogolonej twarzy.

Otarła ręcznikiem czoło i osuszyła rączkę rakiety, a potem wróciła na kort.

- Nie ma pośpiechu. - Judd stał na linii boiska, podrzucając piłeczkę nonszalanckim gestem. - Jeżeli chciałabyś jeszcze trochę odpocząć, nie krępuj się, moja droga.

- Zaczynamy - burknęła.

- Dobra. Jak chcesz.

Posłał piłeczkę wysokim łukiem w górę, niczym początkujący gracz - albo jakby to było podanie podczas meczu piłki nożnej. Stevie musiała cofnąć się aż do płotu. Źle obliczyła siłę uderzenia i odbita przez nią piłeczka trafiła prosto w siatkę.

- Piętnaście, zero - nie omieszkał oznajmić Judd.

Stevie ze złością rzuciła rakieta o ziemię.

- Co to miało być, do diabła? - krzyknęła.

- Źle wycelowałaś, kotku.

Zrobiła się purpurowa ze złości.

- Chodzi mi o twój serw, Mackie.

- Co znowu takiego? - Judd rozłożył ręce z miną niewiniątka. - W czasie meczu wyglądałaś mi na dość zmęczoną. Chciałem ci tylko ułatwić zadanie.

- Nie musisz mi dawać żadnych forów, rozumiesz? - syknęła z wściekłością.

- W porządku - powiedział, a potem mruknął pod nosem, jednak na tyle głośno, żeby go usłyszała: - O Jezu, dotąd myślałem, że to tylko McEnroe wpada w szal, kiedy zaczyna przegrywać.

Starła się nie zwracać na niego uwagi, jak również zignorować własną, narastającą furię, wiedząc dobrze, że to ją osłabia i rozprasza. Następny serw Judda był mocny i niski. Odebrała go i przez chwilę prowadzili równorzędny pojedynek, a w końcu Stevie zdobyła punkt, kiedy precyzyjnie uderzona piłka odbiła się pod stopami Judda.

- Piętnaście, piętnaście - powiedziała uśmiechając się słodko.

- Niezłe zagranie.

- Dzięki.

Postanowiła raz jeszcze powtórzyć tę samą zagrywkę, niestety, zbyt szybko podbiegła do siatki. Judd

odpowiedział długim bekhendem, trafiając w róg kortu, po czym z satysfakcją obwieścił:

- Trzydzieści, piętnaście.

Stevie udało się wyrównać po jego następnym serwie.

- Po trzydzieści - obwieściła wesoło.

Z satysfakcją zauważyła, że uśmiech na twarzy Judda przestał być tak obrzydliwie wyzywający. Patrzyła, jak podrzuca piłeczkę, zaciska zęby, odchyła ramię do tyłu, a potem wyrzuca je w przód. Zanim jednak uderzył w piłeczkę, powiedział:

- Zapomniałaś się pokręcić.

Piłka przemknęła obok niej jak pocisk, odbiła się w rogu kortu, po czym z głośnym hukiem trafiła w ogrodzenie.

- Co to miało być? - zwróciła się Stevie do Judda, który z błogim uśmiechem oglądał naciąg w swojej rękawicy.

- To był as. Coś, co ci się rzadko zdarza.

Podeszła do siatki, istne wcielenie furii.

- Powiem ci, co jeszcze mi się nie zdarza. Nigdy nie grałam z kimś, kto by tyle gadał podczas serwów. Ani z nikim, kto by się uciekał do takich nędznych, nikczemnych sztuczek. To znaczy, poza tobą. A tak w ogóle, co takiego mówiłeś? Coś o kręceniu?

- Powiedziałem, że zapomniałaś się pokręcić.

Stevie ujęła się pod boki.

- Może mi powiesz, co to miało oznaczać?

- Ach, daj spokój, Stevie. Jesteśmy tu sami. Możemy być ze sobą szczerzy. - Przechylił się przez siatkę i mrugnął do niej porozumiewawczo. - Miałem na myśli to zalotne kręcenie tyłeczkiem, które odstawiasz za każdym razem, kiedy udaje ci się zdobyć punkt

Stevie otworzyła usta ze zdumienia.

- Ja... nie miałam o tym pojęcia... - wyjąkała.

- Ho, ho, nie zgrywaj się przy mnie, Stevie. Doskonale o tym wiesz. Zawsze tak robisz. Po to, żeby wszyscy, którzy cię oglądają, zarówno na żywo, jak i w telewizji, nie przeoczyli faktu, że coś ci się udało.

- Nie mam najmniejszego zamiaru smażyć się dłużej w tym upale i wysłuchiwać twoich uszczypliwych uwag. - Chwyciła koniec warkocza i przerzuciła go przez ramię.

Judd oskarżycielskim gestem wycelował w nią trzonek swojej rakiety.

- Oho, mamy następną.

- Co następną?

- Sztuczkę. Ten numer z warkoczem ma pokazać, że jesteś zdenerwowana i niezadowolona - albo z siebie, albo ze swojego przeciwnika, albo z werdyktu sędziego.

- Chciałabym wiedzieć, co ty rozumiesz przez słowo sztuczka?

- Rozumiem przez to wszystkie twoje miny i ge-

sty, które mają odwrócić uwagę publiczności od gry i skierować ją na siebie. A ponieważ twój wygląd jest znacznie lepszy od twojej gry, te sztuczki to rzeczywiście bardzo sprytny chwyt.

Stevie z wściekłości zabrakło tchu. Kiedy spróbowała się odezwać, z jej ust wydobył się tylko jakiś niezrozumiały bełkot. W tej sytuacji pokazała Juddowi plecy i pomaszerowała do samochodu.

- Jak to, nie skończymy meczu?

- Nie!

- Odchodzisz, kiedy jest meczbol?

- Tak!

- A to dlaczego? Bo zaraz z tobą wygram? - drażnił się z nią, deptając jej po piętach. - Nie zniosłabyś tego, gdybym cię pokonał, prawda?

- Dzisiaj biorę sobie wolny dzień. Sam powiedziałeś, że powinnam tak zrobić. Jest za gorąco. A ja nie trenowałam od kilku dni.

- Ja też nie - wytknął jej bezlitośnie. - A po mojej stronie kortu jest taki sam upał.

Cisnęła raketę na tylne siedzenie, po czym wsiadła do auta i zatrzasnęła z hukiem drzwi. Judd usiadł za kierownicą i przekręcił kluczyk w stacyjce. Pojechali w stronę domu, pogrążeni we wrogim milczeniu.

Napięcie rosło z każdą chwilą. Do tego starcia dojrzewali już od kilku dni. Stevie mylnie sądziła, że

ostra kłótnia pomoże oczyścić nastrój, jak burza powietrze. Tymczasem, wbrew przewidywaniom, nadal czuła się podle. Może dlatego, że w tym sporze Judd zdawał się jednak być górą.

- Co w tym złego, że ktoś jest dobrym aktorem?

Byli już w połowie drogi do domu, kiedy Judd pozwolił sobie na tę z pozoru niewinną uwagę. Stevie momentalnie zawrzała gniewem.

- Same tylko sztuczki aktorskie nie wystarczą, żeby zostać jedną z najlepszych tenisistek świata. Dobrze pan o tym wie, panie Mackie.

- Uspokój się, kochanie. Nie powiem nikomu, że cię pokonałem.

- Wcale mnie nie pokonałeś!

- Tylko dlatego, że nie chciałaś skończyć meczu. Jesteś niemożliwie rozkapryszona.

- W twoim wykonaniu to nie był żaden tenis! - wykrzyknęła Stevie, wyprowadzona z równowagi. - Zdobyleś te punkty dlatego, że grałeś tak źle, a nie dlatego, że grałeś tak dobrze. Twoja gra to była jawna kpina ze mnie i ze sportu. Nie było w niej krzty talentu, lekkości czy wyrafinowania. - Ciężkim wzrokiem spojrzała na Judda i wytoczyła następny argument: - To samo można zresztą powiedzieć o twoim pisarstwie.

Judd gwałtownie wcisnął hamulce. Pochłonięci kłótnią nawet nie zauważyli, kiedy znaleźli się przed domem.

- Co to ma znaczyć, do jasnej cholery?
- Sam się domyśl.

Nie zadając sobie trudu, żeby zabrać swoje rzeczy z samochodu, Stevie szybko wysiadła i wbiegła po schodkach na werandę. Nawet nie trzasnęła drzwiami frontowymi, od razu skierowała się ku schodom na piętro. Była już prawie na górze, kiedy Judd dogonił ją, przeskakując naraz po dwa stopnie, i chwycił za koniec warkocza.

- Auu! Puść mnie!

- Ani mi się śni, moja droga. Najpierw musisz mi wyjaśnić, co miała znaczyć ta idiotyczna uwaga o moim pisarstwie. Co miałaś na myśli, mówiąc, że brak mi talentu, zręczności i tak dalej?

- Wcale nie powiedziałam, że brak ci tych cech. Po prostu nie widać ich w twojej rubryce.

- Czyżbyś zapomniała, że zrobiłem dyplom na wydziale dziennikarstwa?

- To, co drukujesz codziennie, nie ma nic wspólnego z rasowym dziennikarstwem. To tylko plotki - powiedziała z naciskiem. - Każdy, kto ma kompleks niższości i wystarczająco ostry język, potrafiłby pisać tak jak ty. A także każdy, kto usiłuje się wymigać od prawdziwej pracy i popija po nocach, wmawiając innym, że zbiera materiały. Nie mówiąc już o podrywaniu kobiet...

- Odkąd tu przyjechaliśmy, nie wziąłem kieliszka

do ust. A jeżeli chodzi o te kobiety... - Otoczył ramieniem talię Stevie i przyciągnął ją do siebie. - Tego też nie robiłem, odkąd wyjechałem z Dallas.

- Puść mnie!

- Nie ma mowy, kotku. Uważam, że, znosząc twoje humory, zasłużyłem sobie na całusa.

Nagle Judd przyciągnął Stevie do siebie i poszukał ustami jej ust. Tym razem pocałunek stał się gwałtowny, zaborczy.

W panującej wokół ciszy słychać było jedynie ciężkie i chrapliwe oddechy. Potem dał się słyszeć gardłowy protest Stevie, który przerodził się w namiętny szept. Ręce, którymi próbowała odepchnąć Judda, zaczęły spazmatycznie szarpać jego wilgotną koszulkę. Odchyliła głowę do tyłu, gestem przyzwolenia.

Nagle Judd uniósł głowę i spojrzał w jej szeroko otwarte, pociemniałe oczy.

- Stevie?

- Co?

- Wiesz, co chcę powiedzieć?

- Nie - wyszeptała bez tchu.

- To nie w porządku zaczynać coś, czego się nie ma zamiaru skończyć. Zdajesz sobie z tego sprawę, prawda?

W odpowiedzi przylgnęła mocno do Judda.

- Och - szepnęła tylko, gdy poczuła, jak bardzo jej pragnie.

Judd z jękiem ponownie zawładnął jej ustami.

Narastająca od wielu dni frustracja przerodziła się w falę gwałtownej namiętności. Stali ciasno ze sobą spleceni, a ich pocałunki stawały się coraz bardziej zachłanne.

Nie odrywając się od siebie, wpadli do najbliższego pomieszczenia - sypialni Judda. Judd sięgnął po omacku do wyłącznika, żeby uruchomić wentylator pod sufitem. Wiatrak zaczął się kręcić ponad ich głowami, rzucając migoczące cienie na ściany, podczas gdy oni zrzucali buty. Kiedy pochylili się, żeby zdjąć skarpetki, zderzyli się głowami, ale nawet tego nie zauważyli.

Judd ściągnął koszulkę przez głowę. Stevie powtórzyła jego gesty. Wyciągnął rękę i szarpnął klamerkę jej zapinanego z przodu stanika, a potem rozsunął koronkowe miseczki. Koniuszkami palców musnął jej sutki, które w odpowiedzi stwardniały.

A potem, ze wzrokiem wbitym w piersi Stevie, rozpiął suwak i zrzucił szorty. Stevie zsunęła ramiączka stanika i także zdjęła spodenki. Wtedy Judd, robiąc błazeńską minę, z pewnym trudem zsunął slipy.

Nie śmiała spojrzeć w dół, mimo że bardzo ją kusilo. Wsunęła kciuki pod gumkę majteczek, ale nie miała odwagi ich zdjąć. Spojrzała na Judda błagalnym wzrokiem.

- Na razie wystarczy - szepnął, biorąc ją za rękę i pociągając na łóżko.

Położył się na wznak i wciągnął ją na siebie. Ujął w dłonie jej głowę i obdarzył Stevie długim, namiętym pocałunkiem

Jedną ręką zaczął zsuwać jej majteczki. A potem przewrócił ją na wznak i zdjął je do końca. Jego oczy zachłannie wpatrywały się w obnażone ciało Stevie. Powiódł dłońmi po gładkiej skórze, dotykając miękkich piersi, stwardniałych sutek, smukłych ud.

- Stevie - westchnął, a potem nachylił się nad nią i wtulił twarz w zagłębienie jej ramienia.

- Judd?

- Tak, najdroższa, teraz, właśnie teraz.

- Powinieneś chyba wiedzieć, że...

- Wiem, wiem, kochanie. Możesz mi wierzyć, że wszystko już od dawna wiem.

- Jestem dziewicą.

ROZDZIAŁ 12

Judd raptownie się wyprostował. Jego oczy, jeszcze przed chwilą pociemniałe i zasnuwane mgłą, uważnie spojrzały na Stevie.

- Co?!

Nawet kiedy raz jeszcze powtórzyła to słowo, nie przestawał mierzyć jej pełnym niedowierzania wzrokiem. Podniósł się powoli, przewrócił na bok i usiadł na brzegu łóżka, tyłem do Stevie.

- Teraz żałuję, że rzuciłem palenie.

Ukrył z westchnieniem twarz w dłoniach, uciskając oczy opuszkami palców. Po chwili spojrzał przez ramię na Stevie, a ona mimowolnym ruchem naciągnęła na siebie narzutę, żeby okryć swoją nagość.

- Jak to możliwe? - zapytał, a kiedy spojrzała na niego ze zdziwieniem, powtórzył jeszcze raz: - Jak to możliwe, że wciąż jesteś dziewicą?

- Może w Sztokholmie powinienś być doprowadzić do końca to, co zacząłeś.

- Czując na karku sapiący oddech Presleya Fostera? O, nie, dziękuję. Czy to on tak skutecznie odstraszył wszystkich twoich potencjalnych wielbicieli?

- Szczerze mówiąc, nie. To ja sama. Choć prawdopodobnie niezupełnie świadomie - dodała. - Po prostu nigdy nie miałam dość czasu, żeby pogłębić jakąkolwiek znajomość. Wszyscy moi ewentualni chłopcy zawsze byli na drugim miejscu, po tenisie.

- No tak, drugie miejsce z reguły nie zadawała męskich ambicji.

- Tak, miałam okazję się o tym przekonać. - Stevie nerwowo oblizała wargi. - Gdybym wiedziała, że cię to powstrzyma, nie powiedziałabym ci o tym.

- Nie posunąłbym się tak daleko, gdybyś mi o tym powiedziała wcześniej.

- Czy to ma dla ciebie aż takie znaczenie?

Judd zaśmiał się ponuro.

- O, tak, to ma kolosalne znaczenie.

- Ale dlaczego? Przecież w Sztokholmie to nie miałoby żadnego znaczenia, takie przynajmniej odniosłam wówczas wrażenie.

- Może tak, a może nie. Ale wtedy, w Sztokholmie, byłem młody. A kiedy człowiek jest młody, ma przynajmniej jakieś wytłumaczenie na swoją głupotę.

Stevie na moment zamknęła oczy, a potem położyła mu rękę na ramieniu.

- Proszę cię, Judd, nie odtrącaj mnie teraz.

Patrząc w bok, potrząsnął z uporem głową.

- Chyba sama rozumiesz, że nie mogę wziąć na siebie tej odpowiedzialności.

- Przecież to nie pociąga za sobą żadnych zobowiązań.

- Pociąga, pociąga. To się samo przez się rozumie.

- Moim zdaniem nie.

- A moim tak.

- Proszę cię.

- Powiedziałem „nie”.

Z piersi Stevie wyrwał się zduszony szloch.

Judd odwrócił głowę. Łzy Stevie i jej błagalne spojrzenie wywarły na nim większe wrażenie, niż gdyby mu zrobiła karczemną awanturę. Poczuli, że jego upór zaczyna słabnąć. Położył się znowu obok Stevie i łagodnie przyciągnął ją do siebie.

- Nie płacz, Stevie, proszę cię, tylko nie płacz. - Z zasady cynik tam, gdzie w grę wchodziły damskie łzy, trzymał ją teraz, ku swemu zdumieniu, w objęciach i delikatnie całował jej oczy.

Wtuliła twarz w jego pierś, czując na policzkach dotyk szorstkich, kędzierzawych włosów.

- Proszę cię, Judd, Kochaj się ze mną teraz, kiedy jeszcze czuję się w pełni kobietą. Chcę, żeby to się stało właśnie z tobą.

- Ale dlaczego?

- Może to kwestia sentymentów. Mimo wszy-

stkich twoich wątpliwości jestem przekonana, że zrobilibyśmy to w Sztokholmie, gdyby Presley nam nie przeszkodził. - Pocałowała pierś Judda, kładąc jednocześnie dłoń na jego męskości.

- Och, moje kochanie - jęknął. - Błagam, przestań.

- Ale ja nie chcę przestać.

- Musisz, bo jak nie, to...

- Choć raz chcę się poczuć jak prawdziwa kobieta.

Tylko ten jeden raz, Judd. Proszę cię...

Zaczęła okrywać jego tors szybkimi, ulotnymi pocałunkami. Zsuwała się coraz niżej, całując jego pierś i brzuch, który gwałtownie wznosił się i opadał. Usta jej podążyły wzdłuż pasma ciemnych włosów, które - w miarę jak kontynuowała tę ekscytującą podróż - stawały się coraz gęstsze i coraz twardsze.

Judd był w stanie najwyższego podniecenia i osiągnął już niemal ten punkt, od którego nie ma odwrotu. Ostatkiem sił ujął w dłonie głowę Stevie i uniósł ku górze.

Przewrócił Stevie na wznak, a sam nachylił się nad nią i spojrzał jej w oczy.

- Dobrze, kochanie - wyszeptał bez tchu. - Jeżeli jesteś tego pewna.

- Absolutnie pewna - powiedziała z uśmiechem i dotknęła kącików jego ust. - Twoja marsowa mina

jest nie na miejscu. Mógłbyś okazać choć trochę zadowolenia.

- Martwię się.

- Przecież ci mówiłam, żebyś się nie martwił. Nie zastawiam na ciebie sideł.

- To nie o to chodzi.

- A o co? - Nagle spojrzała na niego szeroko otwartymi oczyma. - Chyba wiesz, jak się to robi? - zapytała z udanym przerażeniem.

- O, tak, wiem, wiem - mruknął, ale wyraz napięcia nie zniknął z jego twarzy. - Ale nie chciałbym zrobić tego zbyt szybko i brutalnie, skoro ma to być twój pierwszy raz. A jeżeli nie przestaniesz... - odetchnął głęboko - będę musiał się tak zachować. Rozumiesz?

Skinęła potulnie głową, mimo iż wcale nie była przekonana, czy potrafi spełnić jego życzenie. Cała była rozpalona, ogarnęło ją uczucie dziwnego uniesienia. Nie była też pewna, czy Judd potrafi trzymać się swojego planu. Słyszała jego chrapliwy, urywany oddech, zauważyła, że twarz pociemniała mu z podniecenia.

- W porządku, pocałuj mnie - powiedział stłumionym głosem. - Ale zapomnij o wszystkim, co czytałaś na temat technik seksualnych. Pocałuj mnie tak, jak według ciebie robią to „zepsute dziewczyny”, a na pewno będzie nam znacznie przyjemniej.

Stevie potraktowała jego radę jak wyzwanie. Zarzuciła mu ręce na szyję i przyciągnęła ku sobie jego głowę. A kiedy ich usta się zetknęły, było to jak spotkanie dwóch żywiołów. Stevie słyszała, jak z piersi Judda wyrywa się zdławiony pomruk.

Jego dłonie długo wędrowały po jej plecach, a potem nagle wyszarpnęły narzutę spomiędzy ich ciał. Znowu leżeli nadzy, wtuleni w siebie, twarz przy twarzy, ciało przy ciele, zjednoczeni przemożnym pożądaniem.

Obezwładniająca męskość Judda sprawiała, że Stevie w pełni przeżywała swoją kobiecość. Ze zdumieniem zadawała sobie pytanie, jak to możliwe, że przez tyle lat nie zdażyła bliżej zaznajomić się z jego ciałem.

Wtedy właśnie z przerażeniem uświadomiła sobie, że do szaleństwa zakochała się w Juddzie, którego kiedyś szczerze nie znosiła, uważając, że jest jej wrogiem. Wyjazd na farmę dał jej okazję poznać innego Judda - nie amoralnego, cynicznego dziennikarza, a okazującego jej współczucie interesującego mężczyznę. Podobała mu się, i już przed tym dał jej to odczuć.

Kiedy go poprosiła, żeby się z nią kochał, nie miało to żadnego związku ani ze Sztokholmem, ani ze starym sentymentem, ani też czymkolwiek innym. Chciała po prostu być z Juddem, stopić się z nim

w jedno, bez żadnych zahamowań i ograniczeń. Za jego sprawą poznać miłość. Prawda okazała się aż tak prosta.

Choć, szczerze mówiąc, wcale nie była taka prosta. Składało się na nią wiele czynników. Jednak sytuacja, w jakiej Stevie się właśnie znalazła, wydała jej się zbyt skomplikowana, żeby sobie nią zaprzętać głowę. Zwłaszcza teraz, kiedy usta Judda z wolna sunęły w dół jej szyi.

Gdy dotarły do krągłej piersi, Judd przyssał się do niej łapczywie, drażniąc językiem różowy sutek i wysyłając sygnały rozkoszy do najdalszych zakątków ciała Stevie.

- Och, Judd - jęknęła w ekstazie.

- Stevie, jesteś słodka. Bardzo słodka. - Usta Judda przeniosły się na drugą pierś.

- Proszę cię - wydyszała chwilę później, kiedy jego język zaczął muskać czubek drugiej piersi. Uniosła w górę biodra. - Jestem już gotowa.

- Prawie gotowa - stwierdził, spoglądając jej z uśmiechem w twarz, a potem nachylił się i pocałował jej gładki brzuch. Usta Judda rozpoczęły wędrówkę po ciele Stevie, nie szczędząc pocałunków i elektryzując. Śladem ust poszły jego ręce, które muskały, głaskały i pobudzały każdy nerw i każde włókienko.

Wszystkie te, coraz śmielsze pieszczoty, sprawiły,

że Stevie kompletnie się zatraciła. Skupiła się tylko na pragnieniu osiągnięcia spełnienia. Rozgorączkowana, z zachwytem poddała się narastającej spirali doznań, które wynosiły ją coraz wyżej i wyżej. A kiedy wreszcie osiągnęła szczyt i doznała niewiarygodnej rozkoszy, wczepiła się palcami w ramię Judda i wydyszała jego imię.

Wtedy Judd wzniosł się ponad nią i uniósł ku sobie jej biodra.

Trzymając ją w ten sposób, zaczął w nią powoli wnikać, pozwalając, by stopniowo dopasowała się do niego i oswoiła. Z trudem się hamował, nie mniej od Stevie rozgorączkowany i równie spragniony rozkoszy.

- Jak cudownie być w tobie - wyszeptał, całując delikatnie usta Stevie, noszące jeszcze ślady jej własnych zębów.

Wyszeptała bezgłośnie jego imię, a jej palce z miłością błądziły po jego twarzy. Nawet nie poczuła, kiedy jej oczy napełniły się łzami, ale Judd natychmiast to zauważył.

- Dobrze się czujesz?

Stevie pospiesznie skinęła głową.

- Tak, tak, tak.

- Ja nie - powiedział, pokazując zęby w uśmiechu.

- Dlaczego? - przeraziła się Stevie.

- Bo mam wrażenie, że zaraz umrę. Ale, mój Boże, cóż to będzie za wspaniała śmierć.

Zaczął się poruszać, aż oboje zatracili się w odwiecznym rytmie i jedyne, co się liczyło, to ta potężna pasja, która nimi zawładnęła, i namiętność, której się poddali. A kiedy porwała ich fala przejmującej rozkoszy, Judd przywarł czołem do czoła Stevie i chrapliwym szeptem zaczął powtarzać jej imię.

- Czy chcesz, żebym...

- Nie.

- Nie dałaś mi skończyć, więc nie wiesz, co zamierzam.

- Bez względu na to, co zamierzasz, nie chcę, żebyś to robił, ponieważ będziesz musiał się poruszyć. A wtedy i ja też będę musiała to zrobić - powiedziała, bezwstydnie ziewając. - A nie jestem pewna, czy będę miała dość siły.

Judd jednak zmienił pozycję, ale tylko po to, żeby móc wziąć ją w ramiona i przytulić. Stevie z chęcią się poddała.

- Czemu dziś po południu na kortach tak mi obrydliwie dokuczałeś? - zapytała.

- Bo źle grałaś.

- Ja grałam źle? - obruszyła się Stevie.

- Tak. A to dlatego, że uważałaś mnie za niegodnego przeciwnika i w związku z tym nie chciało ci się dla mnie wysilać.

- Może i źle grałam, ale wcale nie dlatego, żebym cię uważała za niegodnego przeciwnika.

- No to dlaczego?

- Głowę miałam zajęta czym innym.

- A czym?

- Właśnie tym.

- Tym? - Judd uniósł głowę. - Chodzi ci o to, co właśnie zrobiliśmy?

- Mhm.

- Nie dasz mi skłamać, prawda? - stwierdził z pełnym rezygnacji westchnieniem. - Wiedz zatem, że właśnie dlatego ci dokuczałem. Odkąd nam przerwał listonosz, który pojawił się zdecydowanie nie w porę, myślałem już tylko o jednym: żeby się z tobą kochać.

Stevie uniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Ja też.

- Wystarczyło poprosić, moja pani.

- Przecież cię poprosiłam.

Judd zasepił się.

- Ach, rzeczywiście, tak było, teraz sobie przypominam. Rozumiesz, o co mi chodzi.

Stevie z uśmiechem opuściła głowę na jego pierś i zaczęła leniwie pociągać za szorstkie włoski, które łaskotały ją w nos.

- Nadal nie mogę uwierzyć w to, co się stało: że leżę tutaj z tobą naga, że dopiero co się kochaliśmy. Jak do tego doszło? Przecież jeszcze niedawno, zanim

zachorowałam, szczerze cię nienawidziłam za te ataki na mnie. Czasami nachodziła mnie chęć, żeby cię udusić własnymi rękami.

Judd przybliżył usta do jej ucha.

- Gdybyś wtedy do mnie nie przyszła, tak jak przysłaś, i nie dała mi wolnej ręki, pewnie by ci się to udało - stwierdził, a Stevie zachichotała i mocno uszczypnęła go w pośladek. - Wyobrażasz sobie te nagłówki? - ciągnął, nie zrażony. - „Znany dziennikarz umiera w łóżku słynnej tenisistki”.

- Zachowuj się przyzwoicie. To poważna sprawa. Nie wiem, czy do ciebie dotarło, jak wielką przykrość sprawiały mi twoje artykuły.

Judd cicho się roześmiał.

- Przecież znałaś prawdę, więc czemu się nimi tak bardzo przejmowałaś?

- Bo prawie wszystko, co w nich o mnie wypisywałeś, było, niestety, prawdą.

Dłoń Judda, sunąca wzdłuż jej kręgosłupa, nagle zamarła. Wysunął się spod Stevie i przewrócił ją na wznak. A potem wsparty na łokciu nachylił się nad nią i patrząc jej w oczy, zapytał:

- O czym ty mówisz?
- Czy to prywatna rozmowa?
- Czysto prywatna.
- Jakie mam podstawy, żeby ci wierzyć?
- W dziennikarskich kręgach przyjęto zasadę, że

kiedy osoba prowadząca wywiad leży nago w łóżku, w celu erotycznym, z osobą, która udziela wywiadu, wtedy wszystko, co zostanie między nimi powiedziane, raczej nie jest przeznaczone do druku.

- Dziękuję, że mi to wreszcie wyjaśniłeś.

- Drobiazg. A teraz przestań się wykręcać i odpowiedz na moje pytanie. Jak mam rozumieć twoją wypowiedź, że wszystko, co napisałem na twój temat, było prawdą?

- Nie, może nie wszystko, ale znaczna większość. Często pisałeś, że moje miejsce nie jest na kortach. I w pewnym sensie miałeś rację, Judd. Mój ojciec od samego początku zniechęcał mnie do tenisa, twierdząc, że to zabawa bogatych dzieciaków. Wbrew jego opinii zdecydowałam się uprawiać ten sport, niemniej jednak jego słowa głęboko zapadły mi w duszę. Nabawiłam się przez to straszliwych kompleksów. Nie byłam taka jak inni tenisiści. Nie czułam się tak... tak uprzywilejowana.

- Nonsens.

- Może i tak, jednak poczucie niższości sprawiało, że za wszelką cenę chciałam się sprawdzić. Musiałam pracować ciężiej niż inni, żeby dogonić resztę. Przyjęto mnie do większości klubów, ale tylko z powodu osiągnięć na kortach, a nie dzięki moim przodkom. Zawsze musiałam być lepsza - powiedziała z naciśkiem, a jej oczy błagalnie spojrzały na Judda. - Od

tego przecież zależało, czy zostanę zaakceptowana. To właśnie dlatego, kiedy osiągnęłam niezależność finansową, zaczęłam się dobrze ubierać i popisywać przed widownią. Nie rozumiesz tego, Judd? W ten sposób mówiłam: „Ej, spójrzcie na mnie. Czy nie jestem godna waszych względów?”. Rozpaczliwie pragnęłam aprobaty. A czasami nawet chwytałam się rozmaitych sprytnych sztuczek, byle tylko zwrócić na siebie uwagę. Przejrzałeś mnie na wylot - mówiła dalej z przejęciem. - Rozszyfrowałeś mnie już na samym początku. Twoje felietony wzbudzały we mnie trwogę, ponieważ były tak celne i zjadliwe. Bałam się, że jeśli ty spostrzegłeś moje słabości, inni też mogą je odkryć. Jestem klasycznym przykładem ofiary syndromu hochsztaplera. A ty byłeś moim prześladowcą, człowiekiem, który miał mnie zdemaskować.

Judd patrzył na jej usta, nie kontemplował jednak ich zmysłowego kształtu, tylko słuchał uważnie jej słów i próbował zebrać myśli.

- Jeśli rzeczywiście tak było, Stevie, to przez czysty przypadek. Nie chciałem ci dokuczyć. Prawda jest taka, że czepiałem się ciebie, ponieważ irytowała mnie myśl, że taka atrakcyjna, młoda dziewczyna jak ty może robić to, co zechce - i w dodatku robić to dobrze. Może osiągać szczyty w swojej dziedzinie. A ja tymczasem musiałem zadowolić się opisywaniem, jak inni robią to, co ja zawsze chciałem robić.

Redagowanie tej durnej rubryki to naprawdę bardzo nędzna namiastka kariery zawodowego baseballisty.

- Nigdy nie mówiłam, że twoja rubryka jest durna
- wtrąciła się Stevie. Pogładziła Judda po policzku.
- Mówiłam tylko, że brak w niej talentu i wyrafinowania, ale powiedziałam tak, bo byłam zła. Zdobyłeś sobie wierną rzeszę czytelników, którzy nie przeoczą ani jednej twojej złośliwości. A przecież na dalszą metę nie uda się to żadnemu autorowi, jeżeli w tym, co pisze, nie kryje się jakaś głębsza treść. Twoi czytelnicy nie są aż tak głupi i ty dobrze o tym wiesz.

- Piękne dzięki za komplement. - Judd uległ wreszcie pokusie i szybko pocałował różowe usta Stevie.
- Niestety, doskonale wiem też, że odkąd miałem ten przekłety wypadek, nie zrobiłem w swoim życiu ani jednej rzeczy, która byłaby godna uwagi. - Jego brązowe oczy pociemniały. Z napięciem wpatrywał się w Stevie. - Aż do chwili gdy cię tu przywiozłem
- ciągnął. - Może to miała być pokuta za tę zazdrość, którą odczuwałem na samą myśl o tobie.

- Zazdrość?

- Tak. Zazdrościłem tobie i wszystkim sportowcom, którym się powiodło. W pewnym sensie atakowałem was wszystkich, tylko że ty okazałaś się najłatwiejszym celem.

- Ale dlaczego?

- Bo byłaś nietypowa. Przede wszystkim nie byłaś

brzydka i nazbyt umięśniona i nie miałaś wąsów, a tak właśnie według mnie, zatwardziałego męskiego szowinisty, powinna wyglądać zawodowa sportsmenka.

- Judd przerwał na chwilę, a potem podjął z głębokim westchnieniem: - Skoro już obnażam przed tobą swoją duszę, wyznam ci całą prawdę. Wciąż byłem zły na to, co stało się w Sztokholmie. Chciałem pójść z tobą do łóżka, ale mi się nie udało, więc dąsałem się jak mały chłopczyk, który nie dostał cukierka. Z premedytacją lekceważyłem wszystko, czego pragnąłem. Nie uważasz, że to szalenie dziecinne?

- Raczej ludzkie.

- Jesteś dla mnie bardzo łaskawa.

- Bo jestem w wyjątkowo dobrym humorze. - Uśmiechnęła się do Judda i koniuszkiem palca delikatnie obwiodła jego nos. - A w dowód tego jestem gotowa wybaczyć ci wszystkie złościwości, jakie kiedykolwiek o mnie napisałeś. Ale pod jednym warunkiem.

- Pod jakim? - zapytał podejrzliwie.

Stevie musnęła ustami jego usta.

- Że znowu będziesz się ze mną kochać.

- Stevie, myślę, że nie powinniśmy teraz tego robić.

- Czemu nie?

Judd zawahał się, i to był błąd. Wykorzystując krótki moment niezdecydowania, Stevie przesunęła rękę w dół.

- Nie powinniśmy, bo... bo... och - zaczął, czując, jak ochoczo jego ciało reaguje na pieszczotę Stevie - bo boję się, że mogłoby ci to zaszkodzić - dookończył łamiącym się głosem.

- Pozwól, że ja będę tu sędzią. - Usta Stevie zaczęły muskać jego podbródek, pokryty szorstkim zarostem. - Proszę cię - wyszeptała mu wprost w usta.

Judd chwycił ją w talii i pociągnął na siebie.

- No, skoro mnie tak pięknie prosisz...

ROZDZIAŁ 13

Chmary drobnych owadów rozbijały się o przednią szybę samochodu Judda. Lepkie smużki, które zostawiły po sobie te nieszczęsne stworzenia, nie robiły najmniejszego wrażenia na Stevie, której łzy tak gęsto zalewały oczy, że prawie nie była w stanie odczytać znaków drogowych na autostradzie.

Otarła rękawem twarz. Wylała już morze łez, a po rozognionych policzkach wciąż toczyły się nowe. Na samą myśl o tym, co zostawiła za sobą i z czym przyjdzie jej się wkrótce zmierzyć, ogarniał ją dojmujący lęk i niewyobrażalny żal. Winiła siebie, Judda, a przede wszystkim los, który postawił ją w tak bardzo trudnej sytuacji i kazał dokonywać wyborów, zmuszał do podejmowania decyzji. Czy postąpiła słusznie?

A oto, co się stało: opuściła Judda.

Nawet teraz, mimo iż krajało się jej serce, niepokoiła się, że Judd zdoła ją jakoś dogonić. Kiedy dopa-

dała samochodu, spojrzała przez ramię i zobaczyła Judda, który boso, w samych tylko spodenkach, z grymasem wściekłości na twarzy, zbiegał ze schodów werandy. Gdy postawił stopę na ścieżce, wbił mu się w nią kamyk, co dodatkowo go zezłościło.

Mógłby to być komiczny widok, ale w innych okolicznościach. W sytuacji, jaka się wytworzyła, ani Juddowi, ani Stevie nie było do śmiechu.

O zmierzchu niebo na horyzoncie miało barwę granatu. Na jego tle zaczynały się zarysowywać migoczące światłem kontury Dallas. Za godzinę będzie u siebie, pomyślała Stevie z westchnieniem rezygnacji. Następną godzinę wystarczy, by załatwić ważne telefony i spakować rzeczy. A potem...

Co potem? Bała się zbyt wybiegać myślami w przyszłość. Teraz najważniejszy jest powrót do domu. Musi powstrzymać rozbuchaną wyobraźnię. To jedyny sposób na to, by przejść przez cały ten koszmar, nie tracąc zmysłów.

Kiedy wreszcie zjechała z autostrady do miasta, pozwoliła sobie na chwilę refleksji o ostatnim popołudniu, wypełnionym miłością.

Jechała powoli znajomymi ulicami, wciąż ocierając płynące z oczu łzy. To cud, że w ogóle dojechała bez szwanku, że nie miała wypadku. Nie przywykła do tego, by prowadzić samochód sportowy z silnikiem tak dużej mocy, że poruszyłby nawet samolot.

Judd nigdy nie wybaczy jej, że „pożyczyła” sobie jego elegancki wóz bez pozwolenia. Ani tego, że zostawiła go bez słowa wyjaśnienia.

Staroświecka wanna na farmie stała się ołtarzem, na którym wielbili swoje ciała. Dłonie pokryte pachnącym mydłem stały się najbardziej zmysłowym instrumentem używanym po to, by dawać wyrafinowaną rozkosz. A może to Judd odkrył ich zastosowanie? W każdym razie ona, Stevie, odkryła, co to bliskość, pożądanie i spełnienie. Zrozumiała, jak to jest, gdy dwoje staje się jednością, gdy dwa ciała są jak jedno, podporządkowane dojmującemu pragnieniu.

Jaką przyjemność sprawiło jej przekonanie się, że wewnętrzna strona jej ramion jest szczególnie wrażliwa na pocałunki, podobnie jak miękkie zagłębienia pod kolanami. Judd miał szczególnie czułe miejsce pomiędzy ostatnim żebrzem z prawej strony i udem. Na lewej łopatkę miał pieprzyk. A kiedy delikatnie całowała głębokie, czerwone szramy na jego nodze, oczy zachodziły mu mgłą.

- Wiesz, że był to nieodmiennie przedmiot moich fantazji erotycznych - wyznał jej ze śmiechem, pociągając ją lekko za warkocz.

- Naprawdę?

- Naprawdę.

- Mianowicie jakich? - zainteresowała się. - Może mi to zademonstrujesz.

W pewnym momencie z całą wyrazistością zrozumiała, że go kocha, i wtedy też podjęła ostateczną decyzję. Rozwiązanie samo wyłoniło się z głębi jej zrozpaczonej, skołowanej duszy. Pojęła, że życie, w swojej najprostszej, najbardziej podstawowej formie, jest dla niej znacznie bardziej cennym darem niż wszelka akceptacja możliwych tego świata.

Podczas gdy Judd golił się w łazience, zbiegła na dół, udając, że chce przygotować kolację. Zamiast tego porwała torebkę, chwyciła kluczyki, wybiegła z domu, wsiadła do samochodu i ruszyła niemal na oślep. Bała się, że jeśli będzie miała bodaj chwilę, żeby się nad tym wszystkim zastanowić, gotowa zmienić zdanie.

Zdażyła dojechać do połowy polany, kiedy Judd wybiegł na werandę, krzycząc:

- Co to ma być, do diabła? Wracaj, Stevie! Dokąd się wybierasz?

A potem, gdy dotarło do niego, że uciekała ich jedynym środkiem lokomocji, wpadł w istny szał.

- A niech cię! Co to za numery? Auu! Cholera!
- zaklął, kiedy nastąpił bosą stopą na kamień. - Jak cię dopadnę, to mnie popamiętasz. Niech cię diabli!
- krzyczał, wygrażając pięścią.

Kiedy zajechała pod dom, z ulgą skonstatowała, że w mieszkaniu jest ciemno i nikt nie kręci się w pobliżu. Widocznie żadnych sensacji dziennikarzy,

a także ciekawskich gapiów, zmęczyło już długotrwałe oblężenie, albo w ogóle machnęli ręką na Stevie Corbett.

Rośliny wymagały natychmiastowego podlania. Zganiła się w duchu za to, że zapomniała zamówić kogoś, kto by się nimi zajął pod jej nieobecność, i obiecała sobie, że zrobi to przy najbliższej okazji, choć Bóg jeden wiedział, kiedy to miało nastąpić.

Najpierw zadzwoniła do swojego ginekologa, który tak się ucieszył, słysząc jej głos, że w pierwszej chwili wręcz odebrało mu mowę.

- Jeżeli nie zrobię tego teraz, boję się, że mogłabym zmienić zdanie. - Stevie mówiła tak szybko, że słowa się zlewały. - Przyjadę do szpitala za godzinę. Czy to nie za wcześnie? Zdaży pan wszystko załatwić?

Obiecał jej solennie, że zrobi, co w jego mocy.

Następnie zatelefonowała do menażera.

- Stevie, dzięki Bogu! Co się z tobą działo? Odczodziłem już od zmysłów!

- Potrzebowałam trochę czasu, żeby przemyśleć w samotności swoje plany i zamierzenia. - Co prawda, nie była sama, ale ta historia z Juddem była zbyt skomplikowana, żeby miała ochotę się z niej tłumaczyć, nawet przed samą sobą. - Dziś wieczorem idę do szpitala. Operację wyznaczono na jutro rano.

- To oczywiście twoja decyzja - odezwał się menażer po dłuższej chwili milczenia.

- Tak, moja. Stawką jest moje życie. A to dla mnie ważniejsze niż kariera.

- No cóż, przecież to tylko Wimbledon - zauważył z udawaną beztróską. - Nie w tym roku, to w następnym. Jeszcze go wygrasz, zobaczysz - dodał, choć w jego głosie jakoś nie było słychać przekonania.

Oboje wiedzieli, że to nieprawda. Mimo to Stevie spróbowała wykrzesać z siebie trochę entuzjazmu.

- Musisz tylko w to mocno wierzyć.

Menażer obiecał, że zawiadomi wszystkich zainteresowanych oraz zredaguje oświadczenie dla prasy, która od pewnego czasu spekulowała na temat jej choroby i miejsca pobytu.

- Zrób to - powiedziała Stevie - ale poczekaj z tym do jutrzejszego popołudnia.

- A nie lepiej byłoby już z samego rana?

- Nie. Chcę, żeby komunikat ukazał się, kiedy już będzie po operacji. Bez względu na jej wynik podamy do publicznej wiadomości stan faktyczny, nie będziemy ukrywać prawdy.

Menażer zgodził się i rozmowa dobiegła końca.

Po odłożeniu słuchawki Stevie poczuła się straszliwie osamotniona. Panująca w domu cisza przygnębiała ją. Zdażyła już przywyknąć do przytłumionego stukotu maszyny do pisania Judda.

Wiszące na ścianach, oprawione fotografie, przedstawiające ją ze zdobytymi trofeami, zdawały się

z niej szydzić. Liczne pamiątki z czasów jej kariery uragały jej z półek i etażerek. Zdobyta niedawno nagroda z turnieju French Open sprawiała wrażenie, jakby już do niej nie należała.

- Za późno, żeby się nad tym zastanawiać - powiedziała do siebie, wchodząc do sypialni. Wyjęła z szafy małą walizeczkę i zaczęła się pakować. A potem, wznosząc oczy jak do modlitwy, wyszeptała:
- Stevie, twoje życie jest w ręku Boga.

Nazajutrz, nim znalazła się wreszcie na sali operacyjnej, musiała przejść przez niezliczoną ilość rąk. Doszczętnie odarto ją z godności i pozbawiono prawa do prywatności. Stała się jeszcze jednym ciekawym medycznym przypadkiem.

Samochód Judda zostawiła w garażu - aby zapobiec ewentualnej kradzieży - a sama pojechała do szpitala taksówką.

W izbie przyjęć musiała złożyć podpis na licznych formularzach z ubezpieczalni, jak również w zeszytku recepcjonistki.

- Moja dwunastoletnia córeczka chce być taka sama jak pani, kiedy dorośnie - powiedziała młoda kobieta, wpatrując się w Stevie z podziwem.

Wprost z izby przyjęć zabrano Stevie do rentgena. Kazano jej rozebrać się i nałożyć szpitalny fartuch, a potem musiała przejść do pomieszczenia, w którym

panowała niemal arktyczna temperatura. Tam z kolei kazano jej czekać. Czekwała przez ponad godzinę, trzęsąc się z zimna, nim wreszcie pojawił się młody technik, który bez słowa przeprosin czy wyjaśnienia przeświecił jej płuca.

- No, nie było tak źle, prawda? - zapytał kolejny młody człowiek, wyciągając jej z żyły igłę, którą poobrał krew do badań. - Teraz może się pani rozluźnić - dodał, rozprostowując jej palce, kurczowo zaciśnięte w pięść. - Bardzo bolało?

- Nie - odburknęła niezbyt grzecznie. - Po prostu nie znoszę klucia.

Wreszcie umieszczono ją w izolatce, gdzie jednak nadał nie miała spokoju. Bezдушna pielęgniarka w przesadnie wykrochmalonym fartuchu pojawiła się z nowym plikiem formularzy do podpisu.

- Czy na dole pokazano pani taśmę wideo? - zapytała bez żadnych wstępów. - Wszystko pani zrozumiała?

- Tak.

Wyświetlony film prezentował potencjalne komplikacje, jakie mogą się zdarzyć podczas operacji brzusznej, jedne bardziej przerażające od drugich, a wszystkie oczywiście nieodwracalne i groźne dla życia.

- Proszę podpisać tu, tu i tu.

Jako następny zapukał do drzwi kapelan szpitalny.

- Tak więc mamy wśród nas prawdziwą sławę - powiedział, błyskając zębami w uśmiechu. Po krótkiej dyskusji na temat najlepszego lekarstwa na dolegliwość znaną pod nazwą „łokieć tenisisty” pochylili głowy nad złożonymi rękami. Kapelan modlił się w intencji udanej operacji oraz o pełną i jak najszybszą rekonwalescencję Stevie.

Następnie zjawił się jej ginekolog i opisał przebieg operacji.

- Jeżeli okaże się, że są to łagodne guzy - a mam wszelkie podstawy tak właśnie sądzić - usuniemy je i będzie pani zupełnie jak nowa.

- A jeśli nie?

- Czeka panią kompletna histerektomia, a po niej długotrwała kuracja.

- Co to za kuracja? Naświetlania?

Lekarz protekcjonalnie poklepał ją po rękę.

- Najpierw uporajmy się z operacją. Ewentualne opcje przedyskutujemy później, jeśli zajdzie potrzeba.

Po nim przyszedł anestezjolog, który irytująco przypominał Draculę, a to z powodu przeraźliwie krzywego zgryzu, i usiadł na brzegu łóżka.

- Jutro, z samego rana, podamy pani środek uspokajający. Dostanie pani dwie kroplówki, jedną w żyłę łokciową, a drugą w grzbiet dłoni.

- Czy to będzie bolało? Nie znoszę kłucia - powiedziała zdławionym głosem.

- Obiecuję przysłać pani mojego asystenta, który zrobi to absolutnie bezboleśnie. Kiedy znajdzie się pani na sali operacyjnej, będzie już pani na w pół przytomna. Dobranoc. Niech się pani dobrze wyśpi.

„Niech się pani dobrze wyśpi”?!

Co to miało być? Żart?

Potem zrobiono jej lewatywę - wyjątkowo upokarzające przeżycie - a na koniec dostała zastrzyk nasenny. Kiedy zaproponowano jej posiłek, odmówiła, chociaż od rana nie miała nic w ustach.

Czy żadnemu z tych wysoce kwalifikowanych dręczycieli nie przyszło do głowy, że nie potrafi zasnąć, nie słysząc kojącego stukania maszyny Judda?

Ale Judd był daleko stąd, uwięziony na farmie. Co będzie, jeżeli wybuchnie pożar i on nie będzie mógł się stamtąd wydostać? Albo jeżeli przyjdzie ulewa, a po niej powódź, i Judd nie będzie miał jak uciec przed żywiołem? Przez całą noc zadrećzała się tymi przerażającymi wizjami.

W końcu musiała jednak zasnąć, bo kiedy została obudzona przez uśmiechniętą pielęgniarkę, śniło jej się, że Judd ścigają z olbrzymią strzykawką w kształcie rakiety tenisowej. Śmiał się przy tym jak szalony i krzyczał, że da jej nauczkę za to, że ukradła mu samochód.

W zaskakująco krótkim czasie przygotowano ją do zabiegu i zawieziono na wózku na salę operacyj-

na. Podczas gdy ostatniej nocy godziny zdawały się wlec w nieskończoność, teraz wszystko nabrało szybkiego tempa, które wprawiło Stevie w panikę. Chirurg uściśnął jej mocno rękę i uśmiechnął się pod maską.

- Nie martw się, Stevie. Wszystko będzie dobrze. Rozluźnij się teraz. Weź głęboki oddech i zacznij liczyć wstecz od dziesięciu do zera.

Dziesięć. Chciała wszystko zatrzymać. Dziewięć. Potrzebowała więcej czasu, żeby to sobie przemyśleć. Osiem. Potrzebowała Judda. Siedem...

Ważyla chyba z tonę, a ci idioci kazali jej się przekreślić na łóżku.

- O, tak, proszę się przewrócić na bok, panno Corbett. Nie, proszę nie wrywać kroplówek. Proszę wyprostować ręce. O, tak, doskonale. Właśnie tak. Operacja skończona.

- Cewnik założony?

- Tak.

- Jakie ma piękne włosy.

- Aha. W ogóle jest niezła.

- Widziałaś ją kiedyś na kortach?

- Chyba żartujesz. Nie stać mnie na bilety.

- A w telewizji? Panno Corbett, słyszy mnie pani?

Operacja skończona.

Metaliczny brzęk. Seria niemiłych wstrząsów. Świat-

ło. Tyle światła. Za jasno. Telefony, ruch i zamęt. Dlaczego nie zostawiają jej w spokoju i nie dadzą jej spać?

- Pora się przewrócić na drugi bok, panno Corbett.

Jęk, jej własny głuchy jęk. Jakiś potwór w zielonym fartuchu kazał jej odkaszląć.

- Proszę odkaszląć, panno Corbett. No, śmiało. Musi pani odkaszląć, żeby oczyścić płuca.

A niech sobie zostaną zatkane, pomyślała.

- Panno Corbett, proszę zakaszleć.

Wyteżyła wszystkie siły i spróbowała zakaszleć, żeby dali jej święty spokój. W nagrodę wsunięto jej coś lodowatego między uda.

- ... żeby zeszła opuchlizna.

Ktoś znowu zaczął trząść jej łóżkiem.

Osły, głupie niezdarne osły.

Pielegniarka przygniatała ramieniem rękę Stevie, pompując gumową gruszkę ciśnieniomierza.

- Doskonale - powiedziała, a Stevie poczuła, że uczucie ucisku ustąpiło. - Panno Corbett, musimy teraz dać pani świeży lód.

- Pić - wyszeptała. Czuła się, jakby miała usta pełne waty.

- Może pani possać kostkę lodu.

Ktoś wsunął jej zimną i twardą łyżkę między zęby, potrząsając całym jej ciałem. Bezcenny lód. Zaczęła łapczywie ssąć.

- Już, na razie wystarczy. A teraz proszę się przewrócić na drugi bok.

- Nie mogę.

- Oczywiście, że pani może. No, kaszlemy, proszę bardzo, jeszcze raz.

- Nie.

- Kaszlemy.

Zakaszłała.

- Grzeczna dziewczynka. A teraz świeży lód.

Po co? I tak mam zdrętwiałe uda.

- Pan tu nie wejdzie!

- Za późno, już wszedłem.

Na dźwięk znajomego głosu Stevie ocknęła się, ale nie była w stanie otworzyć oczu. Powieki ciążyły jej, jakby były z ołowiu. Co oni jej położyli na oczach? Monety, jak tym trupom w westernach?

- Odwiedziny na sali pooperacyjnej tylko co dwie godziny, i to na dziesięć minut. Takie są przepisy.

- Mam gdzieś te wasze przepisy. I pójdę się z nią zobaczyć, czy wam się to podoba, czy nie.

- Proszę natychmiast wyjść, bo wezwę straż.

- Stevie!

- Judd - wychrypiała.

- Jestem tu, najdroższa.

Gorące dłonie uwięziły w mocnym uścisku jej omdlałe ręce.

- Przyszedłeś... - szepnęła.

- To ten człowiek - zawołał w tle jakiś rozgniewany kobiecy głos. - Proszę go stąd wyprowadzić! Teraz nie ma odwiedzin.

- Wrócę tu później, kochanie - obiecał Judd.

Musnął szybko wargami jej czoło i już go nie było.

To pewnie jeszcze jeden z tych dziwacznych snów.

- Jest pan pewny?

- Absolutnie pewny.

- Wyciął pan wszystko, co mogło stanowić potencjalne zagrożenie?

- Wszystko.

Nagle lekarz zauważył, że pacjentka otworzyła oczy i z uwagą spoglądała to na niego, to na mocno zdenerwowanego mężczyznę, który nieoczekiwanie wtargnął na oddział.

- Wszystko jest na najlepszej drodze, Stevie - zapewnił lekarz z profesjonalnym uśmiechem. - Wiem, że sala pooperacyjna to niezbyt przyjemne miejsce, ale już niedługo przeniosą cię do twojego pokoju. Czy jesteś w stanie przyjąć gościa? - Skinęła głową, a wtedy doktor poklepał Judda po ramieniu. - I niech pan pamięta, tylko dziesięć minut. Żeby nie trzeba było znowu pana wyrzucać.

Ale Judd go nie słuchał, tylko utkwiał wzrok w twa-

rzy Stevie. Nachylił się nad nią, uważając, by nie potracić kroplówki.

- Musiałem wdrzeć się tu siłą. Mam nadzieję, że to doceniasz.

- Jak mnie tu znalazłeś?

- Posłałem za tobą Addisona. Zadzwoiłem do niego z budki na autostradzie. Najpierw próbowałem dodzwonić się do redakcji, do Ramseya, ale nie chciał przyjąć telefonu na swój koszt. Parszywy sukinsyn. W końcu musiałem pożyczyć parę groszy od kierowcy ciężarówki, który podwoził mnie do miasta. Zrobiło mu się mnie żal, więc nawet postawił mi kawę na stacji benzynowej. Okazało się, że ma bazę w Dallas i jest wiernym czytelnikiem mojej rubryki. Za to, co dla mnie zrobił, obiecałem mu załatwić sezonowy bilet na wszystkie mecze piłkarskie.

Stevie próbowała skupić się na tym, co mówił, ale to zadanie okazało się dla niej jak na razie zbyt trudne.

- Kto to jest Addison?

Judd pokiwał głową z wyrozumiałym uśmiechem.

- Później ci wszystko opowiem. Materiału wystarczy mi na grubą powieść.

Spróbowała zwilżyć językiem wargi, ale usta wciąż miała spieczone, mimo iż podano jej kilka nowych kostek lodu.

- Judd, jak się udała moja operacja?

Przybrał poważną minę, nachylił się jeszcze bliżej i odezwał przyciszonym głosem:

- Powinienem był od razu się domyślić, że to był tylko popis. Jedna z tych twoich przemyślnych sztuczek na użytek tłumów. Po prostu wiele hałasu o nic.

- Ale co?

- Ta twoja nieszczęsna choroba. Te sensacyjne nagłówki i cały ten zgiełk z powodu kilku łagodnych guzów. - Ton Judda tchnął spokojem, ale jego zamglone oczy mówiły więcej niż słowa.

- Więc one rzeczywiście były łagodne?

- Tak. Po prostu kilka małych, nieszkodliwych narośli. Wycięto je co do jednej.

Stevie zamknęła oczy. Łzy popłynęły jej po policzkach. Judd otarł je opuszkami kciuka.

- Czy to pewne? - odezwała się Stevie po chwili.

- Jeżeli twój ginekolog i najlepszy histopatolog w Dallas znają się na rzeczy, jesteś całkowicie wyleczona.

- Więc nie musieli mi zrobić histerektomii?

- Nie, o ile nie liczyć prawego jajnika.

- Musieli mi usunąć jajnik?

Judd wzruszył ramionami.

- To bez znaczenia, zważywszy na to, że cała reszta pozostała nietknięta i funkcjonuje bez zarzutu. Ach, i tak przy okazji wycięli ci też wyrostek robacz-

kowy. Powiedziałem im, że według mnie nie będziesz miała o to najmniejszych pretensji.

- Judd - wyszeptała ze wzruszeniem, a w jej oczach błysnęły łzy radości.

- No, przestań się mazać, bo ta wiedźma pielęgniarka każe mnie stąd wyrzucić za zakłócanie spokoju chorej.

- Nie trzeba było tu przychodzić.

- Żadna siła by mnie przed tym nie powstrzymała. Stevie zamrugała oczami, żeby strząsnąć z rzęs łzy.

- Przepraszam, że zabrałam ci samochód.

- Tak naprawdę, on należy bardziej do banku niż do mnie. Dobrze się czujesz?

Nie była w stanie się roześmiać, więc tylko uśmiechnęła się blado.

- Mam ręce obolałe i naszpikowane igłami, metalowe klamry spinają mi brzuch, nie mogę się nawet sama wysuszać, a w kroku mam worek z lodem. Każą mi kaszleć tak często, że pewnie już mi puściły wszystkie szwy. Krótko mówiąc, czuję się okropnie.

- Ale na pewno nie tak okropnie jak ja, kiedy odkryłem, dokąd się udałaś. Jeżeli jeszcze raz uciekniesz bez słowa wyjaśnienia, złoję ci skórę.

Stevie puściła mimo uszu jego groźbę.

- Napisałeś coś dzisiaj?

- Czy coś napisałem?! - powtórzył, nie wierząc własnym uszom. - Chyba żartujesz, Stevie? Przecież

ja od samego rana miotam się jak wariat po szpitalnych korytarzach, czekając, aż się obudzisz z narkozy.

- Powinieneś być w domu i pisać. Musisz popracować nad rozdziałem siódmym.

- Tak, wiem. To bardzo absorbujące... - Urwał i groźnie zmarszczył brwi. - A skąd ty, u diabła, możesz wiedzieć, że trzeba popracować nad rozdziałem siódmym?

- Bo czytam twoją powieść.

- Od kiedy?

- Odkąd zacząłeś ją pisać. - Gorąco zapragnęła go dotknąć, ale nie miała siły ruszyć nawet palcem. - Twoja powieść jest wspaniała. Naprawdę.

Nagle rozpaczliwie zachciało jej się spać. Zanim osunęła się w czeluść zapomnienia, zdołała jeszcze wyszeptać:

- Kocham cię, Judd.

Podniósł do ust jej dłoń, a potem pocałował każdy palec z osobna.

- Wiem. Zrozumiałem to, kiedy zdecydowałaś się walczyć o życie, zamiast wystartować w turnieju wielkoszlemowym. Chcesz usłyszeć prawdziwą sensację? Ja też cię kocham.

Nagle z kwaśnym uśmiechem uświadomił sobie, że Stevie zasnęła. Było mu trochę przykro, że nie usłyszała jego pierwszego miłosnego wyznania, ale trudno.

Powtórzy je jeszcze raz, kiedy Stevie się obudzi.

EPILOG

Dziękuję - powiedział Judd z poważną miną.

- To ja panu dziękuję. - Młoda, atrakcyjna dziewczyna spłonęła rumieńcem. - Nie mogę się doczekać, żeby wreszcie zacząć ją czytać. A pana zdjęcie na okładce jest fantastyczne. Tak się cieszę, że mogłam poznać pana osobiście.

Judd zerknął na żonę, która ironicznym spojrzeniem piwnych oczu mierzyła rozentuzjasmowaną wielbicielkę. Kiedy wreszcie przeniosła wzrok na niego, uśmiechnął się z satysfakcją i wzruszył ramionami.

- Pani Mackie, kolejka przed drzwiami wciąż rośnie - zwrócił się do Stevie kierownik największej księgarni w Nowym Jorku. - Z tego wniosek, że pani mąż będzie jeszcze dosyć długo podpisywał książkę. Może będzie pani uprzejma spocząć i na niego poczekać.

- Na razie nie muszę, dziękuję.

Mężczyzna spojrział na nią z nieśmiałym uśmiechem i zapytał:

- Czy nie będzie mi to poczytane za niegrzeczność, jeżeli poproszę również i panią o autograf?

- Oczywiście, że nie - odparła.

Kierownik podsunął jej notes i pióro.

- Miałem przyjemność oglądać panią kiedyś w turnieju U. S. Open.

- Czy chociaż wtedy wygrałam?

- Odpadła pani w ćwierćfinałach, ale po bardzo wyrównanej grze.

Stevie skreśliła kilka słów w notesiku i roześmiała się.

- Słyszałem, że pani już się wycofała?

- Nie startuję w zawodowych turniejach, ale za to zajmuję się teraz organizowaniem tenisowych ośrodków szkoleniowych.

- Czytałem coś o tym w gazetach, ale, niestety, nie znam szczegółów.

W sześć miesięcy po operacji lekarze poinformowali Stevie, że jest zdrowa i może śmiało realizować wszystkie swoje zamierzenia.

Projekt, który starannie rozważyła podczas wielomiesięcznej rekonwalescencji, zyskał pełną aprobatę Judda. Rozpropagował go na łamach swojej gazety i w rezultacie zaczęły masowo napływać wpłaty na konto specjalnie powołanej fundacji.

Otwarty jako pierwszy, ośrodek w Dallas cieszył się takim powodzeniem, że wkrótce i inne miasta zwróciły się do Stevie z prośbą o przygotowanie projektu i zorganizowanie podobnych placówek. Teraz już w całym kraju działały liczne Centra Szkoleniowe Stevie Corbett, przeznaczone głównie dla tenisistów, których nie było stać na treningi w drogich i ekskluzywnych klubach sportowych.

- Ośrodki są dostępne dla wszystkich, którzy potrzebują konsultacji - wyjaśniła Stevie.

- A czy pani mąż nie ma nic przeciwko temu, że nie może pani poświęcać mu całego swojego czasu?

- Nie, bynajmniej. Mąż rozumie moją potrzebę działania. A poza tym, sam też jest bardzo zajęty.

- O ile wiem, jest aktywnym członkiem Zrzeszenia Korespondentów Sportowych, a poza tym słyszałem, że pracuje nad nową książką. Czy to prawda?

- Tak, to prawda.

- A mogę wiedzieć, o czym będzie ta książka? Stevie uśmiechnęła się rozbijająco.

- Zostałam zobowiązana do zachowania tajemnicy. Podobnie jak inni wielbiciele mojego męża, będzie pan musiał zaczekać, aż książka się ukaze.

Wyglądało na to, że jest ich bardzo wielu. Kolejka ciągnęła się przez całą księgarnię i wzdłuż ulicy. Nagle jakiś mężczyzna utorował sobie łokciami drogę przez tłum, dotarł do stolika, przy którym Judd podpi-

sywał książki, i przedstawił się jako recenzent działu literackiego „Timesa”.

- Bardzo proszę, czy może mi pan poświęcić minutkę, panie Mackie?

- Wykluczone - roześmiał się Judd, wskazując na kolejkę ludzi czekających na autograf autora najnowszego bestsellera. - Ale możemy porozmawiać, kiedy będę podpisywał książki. Słucham pana?

- Czy jest to powieść autobiograficzna?

- Częściowo tak.

- A można zapytać, które jej fragmenty oparł pan na własnych przeżyciach?

- W przeciwieństwie do mojej rodziny i przyjaciół, nie potrafię odpowiedzieć na to pytanie. Mogę tylko powiedzieć, że w młodości moim marzeniem było zostać zawodowym baseballistą. Niestety, nie miałem tej szansy. Później, przez długie lata czułem z tego powodu gorycz, która mi ciążyła i zaważyła na postawie i wielu decyzjach. Dopiero niedawno to zrozumiałem. - Zamknął książkę, którą właśnie podpisał, wręczył ją rozpromienionej właścicielce i z uśmiechem zwrócił się do następnej osoby w kolejce. - Witam.

Wypisując krótką dedykację, opatrzoną zamasyżystym autografem, ciągnął:

- Byłem głęboko rozczarowany życiem, więc czułem pewne wewnętrzne pokrewieństwo z bohaterem mojej książki, który także przeżył zawód.

- A co sprawiło, że tak diametralnie zmienił się pański stosunek do życia?

Wzrok Judda powędrował ponad głowami tłoczących się ludzi ku Stevie. Zobaczył, że ona także spogląda na niego rozpromienionym wzrokiem.

- Spotkałem osobę z charakterem. To ona na własnym przykładzie nauczyła mnie, że warto żyć, nawet jeśli życie ma swoje wady, a także że czasami trzeba najpierw ponieść klęskę, żeby nauczyć się właściwie cenić wagę zwycięstwa.

Na twarzy Stevie wykwitł radosny uśmiech. Zaraz potem odmalowało się na niej przerażenie, które natychmiast udzieliło się Juddowi. Upuścił pióro i zerwał się z za stolika.

Kilkoma susami pokonał przestrzeń dzielącą go od Stevie i chwycił ją za rękę.

- Stevie, czy coś jest nie tak?

- Nie, nie, kochany. Wracaj do pracy.

- Panie Mackie - nerwowo wtrącił się kierownik sklepu - ludzie czekają.

- Chwileczkę, zaraz wracam - powiedział Judd i pociągnął Stevie w stronę wąskiego korytarzyka, prowadzącego na zaplecze sklepu.

- Ale... ale pan nie może teraz wyjść. Dokąd pan idzie? - Kierownik był coraz bardziej zdenerwowany.

- Co ja powiem moim klientom?

- Niech im pan powie, że podpisuję książki już

ponad dwie godziny i muszę się wysiusiać. Jestem pewny, że mnie zrozumieją.

To mówiąc, pozostawił osłupiałego kierownika, reportera, a także tych wszystkich czekających, którzy go usłyszeli, i wypchnął Stevie pomiędzy przeładowanymi regałami do małego pokoiku na zapleczu, który był jeszcze bardziej zawalony książkami niż sam sklep.

- Co się dzieje, Stevie? - zapytał, zamykając za sobą drzwi.

- Nic.

- Jak to nic? Przecież widziałem twoją minę, moja droga. Wyglądałaś zupełnie tak jak ja, kiedy bez zapowiedzi chwytasz mnie za...

- Judd! Ludzie cię usłyszą!

- Guzik mnie to obchodzi. Chcę się dowiedzieć, co sprawiło, że miałaś taką minę, jakby ktoś cię właśnie uszczypnął w tyłek.

Od dnia, w którym po operacji wrócili na farmę w południowym Teksasie, Judd nie przestawał domagać się informacji o stanie zdrowia Stevie. Dopiero gdy zaczęła regularnie miesiączkować, uwierzył w optymistyczne prognozy lekarzy. W głębi duszy nigdy jednak tak do końca nie przestał się martwić o jej zdrowie.

- Czułem, że nie powinienem cię słuchać, kiedy mnie błagałaś dziś rano, żebym cię zabrał tu ze sobą

- powiedział. Był zły na siebie, że uległ jej prośbom.
- Wezwę taksówkę i odeślę cię do hotelu.

- Nie ma mowy, Mackie. Uwielbiam patrzeć na ludzi, którzy ciebie uwielbiają. A to dlatego, że ja też cię uwielbiam. - Stevie pocałowała go w policzek. - A poza tym, nie mam najmniejszego zamiaru nudzić się sama w tym ciasnym i dusznym pokoju hotelowym.

- Przecież ja też się nudzę w tej dusznej, zatłoczonej księgarni.

Stevie żartobliwie pogroziła mu palcem.

- Widziałam, jak się nudzisz. Dajesz się uwodzić każdej kobiecie, którą spotkasz na swojej drodze.

- Nie, nie. Wcale nie każdej - odparł z nieznośną pewnością siebie, którą zdążyła tak polubić.

Zarzuciła mu ręce na szyję i przysunęła się bliżej.

- Jesteś niepoprawny. Sama nie wiem, dlaczego tak bardzo cię kocham.

- A co jest takiego we mnie, czego nie można by pokochać? - Judd objął ją w pasie, jeszcze mocniej przytulił i pochylając głowę, dotknął ustami jej warg.

- Mackie, ludzie czekają.

- A niech sobie czekają.

Całował ją długo i zachłannie. Wzajemne pożądanie, jakie w sobie wzbudzali, nie zmniejszyło się ani na jotę. Judd często mawiał w żartach, że był pewnie jedynym mężem na świecie, który musiał czekać po

ślubie aż dwanaście tygodni, żeby przeżyć swoją noc poślubną. Stevie odpowiadała na to, że to wyłącznie jego wina, bo to on uparł się, żeby przywieźć na farmę pastora, który dał im ślub jeszcze w trakcie jej rekonwalescencji. A poza tym, jak tylko jej lekarz stwierdził, że wszystko jest już w porządku, z nawiązką nadrobił stracony czas.

- Hmm, jak cudownie - powiedział, gdy wreszcie oderwał usta od jej ust. - Miałem straszną ochotę na... - Urwał i spojrzał na nią osłupiałym wzrokiem.

Stevie zaczęła się cicho śmiać.

- No i kto teraz wygląda, jakby go uszczypnięto w tyłek?

- Co to takiego było?

- Co? - Stevie udała zdumienie.

- Zdawało mi się, że brzuch zaczął ci podskakiwać. Dobrze się czujesz?

- Ach, to - odparła, biorąc go za rękę i kładąc ją na swoim lekko powiększonym brzuchu - to nasze dziecko poruszyło się po raz pierwszy.

- O Jezu! Czułem, że powinnaś była zostać w hotelu. Wiedziałem, że to będzie dla ciebie zbyt męczące. To wszystko dlatego, że tak długo musiałaś stać w tym dusznym sklepie. Usiądź, błagam cię, natychmiast usiądź. Może trzeba zadzwonić po lekarza?

Stevie poczuła, że zalewa ją fala szczęścia. Roześmiała się cicho, radośnie.

- Uspokój się, mój kochany. To normalne i całkiem o czasie. Podczas ostatniej wizyty lekarz powiedział mi, że powinnam już lada chwila poczuć ruchy dziecka. O, znowu! Czujesz?

Czekali przez chwilę w podnieceniu, ale ruchy się nie powtórzyły.

- Pewnie nasz dzidzius zmęczył się i poszedł spać - orzekła Stevie z pewną miną młodej mamy.

- Wiesz, co ci powiem? Twoja bliskość sprawiła, że znowu nabrałem na ciebie straszliwej ochoty.

Stevie poczuła, że ogarniają znana fala gorąca.

Judd przyłgnał ciasno udami do jej brzucha tak, by nie miała cienia wątpliwości, o co mu chodzi.

- Ale ze mnie szczęściarz - szepnął. - Ożeniłem się z najseksowniejszą laską na świecie.

- Czy ci już kiedyś mówiłam, że potrafisz się wyrażać wyjątkowo romantycznie?

- Nie.

- To dobrze.

Często tak się ze sobą przekomarzali. Judd z uśmiechem objął pogrubiała talię Stevie, a potem ręce ukradkiem powędrowały w górę, ku jej pierśsiom, które w miarę jak rozwijała się jej ciąża, stawały się coraz bardziej nabrzmięte i wrażliwe.

- Nie bołą cię? - mruknął, gładząc je przez materiał sukienki.

- Kiedy ty to robisz, nie.

Obwiodł kciukami jej sutki i nie doznał zawodu, bo jak zwykle zareagowały na jego dotyk.

- Mój Boże, nie masz pojęcia, jak bardzo cię Kocham. Pojawiłaś się w moim życiu dokładnie wtedy, kiedy cię najbardziej potrzebowałem. - Głos załamał mu się ze wzruszenia. - Za każdym razem, gdy myślę o twojej operacji i o tym, co mogło się stać... - Urwał, bo nadal nie był w stanie głośno wyrazić swoich najgorszych obaw.

- Ale na szczęście się nie stało, a los pobłogosławił nas miłością.

Znów się pocałowali, wkładając w pocałunek całą miłość, która przepełniała im serca.

- Judd, znowu! - zawołała Stevie podekscytowanym tonem.

Chwyciła go za rękę i położyła jego dłoń na swoim brzuchu, a kiedy poruszyło się w niej dziecko, które ze sobą poczęli, spojrzeli na siebie z promiennym uśmiechem.

- Czy to boli? - zapytał Judd.

- Nie - szepnęła.

Rozległo się pukanie do drzwi.

- Panie Mackie, błagam, ludzie zaczynają się niecierpliwić.

- Co to za uczucie? - zapytał Judd żonę, nie zwracając najmniejszej uwagi na kierownika księgarni, który szalał z niepokoju za drzwiami.

- Absolutnie cudowne. Czuję wtedy, że naprawdę żyję, że zwyciężyłam. Jest mi prawie tak dobrze jak wtedy, kiedy jesteś we mnie.

Judd pocałował żonę czule i powiedział:

- Niestety, muszę już iść, pani Mackie, ale dziś wieczorem wrócimy jeszcze do tego tematu.